NR 24 (1743) 14 CZERWCA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Adobe Stock

SOLIDARNOŚĆ
stanie za Tobą murem

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- MEANDRY KRAJOWEGO PLANU ODBUDOWY
- ZIELONE OSZUSTWA NIEMIECKIEGO BANKU

eprasa.pl 9dd587ab70

ГОЛОС СОЛІДАРНОСТІ, тепер і українською

Głos Solidarności, teraz również po ukraińsku

- **Найважливіша інформація для українців у Польщі.**
  - Najważniejsze informacje dla Ukraińców w Polsce.
- **Цікава журналістика.**
  - Opiniotwórcza publicystyka.
- **Звіти з України.**
  - Reportaże z Ukrainy.
- **Підтримка Солідарності.**
  - Wsparcie Solidarności.

tysol.com.ua

eprasa.pl 9dd587ab70

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W ostatnich tygodniach w Polsce byliśmy świadkami kilku dość spektakularnych akcji protestacyjnych, w których kluczową rolę odegrali związkowcy z NSZZ „Solidarność". Akcje protestacyjne zakończyły się sukcesem strony społecznej, co jest kolejnym, dobitnym przykładem na to, że warto należeć do związków zawodowych. Jak mówi dr Jan Czarzasty, doktor nauk ekonomicznych ze Szkoły Głównej Handlowej, w rozmowie z Mateuszem Kosińskim: „Z wielu względów warto – niezależnie od czasów, od tego, czy jest kryzys, czy go nie ma – należeć do związków zawodowych. (...) W ciężkich czasach każda dodatkowa ochrona się przyda. Dla wielu pracowników, którzy do związków nie należą, a mają do nich dostęp, jest to opcją, którą powinni bardzo poważnie rozważyć".

Jak przypomina Marcin Krzeszowiec, w czasie XXX KZD Piotr Duda w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" podkreślił, że jest spokojny o zakłady pracy, gdzie funkcjonują związki zawodowe, a szczególnie Solidarność. Wskazał, że w takich zakładach pracownicy wchodzą w spory zbiorowe, podpisują porozumienia i otrzymują podwyżki. Tam, gdzie nie ma związku zawodowego, pracownicy mają problemy. – Jeżeli nie chcecie się zorganizować w grupę zawodową, to w zakładzie pracy was nie ma – zaznaczył szef Solidarności.

W ciężkich czasach każda dodatkowa ochrona się przyda. Dla wielu pracowników, którzy do związków nie należą, a mają do nich dostęp, jest to opcją, którą powinni bardzo poważnie rozważyć.

Z kolei Barbara Michałowska w swoim tekście zaznacza: „eksperci podkreślają, że nie tylko pracownicy zyskują na obecności związków zawodowych w zakładzie pracy. Korzyści odnoszą także pracodawcy. Dzięki związkom nie tylko w łatwy sposób mogą poznać nastroje panujące wśród załogi i ich żądania. Mogą także w porę zażegnać kryzys, który przy braku działań z ich strony mógłby doprowadzić do odejść z pracy. A w niektórych branżach nie jest łatwo zastąpić dotychczasowych pracowników nowymi".

Zwiększenie uzwiązkowienia polskich pracowników jest więc wielkim wyzwaniem na najbliższe lata, a jego realizacja powinna przynieść pozytywne efekty dla całej naszej gospodarki.

eprasa.pl 9dd587ab70

14.06.2022
WYDANIE Nr
24

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Warto zakładać związki zawodowe

8	Warto rozmawiać
14	Najsilniejsi w Polsce
16	Bez związków nie ma zwycięstwa. Rozmowa z dr. J. Czarzastym
20	Nowa fala uzwiązkowienia w USA?

KRAJ

Meandry Krajowego Planu Odbudowy 24
Czucie i wiara 28

ZAGRANICA

Zielone oszustwa niemieckiego banku 30
Standardy rosyjskiej wojny 32
Kolej do źródeł Nilu 34

KULTURA

Nie miałem szansy odmówić Eminemowi. Rozmowa z M. Wyrostkiem 36
EHS, archeoakustyka i wspomnienia 40
Szybki jak błyskawica 44

ZWIĄZEK

Trendy na rynku pracy 47
Co w związku 48
Solidarni z białoruskimi związkowcami 52
Finał II Forum Morskiego Radia Gdańsk 54

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 56

34
ZAGRANICA

FELIETONY:

GAC 5
PŁUŻAŃSKI 19
BINIECKI 23
TERLIKOWSKI 27
KRYSZTOPA 58

Kolej do źródeł Nilu

Projekt superszybkiej kolei egipskiej pobije kilka rekordów. Przede wszystkim będzie najszybszą koleją na Czarnym Lądzie. Po drugie – będzie pierwszą koleją w pełni zelektryfikowaną na tym kontynencie i już dziś wiadomo, że sięgnie daleko poza granice Egiptu, dla którego stanie się sztandarową inwestycją, za którą republika arabska zapłaci ponad trzy miliardy dolarów. W ciągu 15 lat inwestycja ma się zwrócić, a gwarancja producenta wygaśnie. Jednak również wtedy nie będzie w Afryce nowocześniejszej kolei – pisze Wojciech Kulecki.

eprasa.pl 9dd587ab70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Szarpnąć cuglami

Podczas niedawnej konwencji PiS w podwarszawskich Markach lider obozu rządzącego Jarosław Kaczyński ogłosił mobilizację Zjednoczonej Prawicy. I choć do wyborów jeszcze sporo czasu, to widać, że PiS powoli przestawia się na kampanijne tory. A walka o zwycięstwo zapowiada się wyjątkowo trudna.

Wbrew przewidywaniom niektórych PiS nie ogłosił żadnych obietnic. Nie było waloryzacji 500 plus ani 14. emerytury na stałe, o czym rozpisywały się wcześniej media. Zresztą politycy PiS sami tonowali emocje i niejako obniżali poprzeczkę. Trudno się temu dziwić, wszak do wyborów jeszcze całkiem dużo czasu. Nic dziwnego, że partia rządząca nie chce za szybko pokazywać kart, jakie ma w ręku. Paradoksalnie pokazuje to jednak, jak PiS pada ofiarą własnego sukcesu. Partia rządząca przyzwyczaiła nas już do tego, że niemal na każdej konwencji słyszeliśmy różne obietnice, które później wdrażano.

Konwencja w Markach ma służyć przede wszystkim partii. Jeśli porozmawia się z politykami PiS na tzw. offie, czyli nieoficjalnie, to wielu z nich narzeka na swoisty marazm, jaki dopadł struktury partii na różnych poziomach. Sprawy nie ułatwia fakt, że Zjednoczona Prawica musi się obecnie mierzyć z najpoważniejszymi wyzwaniami od lat – wojną za naszą wschodnią granicą oraz coraz wyższą inflacją. Nie może więc dziwić, że Jarosław Kaczyński postanowił nieco potrząsnąć działaczami i przygotować ich na nadchodzącą pracę oraz objazd po kraju. „Naprzód, naprzód i jeszcze raz naprzód – aż do zwycięstwa" – zagrzewał w Markach.

Opozycja oraz sprzyjające jej media zdążyły już ogłosić, że PiS się kończy. Chciałoby się wręcz zapytać, który to już raz? PiS ma oczywiście trudne okoliczności, ale jednocześnie dobry fundament. Oczywiście, partia rządząca nie może się ograniczyć wyłącznie do przypominania tego, co udało się osiągnąć, bo każde wybory to nowe emocje i oczekiwania. Tyle tylko, że Polacy zdają się dostrzegać i racjonalnie oceniać różne czynniki, na które rząd nie ma wpływu. A nawet, jeśli PiS i tak popada w tarapaty, to – zgodnie z tym, o czym pisałem w ubiegłym tygodniu – zawsze może liczyć na pomocną dłoń opozycji. Bo czym, jeśli nie doskonałym prezentem, jest ubiegłotygodniowe stwierdzenie Izabeli Leszczyny z PO, że 500 plus nie poprawiło jakości życia Polaków?

Polityczne lokomotywy powoli wjeżdżają na perony, skąd wyruszą w dalszą drogę. Przed nimi daleka podróż, ale im bliżej będzie stacji końcowej, tym tempo będzie się zwiększać. Na razie organizuje się partia rządząca. Ciekawe, czy opozycji uda się ta sztuka przed wyborami?

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 9dd587ab70

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Hanna Gronkiewicz-Waltz

Fot. Filip Radwański / FORUM

Kontrowersyjna decyzja warszawskich radnych, którzy zdecydowali, że byłej prezydent miasta Hannie Gronkiewicz-Waltz zostało nadane Honorowe Obywatelstwo Warszawy. Na wniosek KO – który według PiS był skandaliczny – radni nie debatowali nad propozycjami. Radni PO użyli nieco nieczystego triku, mianowicie łącząc głosowanie dotyczące nadania Honorowego Obywatelstwa Warszawy Hannie Gronkiewicz-Waltz z nadaniem tego samego tytułu Władimirowi Kliczce. Mera Kijowa do tytułu Honorowego Obywatela zaproponował klub PiS, a byłą prezydent Warszawy – klub KO. W porządku obrad czwartkowej sesji Rady Warszawy był jeden projekt uchwały w tej sprawie z obojgiem kandydatów. Głosowanie było łączne, co uniemożliwiło zajęcie różnych stanowisk wobec tych propozycji. W związku z tym część radnych PiS i dwoje radnych z Lewicy nie wzięło udziału w głosowaniu. Za nadaniem tytułów było 38 radnych, jeden radny PiS Piotr Górski się wstrzymał, radny PiS Maciej Binkowski był przeciw. 19 radnych nie oddało głosu. Decyzja ta wzbudziła wiele kontrowersji m.in. w związku z aferą reprywatyzacyjną, która wybuchła w czasach, gdy władzę w Warszawie sprawowała Gronkiewicz-Waltz.

***

Nie żyje Dmitrij Kowtun. Rosjanin od lat był podejrzewany o to, że w roku 2006 stał za otruciem Aleksandra Litwinienki. Według oficjalnych informacji przyczyną jego śmierci miały być powikłania, które pojawiły się po przejściu przez niego COVID-19. Mimo

eprasa.pl 9dd587ab70

wszystko są także pogłoski mówiące o tym, że faktycznie rzekomy truciciel zginął z polecenia samego Władimira Putina. Kowtun miał 56 lat. „The Sun" w tej sprawie podkreśla, że śmierć mężczyzny bardzo szybko wygenerowała plotki na temat „prawdziwej" przyczyny śmierci Rosjanina. Do plotek, które naprowadzają na to, że to sam prezydent Rosji podjął decyzję w sprawie śmierci Kowtuna, przekonuje twórca profilu „General SVR" w serwisie społecznościowym Telegram. Osoba, która prowadzi ten profil, uważa, że w przeszłości pełniła obowiązki porucznika rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego. Z kolei w jednym z opublikowanych wpisów obarczyła winą za śmierć 56-latka właśnie Władimira Putina.

***

Jarosław Kaczyński wypowiedział się niedawno na temat ewentualnej koalicji Prawa i Sprawiedliwości z Konfederacją. – Konfederacja to dwie partie w jednym. Są narodowcy i tu (...) w jakiejś mierze można mówić o podobieństwach, jeśli chodzi o wartości, ale jest też strona Rosji. Z nikim, kto trzyma stronę Rosji, nie będziemy wchodzić w sojusze. To nie byłoby patriotyczne – stwierdził szef PiS. Kaczyński stwierdził również, że „z wolnościowcami mamy mniej wspólnego niż z Platformą". – Mówią o darwinizmie społecznym. Zwyciężają ci silni, lepsi pod każdym względem. Według nich kto jest bogaty, jest bardziej moralny. Hierarchia finansowa określa wszystko inne. Państwo wiedzą, że to nieprawda. Na takie rozwiązania nie możemy się godzić – ocenił. – To margines. Chcemy Polski rynkowej, bo eksperymenty socjalistyczne kończyły się biedą z nędzą, ale chcemy działać w życzliwej człowiekowi cywilizacji – dodał.

***

Rosyjski deputowany partii Jedna Rosja Jewgienij Fiodorow złożył w Dumie Państwowej projekt ustawy, w którym zaproponował uchylenie postanowień Rady Państwa ZSRR ws. uznania niepodległości Republiki Litewskiej. Jak informuje serwis belsat.eu, projekt został zamieszczony na stronie internetowej rosyjskiego parlamentu. Fiodorow powołał się na jeden z artykułów poprawki do Konstytucji Rosji, w którym stwierdza się, że „Federacja Rosyjska jest prawnym następcą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na swoim terytorium...". – Żaden z organów państwowych ZSRR nie miał uprawnień do decydowania o odłączeniu się republik od ZSRR lub o zakończeniu istnienia ZSRR jako jednego państwa – powiedział deputowany. Fiodorow stwierdził również, że w ostatnich miesiącach istnienia ZSRR Michaił Gorbaczow powołał niekonstytucyjny organ – Radę Państwa ZSRR – który zdecydował o uznaniu niepodległości Republiki Litewskiej. – Dlatego też, biorąc pod uwagę, że zgodnie z artykułem 67.1 Konstytucji Rosji „Federacja Rosyjska jest prawnym następcą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na swoim terytorium", orzeczenie Rady Państwowej należy uchylić – ocenił.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

***

Pierwszy z gazowców LNG, które będą w czarterze długoterminowym polskiego koncernu PGNiG – poinformował serwis portalmorski.pl. Jak podkreślono, statek nosi nazwę Lech Kaczynski i może pomieścić 174 tys. m³ gazu. Statek o pojemności ładunkowej 174 000 m³ zwodowano 4 czerwca. „PGNiG wcześniej zapowiadało wejście do eksploatacji pierwszego gazowca czarterowanego od Knutsen OAS Shipping na początku 2023 roku, jednak stocznia prawdopodobnie przekaże zbiornikowiec Lech Kaczynski przed końcem bieżącego roku" – zwrócił uwagę portalmorski.pl. W przyszłym roku zostanie wprowadzony do eksploatacji w czarterze PGNiG jeszcze drugi gazowiec Knutsena – Grazyna Gesicka.

***

Sojusz Wielkiej Brytanii, Polski i Ukrainy? – Jestem za jak najszybszym utworzeniem takiej unii, która powinna być rozszerzana tak bardzo, jak to możliwe, i nie ograniczać się do tych trzech narodów – powiedział sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ołeksij Daniłow, cytowany przez agencję Ukrinform. – Jestem za jak najszybszym utworzeniem takiej unii, która powinna być rozszerzana tak bardzo, jak to możliwe, i nie ograniczać się do tych trzech narodów – mówił Daniłow. Dodał, że ucieszyła go wiadomość z Wielkiej Brytanii o tym, że premier Boris Johnson uzyskał wotum zaufania w parlamencie. – To prawdziwy przyjaciel naszego kraju, który wspierał nasz naród i naszego prezydenta – oświadczył.

eprasa.pl 9dd587ab70

Temat Tygodnia

Warto ROZMAWIAĆ

Związki zawodowe w firmie dają poczucie bezpieczeństwa pracownikom, a pracodawcy narzędzia do **efektywniejszego** zarządzania zespołem. O ile obie strony chcą współpracować i są otwarte na dialog.

Barbara Michałowska

eprasa.pl 9dd587ab70

Protest przed przedsiębiorstwem Solaris

Fot. M. Żegliński

Jestem w Solidarności, bo pracownicy muszą mówić jednym głosem, bo musimy się wspierać, bo nie możemy pozostawić bez echa działań pracodawców przeciwko pracownikom, kiedy w Naszym „nowym", pięknym kraju łamane są podstawowe prawa pracownicze pod przykrywką restrukturyzacji, modernizacji, prywatyzacji, kryzysu – mówiła kilka lat temu Beata Żyła z Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Flextronics Tczew.

Czujemy się bezpiecznie

Opublikowane przez jeleniogórską Solidarność wypowiedzi związkowców potwierdzają, że związek ma realny wpływ na jakość ich pracy i możliwość negocjowania lepszych jej warunków.

– Solidarność daje mi poczucie własnego sprawstwa – robię coś, by poprawić warunki pracy zarówno swoje, jak i swoich współpracowników. Cieszy mnie, gdy widzę, jaką siłę stanowimy w walce o swoje prawa – mówiła Dorota Teodorczuk z MOPR Szczecin.

Dzięki związkom zawodowym pracownicy nie czują się także osamotnieni w walce z nieuczciwym pracodawcą.

Solidarność daje możliwość skutecznej obrony przed pracodawcami łamiącymi prawa pracownicze. Dzięki temu możemy cieszyć się mniejszym stresem i lepszym samopoczuciem, a w efekcie pracodawcy korzystają z lepszej wydajności swoich pracowników – przekonywał Remigiusz Ładowski z Roland Int. Polska w Koninie.

Zwrotem, który powtarzał się najczęściej, było jednak poczucie bezpieczeństwa.

– NSZZ „Solidarność" jest najliczniejszym związkiem zawodowym. Kojarzy się z wolnością i spra-

eprasa.pl 9dd587ab70

wiedliwością oraz daje nadzieję na lepsze jutro. Pomaga pracownikom walczyć o równe traktowanie i godziwe warunki pracy oraz płacy – powiedziała Agnieszka Klich z NSZZ „S" w TESCO Polska.

Gdzie związki, tam wyższe płace

Poczucie bezpieczeństwa wynika z konkretnych działań, jakie związek podejmuje. Kilka przykładów: na przełomie maja i czerwca strajkowali pracownicy żywieckiego Hutchinsona. Dzięki działaniom zakładowych, ale także regionalnych i ogólnopolskich związków udało się podpisać porozumienie. Pracownicy uzyskali podwyżkę 3 zł do stawki godzinowej swojej pensji.

Wcześniej przez kilkanaście dni strajkował także ciechanowski Sofidel. Przewodniczący tamtejszej zakładowej Solidarności Piotr Kurowski relacjonował: „Ten rok zaczęliśmy od propozycji podwyżek ze strony naszej dyrekcji w Ciechanowie, czyli 6 proc. od stawki. Były to śmieszne pieniądze, w szczególności dla osób z najniższym wynagrodzeniem. Zażądaliśmy 1000 zł brutto. W dalszych mediacjach zeszliśmy na 800. Nie doczekaliśmy się żadnej reakcji ze strony pani dyrektor. Jednomyślnie przystąpiliśmy do strajku, który trwał 12 dni. W tym czasie nasza dyrekcja nie zrobiła nic, co mogłoby zakończyć ten spór. Wręcz przeciwnie, swoim zachowaniem motywowała nas do kontynuacji strajku. Doczekaliśmy się oferty od Zarządu we Włoszech. Niestety, sposób, w jaki przekazano nam tę

Fot. arch. NSZZ „S" Region Mazowsze

Negocjacje w przedsiębiorstwie Sofidel

Fot. arch. NSZZ „S" Region Mazowsze

Strajk w Altrad Mostostal Siedlce

eprasa.pl 9dd587ab70

Tam, gdzie jest Solidarność, warunki pracy są lepsze

Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”:

Zawsze konflikt w firmie kończy się porozumieniem. Nawet jak dochodzi do strajku, to najczęściej jest to wynik braku dialogu, a sam strajk jest formą zmuszenia pracodawcy do prawdziwych rozmów. Jednak po fazie strajku strony znowu siadają do stołu i najczęściej dochodzą do kompromisu.

Aby możliwe było porozumienie, musi być związek zawodowy. Słowem: musi być z kim takie porozumienie zawrzeć. W polskim prawie jedynie związek zawodowy może wchodzić z pracodawcą w spory zbiorowe i tylko związek zawodowy może przeprowadzić zgodny z prawem strajk.

To tak naprawdę rozstrzyga kwestię, czy związek zawodowy jest potrzebny, czy nie. To niezbędne narzędzie do walki o wyższe wynagrodzenia.

Spójrzmy, jak to działa w praktyce. Tam, gdzie jest Solidarność (bo nie chcę się wypowiadać za inne związki zawodowe), warunki pracy są lepsze, wyższe są wynagrodzenia, a skala łamania prawa jest znacząco niższa. I to są fakty.

Widać to było wyraźnie w ostatnim czasie. Solaris, Sofidel, Hutchinson, teraz Mostostal w Siedlcach i dziesiątki innych strajków, które w ostatnich miesiącach odbyły się w Polsce, to działania głównie Solidarności. Co ważne, gdy dochodzi do strajku w zakładach pracy, tamtejsze organizacje mogą liczyć na wsparcie całego Związku. A po skończonym strajku na fundusze strajkowe, bo przecież pracodawca nie ma obowiązku płacenia wynagrodzeń za czas strajku. Tylko Solidarność takie fundusze tworzy i tylko Solidarność zapewnia swoim członkom możliwość skutecznej walki o swoje prawa.

Oczywiście to, co wywalczy Solidarność, otrzymują wszyscy. Takie mamy prawo. Jeśli podpisujemy, nawet po strajku, porozumienie płacowe, to dotyczy to wszystkich pracowników, nie tylko członków Związku.

Mądry pracodawca powinien być zainteresowany, by jego pracownicy byli zorganizowani w związek zawodowy. Dzięki temu ma partnera, z którym może rozwiązywać problemy i rozładowywać konflikty, które są czymś normalnym w relacjach pracodawca – pracownik. Dialog jest najlepszym narzędziem do rozwiązywania trudnych spraw. Dlatego wszędzie tam, gdzie pracodawca prowadzi partnerski dialog, przekazuje związkom zawodowym rzetelne informacje o stanie firmy, tam do strajków najczęściej nie dochodzi. Takie praktyki promujemy, np. organizując konkurs Pracodawca Przyjazny Pracownikom.

informację, umocnił nas na dotychczasowym stanowisku. Swoją wytrwałością rozbiliśmy mur, który postawiono między nami i dyrekcją z Włoch.

(...) 12. dnia strajku pierwszy raz rozmawialiśmy poważnie. Drugą stroną dialogu był Zarząd we Włoszech. Dowiedzieliśmy się, że nie doświadczyli jeszcze takiej formy strajku, gdzie cały zakład jest sparaliżowany, i takiej determinacji załogi. Przeproszono nas za błędy w komunikacji i zapewniono, że to się zmieni. Dostaliśmy trzy czwarte tego, co chcieliśmy, z wyrównaniem od stycznia. Pierwszy raz w takiej formie, czyli dla wszystkich po równo”.

W tym roku dwuletnie porozumienie płacowe podpisała Solidarność i pozostałe związki zawodowe z zarządem firmy FCA Poland. Na jego mocy o ponad tysiąc złotych miesięcznie wzrosną w sumie wynagrodzenia pracowników firmy. Załoga Fiata dostanie też dwa bonusy w łącznej wysokości ponad 2100 zł. Ostatnio podwyżkę udało się także wynegocjować Solidarności w spółce Yazaki Automotive Products Poland w Mikołowie. 300 zł brutto – co najmniej o taką kwotę wzrosły wynagrodzenia zasadnicze pracowników spółki.

Porozumienie dotyczące wzrostu płac przedstawiciele „S” podpisali z pracodawcą 27 stycznia. – Jesteśmy zadowoleni. Uważam, że wynegocjowaliśmy bardzo dobre porozumienie, choć na początku nasze oczekiwania były nie-

eprasa.pl 9dd587ab70

Po co ten strajk? Rozmowa z **Krzysztofem Gajem**, przewodniczącym NSZZ „Solidarność" w żywieckim zakładzie Hutchinson 2.

– Udało się. Dzięki nieugiętej postawie załogi Hutchinsona doprowadziliście do porozumienia, w którym zagwarantowano pracownikom firmy podwyżki. Ma Pan satysfakcję?

– Teraz, gdy emocje już opadły, przyszła radość, że udało nam się wynegocjować stawkę, o którą walczyliśmy. Tym bardziej że jeszcze na początku strajku pracodawca nas lekceważył. „Po co Wam ten strajk?" – mówił. Zresztą plan był inny. Miały stanąć jedynie strategiczne miejsca w firmie. Ale ludzie wciąż dołączali do strajku tak, że w końcu stanęła cała produkcja.

– Po kilku dniach pracodawca jednak zmienił zdanie i zaczął z Wami poważnie rozmawiać.

– Na początku podejście pracodawcy było takie: „Po co Wam to, na co?". Wreszcie, gdy zablokowaliśmy wejście do zakładu, chyba naprawdę się przestraszył i postanowił z nami usiąść do stołu. Zresztą do porozumienia doprowadziły nie tylko nasze negocjacje wewnątrz zakładu, ale także działania szeregu osób, które angażowały się w tę sprawę na zewnątrz, włącznie z przewodniczącym Piotrem Dudą i całą Komisją Krajową NSZZ „Solidarność" oraz przewodniczącym Markiem Boguszem i władzami związku w naszym regionie.

– Jak przebiegały negocjacje?

– Przez cały dzień [02.06 – przyp. B.M.] trwały nasze spotkania z pracodawcą. Dyskutowaliśmy na temat naszej propozycji podwyżki stawki godzinowej wynagrodzeń o 3 zł. Wreszcie wieczorem udało się osiągnąć porozumienie. Podpisaliśmy je o godz. 21:30.

– Ostatecznie pracodawca i tak znalazł środki na podwyżki. Nie sądzi Pan, że dla obu stron, szczególnie dla pracodawcy, lepiej byłoby dogadać się, zanim doszło do strajku?

– Pracodawca stracił na tym strajku bardzo dużo. Straty z powodu przerwania produkcji to jedno, ale żadnemu pracodawcy nie jest potrzebny tego typu rozgłos. W działaniach biznesowych nie pomaga na pewno fakt, że w firmie zbuntowała się załoga. Bo tak można nazwać ten strajk.

co wyższe. Udało się nam osiągnąć kompromis bez konieczności wszczynania sporu zbiorowego. Rozmowy trwały cztery miesiące, ale były dobre i merytoryczne, z czego bardzo się cieszymy – komentowała Katarzyna Grabowska, przewodnicząca Solidarności w mikołowskiej spółce. Zakład zatrudnia ok. 680 osób. Do Solidarności należy ponad połowa pracowników firmy.

> DZIĘKI ZWIĄZKOM ZAWODOWYM PRACOWNICY NIE CZUJĄ SIĘ OSAMOTNIENI W WALCE Z NIEUCZCIWYM PRACODAWCĄ.

– Tam, gdzie związek zawodowy jest silny, tam pracodawca nie odważy się nie rozmawiać ze swoimi pracownikami. Tak samo jest w wymiarze politycznym. Jeśli politycy ignorują silne związki zawodowe, to przegrywają wybory – mówił kilka tygodni temu rzecznik prasowy KK NSZZ „Solidarność" Marek Lewandowski w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność".

Pracodawca też zyskuje

To dzięki związkom zawodowym mamy dziś wolne niedziele w handlu, płacę minimalną czy niższy niż kilka lat temu wiek emerytalny. To rozwiązania korzystne dla wszystkich pracowników. Od kilku lat Solidarność walczy także, by w Polsce możliwe było zawieranie ponadzakładowych zbiorowych układów pracy. Wówczas

eprasa.pl 9dd587ab70

rozwiązania korzystne dla pracowników danej branży mogłyby być negocjowane nie na linii związki zawodowe – rząd, a między związkami zawodowymi i pracodawcami. Na poziomie zakładu przedstawiciele związków zawodowych mogą wynegocjować lepsze warunki pracy. Eksperci podkreślają, że nie tylko pracownicy zyskują na obecności związków zawodowych w zakładzie pracy. Korzyści odnoszą także pracodawcy. Dzięki związkom nie tylko w łatwy sposób mogą poznać nastroje panujące wśród załogi i ich żądania. Mogą także w porę zażegnać kryzys, który przy braku działań z ich strony mógłby doprowadzić do odejść z pracy. A w niektórych branżach nie jest łatwo zastąpić dotychczasowych pracowników nowymi.

– Jako związkowcy jesteśmy od tego, aby walczyć o pieniądze dla pracowników, a zarząd spółki jest od tego, by firma przynosiła zyski, była rentowna i dzieliła się tym zyskiem z pracownikami. Jeśli ktoś nie potrafi w ten sposób zarządzać firmą, to jest po prostu nieudolny – mówił w maju Henryk Grymel, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Transportowców i Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność", w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność".

Na strajku tracą wszyscy

Żeby jednak obie strony korzystały, pracodawca musi chcieć rozmawiać ze związkami. Inaczej spór się zaognia. A gdy pracownicy dochodzą do ściany i decydują się na strajk, traci na tym głównie pracodawca. – W działaniach biznesowych nie pomaga na pewno fakt, że w firmie zbuntowała się załoga – mówi nam przewodniczący Solidarności w Hutchinsonie Krzysztof Gaj.

Podwyżki w żywieckim zakładzie, podobnie jak wcześniej w Sofidelu, i tak wynegocjowano. Dodatkowo pracodawcy muszą zmierzyć się ze stratami spowodowanymi przerwą w produkcji. Teraz z podobnym problemem borykają się pracownicy (i pracodawcy) spółki Altrad-Mostostal w Siedlcach, produkującej rusztowania i szalunki. 6 czerwca rozpoczęli strajk generalny zapowiadany od wielu tygodni.

Fot. arch. NSZZ „S" Region Podbeskidzie

Hutchinson strajkuje

– Dotąd nie podjęto z nami żadnych oficjalnych rozmów. Będziemy protestować do skutku – mówią. – To jest nasze „być albo nie być", to nie jest nasz kaprys. Tu nie chodzi o wakacje na Majorce, nie chodzi o jakieś nowe samochody. Tu chodzi o przeżycie dla nas, dla naszych rodzin.

TAM, GDZIE ZWIĄZEK ZAWODOWY JEST SILNY, TAM PRACODAWCA NIE ODWAŻY SIĘ NIE ROZMAWIAĆ ZE SWOIMI PRACOWNIKAMI.

Europejskie tendencje

To, że związki zawodowe powinny być silne, potwierdziły ostatnio także instytucje unijne. Negocjatorzy Komisji, Rady i Parlamentu Europejskiego osiągnęli porozumienie w sprawie wspólnych standardów dotyczących płacy minimalnej, które mają obowiązywać na terenie całej Unii Europejskiej. Jak wyjaśnia Komisja Europejska: „Ponieważ negocjacje zbiorowe w sprawie ustalania płac są ważnym narzędziem zapewniającym pracownikom możliwość korzystania z odpowiednich płac minimalnych, dyrektywa ma na celu rozszerzenie zakresu pracowników w ramach negocjacji zbiorowych. Dlatego współprawodawcy zgodzili się, że kraje powinny promować wzmacnianie zdolności partnerów społecznych do angażowania się w negocjacje zbiorowe, w tym ochronę przedstawicieli pracowników".

eprasa.pl 9dd587ab70

Najsilniejsi w Polsce

Według danych GUS w 2018 roku do 12,5 tys. związków zawodowych należało łącznie 1,5 mln osób. Największy w Polsce związek zawodowy, jakim jest Solidarność, liczy aż 700 tys. członków. **To niemal połowa** wszystkich związkowców w Polsce. – Żadna partia, żaden ruch społeczny nie może poszczycić się taką siłą – podkreślił szef „S" Piotr Duda w czasie XXX Krajowego Zjazdu Delegatów.

Marcin Krzeszowiec

Z badań Głównego Urzędu Statystycznego z 2018 roku wynikało, że osoby zrzeszone w związkach zawodowych stanowiły niemal 5 procent dorosłej ludności Polski oraz 16 proc. zatrudnionych na podstawie stosunku pracy w zakładach zatrudniających powyżej 9 osób. Wśród osób będących w związku zawodowym 8,7 proc. stanowiły osoby będące na emeryturze i tylko 0,1 proc. zatrudnione w oparciu o umowy cywilnoprawne.

Największa część osób zrzeszonych w związkach zawodowych – aż 23,2 proc., pracowała w edukacji, a następnie w administracji publicznej i obronie narodowej (13,9 proc.). Duży udział w strukturze członkostwa miały również osoby zatrudnione w przetwórstwie przemysłowym (niemal 13 proc.) oraz w opiece zdrowotnej i pomocy społecznej (ponad 12 proc.).

W 2018 roku największą część wśród związków zawodowych – prawie 80 proc. – stanowiły zakładowe, podzakładowe i oddziałowe organizacje związkowe, a niemal 20 proc. międzyzakładowe organizacje związkowe. Ponad połowa członków związków zawodowych zrzeszona była w jednostkach zakładowych i podzakładowych, a niemal jedna trzecia w organizacjach międzyzakładowych. Przeciętna liczba członków związków zawodowych w 2018 r. wyniosła 127 osób i była o 1 osobę wyższa niż w 2014 r., zaś mediana wyniosła 38 osób (o dwie osoby więcej niż w 2014 r.).

W tym samym roku do organizacji związkowych należących do central związkowych reprezentujących pracowników w Radzie Dialogu Społecznego – w tym NSZZ „Solidarność" – należało ponad 80 proc. aktywnie działających związków zawodowych.

W komunikacie z badań CBOS pt. „Związki zawodowe w Polsce" z 2019 roku możemy przeczytać, że niemal trzy czwarte pracujących, którzy deklarują przynależność do związków zawodowych, jest zatrudnionych w instytucjach, urzędach lub zakładach całkowicie państwowych, samorządowych lub publicznych.

Fot. Adobe Stock / A.Ch.

eprasa.pl 9dd587ab70

Tylko 18 proc. związkowców pracuje w firmach całkowicie prywatnych.

Z odpowiedzi badanych deklarujących przynależność do związków zawodowych wynikało, że najbardziej uzwiązkowioną grupą wśród pracujących zawodowo są technicy i inny średni personel, pielęgniarki, podoficerowie, policjanci (25 proc.). Na drugim miejscu znaleźli się pracownicy administracyjno-biurowi, sekretarki, pracownicy poczty, recepcjoniści, telefoniści oraz robotnicy wykwalifikowani i brygadziści zatrudnieni poza rolnictwem i leśnictwem (20 proc.). Do związku zawodowego należało też 15 proc. osób wykonujących zawody twórcze i specjalistów z wyższym wykształceniem, inżynierów, lekarzy, prawników i nauczycieli. Najmniej wśród związkowców było przedstawicieli kadry kierowniczej (8 proc.) oraz pracowników handlu i usług (6 proc.).

Trudna sytuacja gospodarcza spowodowana pandemią oraz wojną na Ukrainie pokazała, jak dużą rolę w walce o interes pracownika odgrywają związki zawodowe. Jednakże poziom uzwiązkowienia w zakładach pracy w Polsce pozostawia dużo do życzenia. To duże wyzwanie, jakie muszą podjąć nie tylko związki zawodowe, ale przede wszystkim sami pracownicy – w swoim interesie.

W czasie XXX KZD Piotr Duda w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" podkreślił, że jest spokojny o zakłady pracy, gdzie funkcjonują związki zawodowe, a szczególnie Solidarność. Wskazał, że w takich zakładach pracownicy wchodzą w spory zbiorowe, podpisują porozumienia i otrzymują podwyżki. Tam, gdzie nie ma związku zawodowego, pracownicy mają problemy. – Jeżeli nie chcecie się zorganizować w grupę zawodową, to w zakładzie pracy was nie ma – zaznaczył szef Solidarności. Związki zawodowe mają liczniejszą reprezentację w spółkach i instytucjach należących do państwa i niewielką w sektorze prywatnym. Ponadto badania pokazują, że odsetek osób należących do związków zawodowych w małych firmach jest znikomy.

ODSETEK OSÓB NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W MAŁYCH FIRMACH JEST ZNIKOMY.

Świadczą o tym dane ze wspomnianego wcześniej komunikatu CBOS-u, z których wynika, że ważnym czynnikiem uzwiązkowienia jest wielkość firmy, ponieważ im większa firma czy instytucja, w której pracowali badani, tym większe było prawdopodobieństwo, że należeli oni do związków zawodowych.

W firmach zatrudniających mniej niż 50 pracowników do związków zawodowych należało 3-4 proc. badanych. Odsetek ten gwałtownie wzrastał w większych firmach i wyniósł 17 proc. dla firm zatrudniających od 50 do 249 osób oraz 33 proc. w firmach, gdzie pracowało 250 osób i więcej.

Jeśli chodzi o wiek, to przynależność związkową częściej deklarowali pracownicy starsi niż młodsi, a średnia wieku związkowców wyniosła 47 lat. Dla pracowników niezrzeszonych było to 41 lat.

eprasa.pl 9dd587ab70

Bez związków nie ma zwycięstwa

– Z wielu względów warto – niezależnie od czasów, od tego, czy jest kryzys, czy go nie ma – należeć do związków zawodowych – mówi **Jan Czarzasty**, doktor nauk ekonomicznych, z Instytutu Filozofii, Socjologii i Socjologii Ekonomicznej Szkoły Głównej Handlowej, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– Świat wchodzi w ciężki czas. Perturbacje związane z pandemią koronawirusa i wybuchem wojny na Ukrainie powodują globalną inflację. Pojawia się widmo recesji. Czy w tak trudnych czasach warto należeć do związków zawodowych?

– Z wielu względów warto – niezależnie od czasów, od tego, czy jest kryzys, czy go nie ma – należeć do związków zawodowych. To złożone pytanie. Warto podkreślić, że jest wiele grup pracujących, którzy nie mają do końca statutu pracownika w świetle Kodeksu pracy i nie mają łatwej możliwości

LEGISLACJA TO PŁASZCZYZNA, NA KTÓREJ POŻĄDANE POSTULATY MOŻNA NAJSKUTECZNIEJ W POLSCE ZREALIZOWAĆ.

eprasa.pl 9dd587ab70

zrzeszania się. Na szczęście prawo zostało rozszerzone, również dzięki naciskom Solidarności, i coraz więcej grup ma taką możliwość. Jednak to, co jest teorią, niekoniecznie przekłada się na praktykę. Pamiętamy głośny przypadek strajku – chociaż według prawa strajkiem on nie był – kurierów firmy Gloo. To pokazało, że tego typu protest pracowniczy został stłumiony tak, że strajkujący zostali po prostu odcięci od aplikacji. Związki też muszą się zastanowić, jak odnaleźć się w warunkach nowej gospodarki. To nie tylko czynniki gospodarcze, makroekonomiczne, nie tylko cykl koniunkturalny, inflacja i dramatycznie rosnące koszty życia, ale i polityka, geopolityka – to wszystko się na siebie nakłada i wszyscy, również związki zawodowe, muszą się w tej sytuacji odnaleźć. Czy lepiej mieć ochronę? W ciężkich czasach każda dodatkowa ochrona się przyda. Dla wielu pracowników, którzy do związków nie należą, a mają do nich dostęp, jest to opcją, którą powinni bardzo poważnie rozważyć.

Fot. M. Żegliński

– No właśnie, wspomniał Pan o proteście samozatrudnionych kurierów...

– Tacy pracownicy nie mają prawa do strajku. W tym wypadku w kwestii prawnej był to protest, jednak dla mnie de facto był to strajk.

– Tu w kontrze mamy kilka sporów zbiorowych w dużych firmach, jak chociażby Sofidel, Solaris, Hutchinson, gdzie istnieje silne uzwiązkowienie, i konflikty zakończyły się strajkami wygranymi przez pracowników. Czy w przypadku, gdy dochodzi do sporu, warto, by w firmie działały silne związki?

– Zgadza się. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę te spektakularne strajki. Bez związków zawodowych to by się nie udało. Pamiętajmy jednak, że tu był grunt, na którym związki mogą działać w miarę skutecznie w sensie organizowania pracowników, bo to są trochę zakłady pracy starego, „fordowskiego" typu. Mówimy o dużych firmach, zatrudniających przynajmniej po kilkuset pracowników, którzy mają dosyć podobne do siebie interesy. W związku z tym łatwiej jest ich organizować. Inaczej jest z ludźmi pracującymi w sprekaryzowanych formach. To rzeczywiście były spektakularne sukcesy, które zostały odnotowane miejscami przez media, na co dzień niespecjalnie interesujące się kwestią stosunków pracy, i które jeśli już podejmują te tematy, to ich opinie na temat reprezentacji pracowniczych i związków są niechętne albo neutralne. Jednak to zaczyna powoli się zmieniać. To również krok w dobrą stronę – związkom zawodowym udaje się przełamywać mocno zakorzeniony, reprodukowany przez media stereotyp związków zawodowych jako tzw. destruktorów. Była taka publikacja na początku XXI wieku, prof. Wiesławy Kozek, która przedstawiała negatywny wizerunek związków zawodowych w mediach. Wtedy ukazywano związki głównie w kontekście palenia opon. Teraz ten obraz jest bardziej zniuansowany – i dobrze. To jest coś, nad czym związki zawodowe powinny pracować – zwłaszcza w świecie, gdzie tak bardzo liczy się PR i wizerunek. Dobry PR to skarb, ale czarny PR może być dla związków przekleństwem.

– Czy możemy pokusić się o stwierdzenie, że związki zawodowe mają w ostatnich latach duże przełożenie na legislację? Mowa chociażby o wysokim wzroście pensji minimalnej w ostatnich latach (poza nadchodzącym rokiem), wolnymi od handlu niedzielami czy obniżeniu wieku emerytalnego...

– Rzeczywiście, chociaż rząd raz wyciął związkom zawodowym numer, przebijając ich ofertę w kwestii płacy minimalnej. Było to komentowane w ten sposób, że nie rozegrano tego prawidłowo, chociaż samo podniesienie płacy było oceniane przez związku pozytywnie. To jednak było w pewien sposób „podbieraniem" agendy związkowej i mogło niepokoić środowisko związkowe. Wszystko, o czym Pan powiedział, są to wszakże osiągnięcia związkowe na poziomie legislacji. Umówmy się, w tym porządku instytucjonalnym, w jakim funkcjonujemy, możliwości kształtowania rzeczywistości tak, żeby wprowadzać zmiany korzystne dla pracowników, są realizowane właśnie przez legislacje. Niestety mamy problem i z dialogiem społecznym, i z autonomiczną

eprasa.pl 9dd587ab70

regulacją, czyli zbiorowymi układami pracy. Mamy dramatycznie niski wskaźnik pokrycia układami zbiorowymi, na poziomie 13 proc., czyli drugi najgorszy wynik w Unii Europejskiej. To jest poważny problem. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma – legislacja to ta płaszczyzna, na której te pożądane postulaty można najskuteczniej w Polsce zrealizować.

– Jak problemy polskich związków zawodowych wyglądają na tle reszty Europy? Jakie największe wyzwania stoją przed związkami zawodowymi na świecie?

– Świat, a nawet Europa, nie jest monolitem. Inne realia mamy w krajach Europy Południowej, śródziemnomorskiej, do których instytucjonalnie jest nam bardzo blisko. To coś, czego pewnie byśmy nie chcieli, jeśli chodzi o modele rozwoju gospodarczego rynku pracy, stosunków pracy, bo są lepsze wzory do naśladowania, ale tak niestety jest. Czym innym są kraje nordyckie, czym innym jeszcze Niemcy albo Francja. Są jednak pewne prawidłowości, które można wskazać. Faktycznie zasięg wpływów związków zawodowych na świecie spada. To kwestia wymyślenia się na nowo, nad czym związki muszą się zastanawiać. Tu chodzi o wyzwanie gospodarki platformowej, cyfryzacji, wyzwanie tego, że praca w coraz większym stopniu odrywa się od jednego miejsca. Jak organizować interes zbiorowy w coraz mocniej zindywidualizowanym świecie? Problemem jest spadający wskaźnik objęcia zbiorowymi układami pracy, chociaż są przykłady, że tego spadku nie ma, jak właśnie w Skandynawii. Statystyki nie mówią nam jednak wszystkiego, ważne jest też zjawisko decentralizacji negocjacji zbiorowych. Siłą związków zawodowych była zawsze regulacja wyższego szczebla, sektorowa, branżowa. To niestety praktycznie u nas nie istnieje. To, że mamy trochę ponadzakładowych układów, nie robi żadnej różnicy. Natomiast tam, gdzie one jeszcze się trzymają, mamy do czynienia z decentralizacją, czyli coraz więcej przypadków odchodzenia od układów wyższego szczebla, derogacji, przyjmowania w układach niższego szczebla bardziej elastycznych, ale też mniej korzystnych dla pracowników rozwiązań od tych w układach wyższego szczebla. To też tworzy problem. Trzeba wszak dodać, że decentralizacja nie jest jednoznacznie zła lub dobra. Niemieckie związki zawodowe chociażby w branży metalowej do decentralizacji podchodzą w sposób pragmatyczny. Jeśli to się dzieje i wygląda na nieuchronne, to zamiast stać z boku powinniśmy starać się uczestniczyć w tym procesie i mieć na niego wpływ, żeby te zmiany niosły pewne korzyści.

JEST WIELE GRUP PRACUJĄCYCH, KTÓRZY NIE MAJĄ DO KOŃCA STATUTU PRACOWNIKA.

– A jak widzi Pan przyszłość związków?

– Żyjemy w świecie, kiedy historia trochę zatacza koło. Oczywiście nigdy nie jest to jeden do jednego, ale stosunki pracy w XXI wieku pod wieloma względami w związku z fragmentacją, indywidualizacją zaczynają przypominać to, z czym mieliśmy do czynienia w wieku XIX. To model liberalnych stosunków pracy, bardzo rozproszonych. Tu jest pewien paradoks, bo dziś mówimy o kryzysie związków zawodowych, a w wieku XIX związki zawodowe rosły w reakcji na te zjawiska, walcząc o takie rzeczy jak czas pracy czy wynagrodzenia. Wokół tego zresztą do tej pory toczy się głównie przetarg zbiorowy. Związki zawodowe w tamtym świecie podjęły działania, które spotkały się z odzewem społecznym. Związki wyrosły na organizacje mające ogromny wpływ na rzeczywistość i ogromne zasługi w cywilizowaniu stosunków pracy, czego efekty mieliśmy okazję oglądać w wieku XX, przez jego część. Niestety nie każdemu było dane posmakować tego, co nazywa się złotym wiekiem kapitalizmu, czyli trzydziestolecia powojennego. My wylądowaliśmy po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny i mogliśmy tylko na to patrzeć z zazdrością. Związki zawodowe wtedy faktycznie globalnie były potęgą. Dziś już taką potęgą nie są, ale nie należy przyjmować fatalistycznego założenia, że z tym nie da się już nic zrobić.

ZWIĄZKOM UDAJE SIĘ PRZEŁAMYWAĆ MOCNO ZAKORZENIONY, REPRODUKOWANY PRZEZ MEDIA STEREOTYP ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH JAKO TZW. DESTRUKTORÓW.

eprasa.pl 9dd587ab70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Dziewczyna Bonda

Okoliczności jej śmierci do dziś budzą wątpliwości. Miała zostać pchnięta nożem w londyńskim hotelu przez Dennisa Muldowneya, irlandzkiego stewarda, którego oświadczyny wcześniej odrzuciła. Mordercę dziwnie szybko skazano i powieszono. Podejrzewa się, że działał na zlecenie sowieckiego NKWD, brytyjskiego wywiadu lub władz komunistycznej Polski. 15 czerwca 1952 r. w Londynie odeszła chyba najwybitniejsza polska kobieta-szpieg Krystyna Skarbek.

Praca przed wojną w warszawskim przedstawicielstwie Fiata, gdzie miała kontakt ze spalinami, spowodowała plamy na płucach. To uratowało jej życie. Gestapo, które aresztowało Krystynę w styczniu 1941 r., wypuściło ją, obawiając się gruźlicy.

Z kolei lecząc się w Zakopanem, Skarbek nawiązała kontakty z ówczesną elitą Rzeczypospolitej, ale też przemytnikami alkoholu i papierosów. Znajomość ludzi, kryjówek i szlaków pomogła jej w czasie wojny pełnić misję tatrzańskiej kurierki-wywiadowcy.

Wiele wskazuje na to, że na niej wzorował się brytyjski pisarz Ian Fleming, były oficer służb specjalnych, tworząc postać Vesper Lynd – bohaterki swojej pierwszej powieści o Jamesie Bondzie – Casino Royale.

Urodziła się 1 maja 1908 r. w Warszawie jako córka ziemianina Jerzego Skarbka herbu Abdank i Stefanii, pochodzącej z łódzkiej zamożnej rodziny żydowskich bankierów Goldfederów.

Już od młodych lat jeździła konno, na nartach i wspinała się w górach, opanowała francuski, angielski i łacinę. Niezwykła uroda – którą wychwalał np. podróżnik i pisarz Arkady Fiedler – pozwoliła jej uczestniczyć w konkursie Miss Polonia w 1930 r.

Po wybuchu wojny znalazła się w Anglii, gdzie wstąpiła do tajnej agencji brytyjskiej SOE, powołanej przez Winstona Churchilla do dywersji na tyłach niemieckiej armii. Według nowego życiorysu była angielską dziennikarką Christine Granville, urodzoną w 1915 r., pracującą jako korespondentka na Węgrzech. Z Budapesztu trzykrotnie konspiracyjnym szlakiem przez Tatry przebijała się do okupowanej Polski. Razem z Andrzejem Kowerskim, ps. Andrew Kennedy, organizowała ucieczki Polaków internowanych w węgierskich obozach do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Dzięki zebranym przez nich informacjom o ruchach wojsk Churchill wiedział, kiedy Niemcy zaatakują ZSRS. Brytyjski premier nazywał Polkę „piękną, inteligentną, piekielnie odważną, najlepszą moją agentką".

Współpracowała z konspiracyjną organizacją „Muszkieterowie". Gorzej było w życiu prywatnym. Krystynie nie udało się przekonać matki do ucieczki z Polski – Stefania Skarbek została zamordowana przez Niemców na Pawiaku w styczniu 1942 r.

Niezwykłe misje wywiadowcze pełniła w Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie i we Francji. Podczas Powstania Warszawskiego jej wielokrotne wnioski o przerzut do kraju zostały odrzucone. W kwietniu 1945 r. zdemobilizowana w Kairze dostała odprawę zaledwie 100 funtów (roczna płaca wynosiła wtedy ok. 3000 funtów). Pracowała jako pokojówka w hotelu, telefonistka, sprzedawczyni w londyńskim domu towarowym Harrods, stewardesa na statkach pasażerskich.

eprasa.pl 9dd587ab70

Amazon stanął w obliczu bezprecedensowej decyzji akcjonariuszy na dorocznym walnym zgromadzeniu. Akcjonariusze zagłosowali za prawami pracowników do **wolności zrzeszania się w związki zawodowe** i do rokowań zbiorowych. Wynik głosowania ma znaczenie historyczne – po raz pierwszy na świecie wielcy inwestorzy opowiedzieli się po stronie świata pracy – ponad 1,5 mln pracowników Amazona. Inwestorzy przeciwko pracodawcom?

Teresa Wójcik

Nowa fala uzwiązkowienia w USA?

Był to silny sygnał dla Amazona na całym świecie, że jego potężni akcjonariusze odmawiają mandatu do niszczenia związków zawodowych przez pracodawcę. Choć pracodawca kierował się, jak twierdzi, właśnie interesem firmy, czyli akcjonariuszy. Amazon, choć od początku deklarował, że przestrzega praw pracowniczych, że jest wzorcowym pracodawcą, to od początku swojego istnienia miał fatalną opinię „toksycznych stosunków pracy". UNI Global Union i Międzynarodowa Konfederacja Związków Zawodowych (ITUC) cieszą się, że akcjonariusze wysłali silny sygnał, że niszczenie związków zawodowych w Amazonie nie ma ich mandatu.

Najwięksi akcjonariusze Amazona to osoby prywatne: Jeff Bezos (najbogatszy człowiek świata, twórca Amazona), Andrew Jassy, Jeffrey Blackburn, oraz 10 wielkich korporacji finansowych z Vanguard Group Inc., BlackRock Fund Advisors i SSgA Funds Management Inc. na czele. Większość głosowała za praktycznym uznaniem prawa pracowników do powołania związku zawodowego. Liderzy wielkiego kapitału obecnie są za uzwiązkowieniem?

eprasa.pl 9dd587ab70

Amerykańska sieć Starbucks, Nowy Jork

Fot. Adobe Stock

Związek zawodowy, ale bez upolitycznienia

Dyrektor wykonawczy konserwatywnego think tanku American Compass – Oren Cass szczególnie zajął się „toksycznymi stosunkami pracy" w Amazonie po tym, jak kierownictwo korporacji uniemożliwiło powstanie związku zawodowego w magazynie Amazona w Bessemer w stanie Alabama w ubiegłym roku. Metody zastosowane przy tym „uniemożliwieniu" nie były czyste, ale pracodawcy przekonali (często przez zastraszanie) większość pracowników, że kierownictwo firmy dba o swoich pracowników i „pośrednik" związkowy nie jest im potrzebny. Dlaczego ten argument okazał się przekonujący?

Cass dostrzegł jeszcze coś w odrzuceniu inicjatywy powołania związku zawodowego w Bessemer. Do uzwiązkowienia w tym magazynie przekonywali pracowników przede wszystkim działacze centrali związkowej zrzeszonej w amerykańskiej unii syndykalnej ALF-CIO. To się nie spodobało znacznej większości pracowników. Nie spodobało się, że wspiera ten projekt radykalny socjalista i marksista senator Bernie Sanders. Pracownicy, odrzucając w referendum projekt powołania związku zawodowego, pokazali, że nie lubią politycznego aktywizmu wielkich amerykańskich central związkowych. Nie chcą wspierać lewicowej Partii Demokratycznej, tradycyjnego sojusznika unii ALF-CIO. Ich celem było uzyskanie równoważnej pozycji wobec pracodawcy, czego pojedynczy pracownik nigdy nie uzyska w relacji z pracodawcą. Pracownicy Amazona chcą i potrzebują dialogu prowadzącego do porozumienia i kompromisu, jednak uznali, że działacze ze związku zrzeszonego w ALF-CIO tego akurat nie oferują. Gdyby nie było akcji senatora Sandersa, a proponowany związek zawodowy był „samodzielny i samorządny" – wynik referendum byłby prozwiązkowy – przekonuje Cass.

Coraz więcej związków zawodowych w Amazonie

To był jednak tylko jeden przypadek z próbą drastycznego upolitycznienia powołania związku zawodowego. W kilkunastu wielkich magazynach Amazona istnieją już organizacje związkowe. Niektóre samodzielnie w ramach Amazon Labour Union. W kilkuset placówkach Amazona w USA trwają procedury prawne niezbędne do powstania zakładowej organizacji związkowej. Za granicą, m.in. w Australii, RFN, Kanadzie, a także w Polsce, istnieją już organizacje związkowe w niektórych firmach Amazona.

Szacuje się, że Amazon, zatrudniający na całym świecie ponad 1,6 miliona pracowników, jest drugim co do wielkości pracodawcą w sektorze prywatnym na świecie. To pracownicy zatrudnieni na umowę o pracę. Do tej armii do 2020 r. zaliczali się także bardzo liczni kierowcy dowożący zamówiony towar do odbiorcy. Jednak w ramach akcji „racjonalnych oszczędności" kierowcy przestali być na umowie o pracę, mają obecnie status „jednoosobowej działalności gospodarczej".

Konsekwencje rezolucji akcjonariuszy?

Do wspomnianych toksycznych warunków pracy w Amazonie należą brutalne metody kontrolowania stanowiska pracy, tempa wykonywania pracy i stałego nadzoru nad każdym pracownikiem (np. 10 min na odwiedzenie łazienki trzy razy w czasie pracy). Drastyczne zastraszanie działaczy związkowych i pracowników posądzanych o zainteresowanie związkami. Praktyki sprzeczne nawet z wewnętrznymi przepisami Amazona, które zakazują dyskryminowania pracowników za działalność związkową. Raport opublikowany w maju tego roku przez Center for Law and Work (CLAW) Uniwersytetu Berkeley wskazuje, że „postępowanie kierownictwa Amazona dotyczące wolności stowarzyszania się pracowników zgodnie z prawem Stanów Zjednoczonych systematycznie narusza to prawo oraz międzynarodowe standardy pracy".

Zarząd Amazona będzie jakoś musiał odpowiedzieć na mocny sygnał od swoich akcjonariuszy. Akcjonariusze Amazona wykazali również

eprasa.pl 9dd587ab70

poparcie dla reprezentacji pracowników w zarządzie firmy. Tak jak to jest w Unii Europejskiej. To w amerykańskich relacjach pracodawcy – pracownicy byłaby sensacyjna nowość.

Sharan Burrow, sekretarz generalna Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych, i Christy Hoffman, sekretarz generalna UNI Global Union, zwracają uwagę, że rezolucja akcjonariuszy Amazona powinna być sygnałem dla innych firm. Współczesny kapitał we własnym interesie nie powinien odwracać wzroku od łamania podstawowych praw pracowniczych.

Sieć kawiarni Starbucks – to idzie młodość

W ogromnej globalnej sieci Starbucks związki zawodowe zaczęły organizować się znacznie później niż w Amazonie. Obecnie powstają jak grzyby po deszczu. Mają kilka cech, które różnią je od dotychczasowych związków zawodowych. Po pierwsze – powstają i działają w placówkach, gdzie pracuje najwyżej kilkadziesiąt osób. Wyjątkowo sto. Po drugie – ogromna większość pracowników to ludzie młodzi i bardzo młodzi. Po trzecie – przewagę zdecydowanie mają dziewczyny. I tu różnica pokoleniowa: dziewczyny przeważają wśród inicjatorów powstania związku zawodowego, a potem zostają liderami związkowymi. Jednym z powodów, dla których związki w Starbucksie odniosły sukces, jest to, że skupiają się na organizowaniu pracowników w ramach pojedynczych firm, a nie w całej branży. Powodzenie uzwiązkowienia w sieci placówek Starbucksa jest wyjątkowe. Co miesiąc po kilkaset zespołów zatrudnionych w kawiarniach składa wniosek o głosowanie w sprawie założenia związku zawodowego. Fala uzwiązkowienia zarówno w Starbucksie, jak i w Amazonie jedną cechę na pewno ma wspólną. W ogromnej mierze jest inicjowana i kierowana przez pracowników, a nie przez profesjonalnych organizatorów.

NIE WIADOMO, CZY OBECNY OKRES OŻYWIENIA ZWIĄZKOWEGO DOPROWADZI DO ODRODZENIA SIĘ ZWIĄZKÓW W USA.

Według przepisów w USA, aby powstał związek zawodowy, musi odbyć się referendum pracowników danego zakładu pracy, a wniosek o powołanie związku musi mieć poparcie ponad 50 procent pracowników, którzy głosowali. W placówkach Starbucksa jest to dużo łatwiejsze. Przy powiedzmy 30 pracownikach – którzy się zwykle dobrze znają i akceptują – wystarczy 16 głosów na „tak". Taki poziom wsparcia nietrudno jest uzyskać w ciągu kilku dni osobistych rozmów. W wielkich magazynach Amazona inicjatorzy powstania związku muszą spędzić setki godzin na rozmowach z kolegami, aby ich przekonać, że warto powołać związek. Dlatego kampania uzwiązkowienia w Starbucksie idzie o wiele szybciej niż w Amazonie. W Starbucksie pracownicy pracują razem na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, często bez obecności menedżera, który by ich bezpośrednio nadzorował przez wiele godzin. To pozwala im otwarcie dyskutować o obawach dotyczących warunków płacy i pracy oraz zalet należenia do związku. Sieć kawiarni Starbucks zatrudnia 250 000 pracowników w Stanach Zjednoczonych. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy pracownicy około 250 placówek Starbucksa w USA złożyli wnioski o założenie związku zawodowego. Rada ds. Pracy (adresat wniosków) poinformowała, że w pierwszej połowie 2022 roku liczba tych wniosków wzrosła o 57 proc. rok do roku. Wnioski z kawiarni Starbucksa to jedna czwarta wszystkich wniosków złożonych od stycznia tego roku.

Według Departamentu Pracy w 2021 r. przynależność związkowa była najwyższa wśród pracowników w średnim wieku (od 45 do 54 lat), a najniższa wśród pracowników młodszych (od 16 do 24 lat). Ale to może się zmienić, ponieważ sukcesy związkowe w Starbucksie i Amazonie przyciągnęły uwagę całego kraju. Zwłaszcza w Starbucksie przeciętna wieku pracowników to 22 lata. W kawiarniach Starbucksa pracuje wielu baristów w wieku 20 lat.

Badanie Gallupa z zeszłego lata wykazało, że 68 proc. Amerykanów aprobuje związki zawodowe, wskaźnik niespotykany od 1965 roku. Jednak uzwiązkowienie w sektorze prywatnym wciąż utrzymuje się na poziomie 6 proc. Sposób myślenia menedżerów wciąż jest zdecydowanie wrogi związkom zawodowym, choć zmieniła się postawa potężnych akcjonariuszy Amazona. Nie wiadomo jeszcze, czy obecny okres ożywienia związkowego prowadzi do odrodzenia się związków w Stanach Zjednoczonych. Cała nadzieja w armii baristów, zwłaszcza dziewczyn.

68 PROC. AMERYKANÓW APROBUJE ZWIĄZKI ZAWODOWE.

eprasa.pl 9dd587ab70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Koherentna całość

W sobotę, 28 maja, w Muzeum Emigracji w Gdyni wręczono nagrody im. Macieja Płażyńskiego dla mediów polonijnych. Otrzymują je dziennikarze i media służące Polonii. Nagroda im. Macieja Płażyńskiego przyznawana jest od 2012 roku. Intencją inicjatorów powołania tej nagrody była wizja Macieja Płażyńskiego – działacza opozycji antykomunistycznej, pierwszego niekomunistycznego wojewody gdańskiego, marszałka Sejmu RP i wicemarszałka Senatu RP, człowieka o szerokich horyzontach i dalekowzrocznym spojrzeniu na Polskę, świat i potencjał polskiej diaspory na świecie. W niedzielę, 29 maja, w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim odbyła się debata z udziałem laureatów nagrody, a oba wydarzenia były transmitowane przez trójmiejskie media. W debacie wzięli udział tegoroczni laureaci nagrody: Karolina Przewrocka-Aderet, Kamil Turecki, Kasia Madera i Waldemar Biniecki. Prowadzącą debatę była dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej" Magdalena Rigamonti. Padło ważne pytanie: czym jest wizerunek Polski? Debata była interesująca, a postawiona teza o ciągłej budowie wizerunku Polski za granicą jest jak najbardziej uprawniona. Udało mi się również wygłosić tezę o słuszności reaktywacji w Stanach Zjednoczonych „Kuryera Polskiego". Powiedziałem między innymi, że: „reaktywując « Kuryer Polski », zdaliśmy sobie z tego sprawę, że polski punkt widzenia praktycznie w Stanach Zjednoczonych nie istnieje. Dlatego musi być jakieś medium, które będzie adresowało polską rację stanu – ponadpartyjną polską rację stanu – do 9 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, ale przede wszystkim do zwykłych Amerykanów, bo taka jest prawda, że większość komentarzy, większość opinii, które otrzymujemy, pochodzi od zwykłego, przeciętnego Amerykanina, który mówi: « Dlaczego my nic o tym nie wiemy?! ». I to jest credo naszej działalności... Nie ma tego, więc trzeba to stworzyć. I myśmy to zrobili. Dziękujemy, że zostaliśmy zauważeni". Brak polskiego punktu widzenia za granicą wyrażonego w języku danego kraju jest przedmiotem mojej publicystyki, którą od wielu lat uprawiam na łamach „Tygodnika Solidarność". Gdybyśmy byli w stanie wyobrazić sobie dwujęzyczne media polonijne połączone gęstą siecią współpracy, to mamy narzędzie do komunikowania polskiej racji stanu za granicami Polski. Wystarczy tylko sprawny mecenas w Warszawie, aby takie narzędzie zaczęło funkcjonować. Przykład „Kuryera Polskiego" z Milwaukee, którego jestem redaktorem naczelnym, zaczyna taką rolę odgrywać w Stanach Zjednoczonych. Już przed II wojną liderzy „Kuryera Polskiego" zdawali sobie z tego sprawę i zaczęli wydawać anglojęzyczne wkładki do tej gazety, co powodowało większą bazę czytelników i promocję Polski poza jej granicami. Dzisiaj mamy setki instytucji, również za granicą, które nie tworzą żadnej koherentnej całości. Przed naszą Ojczyzną wyrasta okienko historycznej szansy wybicia się na prawdziwą niezależność i powrotu suwerennej Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Teraz ważą się losy strategicznego partnerstwa Rosja – Niemcy – idei Europy od Lizbony do Władywostoku. Warto sobie zdać sprawę z tego faktu. Czas więc wyłączyć strategiczne obszary państwa z wojny polsko-polskiej. Konieczne są reforma armii i całego państwa oraz budowanie nowoczesnej formuły Trójmorza, o czym piszemy po angielsku w „Kuryerze Polskim" w Milwaukee.

eprasa.pl 9dd587ab70

Meandry KRAJOWEGO PLANU ODBUDOWY

Fundusz Odbudowy jest **dodatkowym wsparciem** dla państw członkowskich Unii Europejskiej, którego deklarowanym celem jest zapewnienie finansowania reform i inwestycji po pandemii koronawirusa.

Agnieszka Żurek

„Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) to program, który składa się z 54 inwestycji i 48 reform. Wzmocni polską gospodarkę oraz sprawi, że będzie ona łatwiej znosić wszelkie kryzysy. Otrzymamy 158,5 mld złotych, w tym 106,9 mld złotych w postaci dotacji i 51,6 mld złotych w formie preferencyjnych pożyczek. Zgodnie z celami UE znaczną część budżetu przeznaczymy na cele klimatyczne (42,7 proc.) oraz na transformację cyfrową (20,85 proc.). Pieniądze z KPO pomogą nam szybciej osiągnąć wyznaczone wcześniej cele. Dzięki nim zrealizujemy nowe inwestycje, przyśpieszymy wzrost gospodarczy oraz zwiększymy zatrudnienie. Fundusze zainwestujemy m.in. w rozwój gospodarki, innowacje, środowisko, cyfryzację, edukację i zdrowie. Każdy z nas na tym skorzysta" – czytamy na stronach rządowych.

Kamienie milowe

Warunkiem otrzymania środków finansowych jest jednak wypełnienie przez Polskę tzw. kamieni milowych, związanych z praworządnością, tzw. zieloną energią, dekarbonizacją oraz powszechną cyfryzacją. Przypomniała o tym podczas swojej wizyty w Polsce przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. „Kamienie milowe muszą być wypełnione, zanim jakiekolwiek wypłaty zostaną wykonane. Pierwsza wypłata będzie możliwa w momencie, kiedy nowe prawo zostanie wdrożone i będzie odnosić się do wszystkich wymagań w ramach tego kontraktu" – podkreśliła von der Leyen.

„Kamienie milowe", od których zależy wypłata unijnych świadczeń, to między innymi:

– Wejście w życie reformy wzmacniającej niezależność i bezstronność sądów;

– Reforma mająca na celu naprawienie sytuacji sędziów dotkniętych orzeczeniami Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższe-

eprasa.pl 9dd587ab70

go w sprawach dyscyplinarnych i immunitetów sędziowskich;

– Zapewnienie skutecznego audytu i kontroli w ramach realizacji KPO chroniącego interesy finansowe Unii;

– Wejście w życie aktu prawnego wprowadzającego opłatę rejestracyjną od pojazdów emitujących spaliny zgodnie z zasadą „zanieczyszczający płaci";

– Ustanowienie obszaru poboru opłat na nowych drogach;

– Wejście w życie aktu prawnego wprowadzającego obowiązek stref niskiej emisji dla wybranych, najbardziej zanieczyszczonych miast;

– Uruchomienie nowych e-usług, w tym: Narzędzi Analizy Zdrowia Pacjenta, narzędzia wspomagającego podejmowanie decyzji dla lekarzy w oparciu o algorytmy AI [sztucznej inteligencji – przyp. red.], centralnego repozytorium danych medycznych zintegrowanego z innymi kluczowymi systemami ochrony zdrowia.

Krajowy Plan Odbudowy zakłada również cyfryzację szkolnego systemu egzaminacyjnego i dokumentacji medycznej pacjentów, budowę stacji bazowych 5G na terenach wiejskich oraz powołanie „koordynatorów cyfrowych" – co najmniej jednego dla każdej gminy w Polsce.

Fot. Adobe Stock

Automaty zamiast ludzi?

Do Krajowego Planu Odbudowy wiele uwag zgłosiła Solidarność. „Za dosyć niepokojące można uznać stwierdzenie (...), że w celu zapewnienia równego dostępu kobiet i mężczyzn do rynku pracy zostaną wprowadzone konkretne rozwiązania przyspieszające proces zmian na rzecz równości szans, m.in. regulacje dotyczące elastycznych form zatrudnienia oraz pracy zdalnej, poprawy dostępu do instytucji opieki nad dziećmi do lat 3. O ile poprawę dostępu do instytucji opieki nad dziećmi należy uznać za uzasadnione rozwiązanie, o tyle regulacje dotyczące elastycznych form zatrudnienia i ich nadmierny rozwój może być niebezpieczny. Należy pamiętać, że elastyczne zatrudnienie nie gwarantuje odpowiedniej ochrony zatrudnionym. Natomiast to właśnie kobiety będą zmuszone ze względu na swoje funkcje macierzyńskie do przerwy w karierze zawodowej oraz powrotu do pracy po tej przerwie. Realizowanie funkcji macierzyńskich przez kobiety powoduje, że znajdują się one w gorszej sytuacji na rynku pracy, a jednocześnie proponuje się im zatrudnienie w elastycznych formach zatrudnienia" – czytamy w dokumencie Prezydium Komisji Krajowej „S". „W związku z danymi dotyczącymi dzietności za 2020 r. (największy spadek dzietności od czasów II wojny światowej) należałoby przyjrzeć się podstawom zatrudnienia młodych kobiet, które często na początku swojej kariery zawodowej są mniej korzyst-

eprasa.pl 9dd587ab70

nie traktowane. Poprawa sytuacji zwłaszcza młodych kobiet nie może polegać jedynie ma promowaniu elastycznych form zatrudnienia. W KPO brakuje konkretnych rozwiązań w tym zakresie. (...) Prezydium KK NSZZ « Solidarność » nie dostrzega odpowiednich reform ani inwestycji odpowiadających na wyzwania demograficzne" – zaznaczają eksperci „S".

Eksperci związkowi wskazują również na brak logiki w niektórych punktach KPO, jak choćby w obszarze dotyczącym rolnictwa. „W dokumencie wskazano na konieczność inwestycji związanych ze skracaniem łańcucha dostaw w przetwórstwie rolno-spożywczym. Jednocześnie podkreślono, iż m.in. z powodu barier finansowych wielu producentów i przetwórców rolno-spożywczych nie jest w stanie nadążyć za rozwojem technologii. Wobec powyższego zastanawiająca jest koncepcja zaproponowanego wsparcia inwestycyjnego w postaci refundacji poniesionych kosztów" – pisze Solidarność w uwagach do KPO.

„Reforma przewiduje przygotowanie ram dla funkcjonowania sieci branżowych centrów umiejętności z udziałem szkół zawodowych, uczelni, organizacji i stowarzyszeń pracodawców, ośrodków badawczo-rozwojowych i innych instytucji otoczenia gospodarczego oraz dla wspólnej instytucji doradztwa i poradnictwa zawodowego przeznaczonej dla różnych grup wiekowych. Jednak nie wskazano tu związków zawodowych. KPO w tej części wymaga uzupełnienia" – dodają eksperci związkowi.

Odnosząc się do wytycznych zawartych w KPO na temat nowych źródeł energii, podkreślają: „Nie można jednocześnie pominąć przeciągającego się procesu budowy bloków energetyki jądrowej, która obecnie jest jednym z bezpieczniejszych, trwałym i niskoemisyjnym źródłem energii. Kolejne zapewnienia i harmonogramy bez pokrycia oraz rosnące koszty nie rokują dobrze na przyszłe bezpieczeństwo energetyczne kraju".

„KAMIENIE MILOWE" TO MIĘDZY INNYMI WEJŚCIE W ŻYCIE AKTU PRAWNEGO WPROWADZAJĄCEGO PODATEK OD WŁASNOŚCI POJAZDÓW EMITUJĄCYCH SPALINY.

Komisja Krajowa Solidarności zwraca uwagę także na groźbę utraty pracy przez ludzi zatrudnionych w miejscach, które zgodnie z KPO mają przejść proces automatyzacji. „Zgodnie z KPO 49 proc. aktywności zajmują czynności, które mogą być zautomatyzowane do 2030 r. dzięki zastosowaniu istniejących dziś technologii. Realizacja tego założenia pomimo zwiększenia poziomu produktywności będzie jednocześnie skutkowała utartą pracy przez zatrudnionych pracowników. Biorąc pod uwagę, że będzie to dotyczyło pracowników wykonujących powtarzalne zadania, takie jak praca przy linii produkcyjnej lub dokonywanie transakcji finansowych, konieczne jest już na chwilę obecną wstępne określenie regionów, gdzie będzie dochodziło do automatyzacji w celu dostosowania oferty umożliwiającej przekwalifikowanie osób zagrożonych utratą pracy" – postuluje Solidarność, wskazując jednocześnie na konieczność stworzenia nowych miejsc zatrudnienia dla osób, którym grozi utrata możliwości wykonywania dotychczasowych zajęć.

„Z punktu widzenia NSZZ « Solidarność » rzuca się w oczy brak konkretnych programów tworzenia nowych, trwałych i godnych miejsc pracy w miejsce tych utraconych, a przecież jest to jedno z podstawowych założeń tzw. sprawiedliwej transformacji. Dokument nie szacuje kosztów społecznych transformacji energetycznej i nie przygotowuje społeczeństwa na kolejne wzrosty cen energii. Jako związek zawodowy widzimy konieczność współdziałania nie tylko na etapie oceny i rzetelnej konsultacji projektu, ale przede wszystkim na etapie wprowadzania zapisów w życie" – podkreślają eksperci Solidarności.

RZUCA SIĘ W OCZY BRAK KONKRETNYCH PROGRAMÓW TWORZENIA NOWYCH, TRWAŁYCH I GODNYCH MIEJSC PRACY W MIEJSCE TYCH UTRACONYCH.

eprasa.pl 9dd587ab70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Zaskakująca opinia arcybiskupa

Ten list, choć nie jest zaskoczeniem, jest jednak szokujący. Nie jest zaskoczeniem, bo taką opinię emerytowany arcybiskup Canterbury George Carey prezentuje od 2014 roku. Jest szokujący, bo jednak wciąż zaskakuje, że emerytowany zwierzchnik Wspólnoty Anglikańskiej może myśleć w ten sposób.

O czym mowa? Otóż kilkanaście dni temu były anglikański arcybiskup Canterbury George Carey napisał list do członków parlamentu stanowego Nowej Południowej Walii i wezwał w nim do uchwalenia ustawy o eutanazji. „Nie jest moją intencją ingerowanie w sprawę, która należy do obywateli Australii, ale piszę te słowa jako były arcybiskup Canterbury, który doznał radykalnej przemiany w kwestii eutanazji" – napisał. I wezwał australijskich polityków, by nie kierowali się w swoich decyzjach zasadą świętości życia ani nie wsłuchiwali w głos hierarchów Kościoła.

Tak jak wspomniałem, nie jest to nowe stanowisko. Arcybiskup Carey po raz pierwszy wypowiedział się w ten sposób w roku 2014, jak sam wspomina, po rozmowie z kilkoma cierpiącymi osobami. „Zacząłem ponownie zastanawiać się, jak interpretować teologię chrześcijańską. I gdy rozmyślałem, stawałem się coraz mniej pewny mojego sprzeciwu wobec prawa do śmierci. Wydawało mi się, że zarówno Biblia, jak i charakter osobowego Boga przywiązują znacznie większą wagę do otwartej życzliwości niż do przestrzegania tego konkretnego prawa. Jak sobie przypomniałem, jednym z kluczowych tematów Ewangelii jest miłość do bliźnich" – pisał wówczas i dodawał. „Ściśle przestrzegając przyjętej nauki o świętości życia, Kościół może w rzeczywistości sankcjonować udrękę i ból – całkowite przeciwieństwo chrześcijańskiego przesłania" – uzupełniał.

I nie ma co ukrywać, że te słowa w ustach chrześcijańskiego hierarchy jednak szokują. Prawo do życia pozostaje wartością absolutnie fundamentalną, niezbywalną. To nie jest po prostu jedno z praw, ale takie, które określa możliwości współżycia społecznego. Co więcej, już wiadomo, na co zresztą zwraca uwagę obecny arcybiskup Cantenbury Justin Welby, że wiele osób starszych obawia się nowego prawa, mogą bowiem być subtelnie zmuszane do poddania się eutanazji. „To będzie katastrofa dla osób starszych" – mówił o wprowadzeniu nowego prawa arcybiskup Welby. Warto też przypomnieć krzyż, a to oznacza także, że cierpienie wpisane jest w chrześcijańskie myślenie. Tam, gdzie on znika, tam w istocie nie ma chrześcijaństwa. „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia" (1 Kor 1, 18. 21-23) – pisał św. Paweł. Uznanie eutanazji w imię niecierpienia jest w istocie odrzuceniem tej fundamentalnej nauki. I dlatego nieodmiennie mnie szokuje, że emerytowany arcybiskup Canterbury głosi takie rzeczy.

eprasa.pl 9dd587ab70

Czucie i wiara

„Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewica?
Brzegami sinej Świtezi wody
Idą przy świetle księżyca”.

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko”.

Te cytaty zna (a przynajmniej powinien!) każdy uczeń szkoły średniej. W czerwcu 2022 roku **mija 200 lat** od pierwszego wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza.

Agnieszka Żurek

Wiek XXI z powodzeniem mógłby być nazwany „wiekiem pragmatyzmu”, a jednak rok 2022 został ogłoszony przez polski Sejm rokiem romantyzmu. Tradycja romantyczna wydaje się być w nas zakorzeniona silniej, niż możemy na pierwszy rzut oka przypuszczać.

„W 1822 roku w Wilnie ukazały się « Ballady i romanse » Adama Mickiewicza, zawarte w tomiku poetyckim, który wyznaczył początek polskiego romantyzmu. Wtedy po raz pierwszy ujrzały światło dzienne « Romantyczność », « Powrót taty », „Świtezianka », « Pani Twardowska », bez których trudno wyobrazić sobie ostatnich dwieście lat polskiej kultury. To, co nastąpiło potem, było bez precedensu w polskich dziejach. Zrodziła się epoka, w której tworzyli genialni artyści, myśliciele i działacze polityczni, którzy w sytuacji narodowej niewoli stworzyli kraj duchowej wolności, rozwinęli programy niepodległościowe, a zarazem wynieśli polską literaturę, muzykę i malarstwo do rangi czołowych osiągnięć kultury europejskiej” – czytamy w uchwale sejmowej.

„Romantyzm przyniósł genialne dokonania w literaturze Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i Cypriana Norwida, w muzyce Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki, w malarstwie Piotra Michałowskiego i Jana Matejki. Twórcy ci byli artystami polskimi, a jednocześnie światowymi, ukazującymi polskie wartości w ich uniwersalnym kontekście. Bez twórczości ich oraz Maurycego Mochnackiego, Aleksandra Fredry, Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Wincentego Pola, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza, Kornela Ujejskiego, Artura Grottgera, Marii Szymanowskiej i Narcyzy Żmichowskiej nie bylibyśmy dziś tym, kim jesteśmy” – wskazują autorzy dokumentu.

W opinii twórców uchwały, literatura i kultura polskiego romantyzmu trwale ukształtowały profil duchowy Polaków. To dzięki utworom powstałym w tamtym okresie nasz naród był w stanie przetrwać w duchowej jedności i sile trudny okres zaborów i związane z nim próby wynaradawiania Polaków. To właśnie zakorzenienie w trady-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9dd587ab70

cji romantycznej opartej na „czuciu i wierze” sprawia, że Polacy w momentach dziejowych przełomów ruszają do czynu, kierując się nie kalkulacją, ale odruchem serca (jak w czasie narodowych powstań, wybuchu Solidarności, w okresie papieskich pielgrzymek czy choćby ostatnio, w czasie zbiorowego ruszenia na pomoc Ukraińcom). „Honor, waleczność, patriotyzm, przywiązanie do tradycji, empatia wobec losu innych i gotowość do ofiar, otwartość na inne kultury oraz przywiązanie do wolności – ten kanon wartości narodowej wspólnoty romantyzm przeniósł z dawnej Rzeczypospolitej i zdefiniował na nowo. Bez Maurycego Mochnackiego i jego pism o wolnych Polakach, bez wieszczów Mickiewicza i Słowackiego, pochowanych w królewskich kryptach, bo Polacy uznali, że królom Polski są równi, nie byłoby Legionów Piłsudskiego czy Powstańców Warszawskich. To z romantyzmu wyrósł nowoczesny mesjanizm Jana Pawła II i unikatowy w dziejach świata ruch «Solidarność» – czytamy w uchwale ogłaszającej Rok Romantyzmu Polskiego.

O duchowych inspiracjach zaczerpniętych z literatury romantycznej przez św. Jana Pawła II pisze na łamach „Teologii Politycznej” filozof Paweł Rojek. „Jan Paweł dostrzegał istnienie narodów i widział w nim nie tyle zagrożenie dla chrześcijańskiego uniwersalizmu, co raczej warunek jego pełni. Narody miały być też narzędziami opatrzności działającej w historii. Papież do końca wierzył, że wejście ludów Europy Wschodniej do Unii Europejskiej może mieć zbawienny skutek dla duchowego odnowienia Europy. Rola Polski jako możliwego miejsca syntezy chrześcijaństwa i nowoczesności nie wynikała jednak z jakiegoś nadzwyczajnego wybraństwa, lecz z okoliczności historycznych. Wreszcie papieski pasjonizm widać doskonale choćby w sławnej homilii na placu Zwycięstwa, gdzie włączał on dzieje Polski, a w szczególności polskie cierpienia, w ofiarę Chrystusa. Sławna modlitwa «Niech zstąpi Duch Twój» była, ściśle rzecz biorąc, epiklezą nad tymi darami polskiej historii. W ten sposób papież dokonał zdumiewającej rewindykacji mesjanistycznej idei powiązania liturgii z historią, której najgłośniejszym wyrazem była wizja Polski jako Chrystusa narodów u Adama Mickiewicza. Potem temat cierpienia wrócił na przykład w liście apostolskim «Salvifici doloris», który stanowi uderzającą kontynuację przedwojennych poetyckich rozważań o Hiobie” – wskazuje badacz.

Rojek, analizując wpływ romantyzmu na polską duchowość późniejszych epok, przywołuje także książkę ks. Józefa Tischnera „Etyka Solidarności i Homo sovieticus”, uznając ją za „próbę spekulatywnego wyrażenia polskiego etosu”. „Wtedy właśnie Tischner zaczął interesować się też polskim romantyzmem, przede wszystkim myślą Cypriana Norwida. Jego zbiór tekstów z lat osiemdziesiątych zatytułowany «Polska jest Ojczyzną», a w szczególności rozwijana w nim filozofia i teologia pracy, jest zdumiewającą kontynuacją wielu wątków polskiego mesjanizmu” – uważa filozof.

Uchwała ustanawiająca rok 2022 Rokiem Polskiego Romantyzmu została podjęta w odpowiedzi na petycję 51 badaczy romantyzmu reprezentujących Polską Akademię Nauk i wszystkie ośrodki akademickie w kraju oraz spełniając apel środowisk skupionych w Akademickich Klubach Obywatelskich im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

ZBIÓR TEKSTÓW KS. TISCHNERA Z LAT OSIEMDZIESIĄTYCH ZATYTUŁOWANY „POLSKA JEST OJCZYZNĄ” JEST KONTYNUACJĄ WIELU WĄTKÓW POLSKIEGO MESJANIZMU.

Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

eprasa.pl 9dd587ab70

Zielone OSZUSTWA niemieckiego banku

Kiedy do siedziby DWS Group, inwestycyjnego ramienia Deutsche Banku, wchodzili funkcjonariusze niemieckiej policji oraz kilkudziesięciu prokuratorów w towarzystwie inspektorów Federalnego Urzędu Nadzoru Usług Finansowych BaFin, szeregowi pracownicy banku byli przekonani, że to **ćwiczenia**. Menedżerowie natomiast w pośpiechu próbowali schować lub zniszczyć dokumenty, które mogą zaważyć na przyszłości tej jednej z największych na świecie instytucji finansowych.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Po interwencji prokuratury akcje DWS spadły o ponad 5 proc., a Deutsche Banku o 2,6 proc. Dzień później w banku posypały się głowy. Złożenie rezygnacji na najbliższym walnym zgromadzeniu akcjonariuszy zapowiedział dyrektor generalny Asoka Wöhrmann, który bezspornie znajdzie się na liście osób podejrzanych o zorganizowanie jednego z największych w tym banku oszustw. Razem z nim swoje odejście zapowiedziało kilku menedżerów. Już wiedzą, że bez względu na wynik śledztwa i tak przez wiele lat będzie się za nimi ciągnęła wątpliwa sława udziału w oszustwie, o którym mówi dziś cała Europa. Zarząd Deutsche Banku już zapowiada, że rezygnację Wöhrmanna przyjmie i zastąpi go Stefanem Hoopsem, obecnym szefem Deutsche's Corporate Bank.

Grasz w zielone? Gram!

Deutsche Bank – dosłownie Niemiecki Bank – na europejskim rynku pojawił się już w XIX wieku. Swoje

eprasa.pl 9dd587ab70

skrzydła rozwijał w czasach Trzeciej Rzeszy, a to przejmując majątki odebrane Żydom, a to finansując Gestapo i jej funkcjonariuszy, czasem kredytując na korzystnych warunkach niemiecką machinę zagłady. Deutsche Bank kredytował na przykład budowę obozu koncentracyjnego Austchwitz-Birkenau oraz postawienie tam instalacji IG Farben.

Dzisiaj DW jest jedną z najsilniejszych instytucji finansowych świata – jego obecność na europejskich i światowych rynkach ma znaczenie nie tylko dla Niemców, ale przede wszystkim dla amerykańskich banków inwestycyjnych, z którymi Deutsche Bank z powodzeniem konkurował od lat na światowych rynkach.

Tą najprężniejszą konkurencją jest DWS Group, inwestycyjne ramię banku, którego – jak wynika z dokumentów zebranych dotychczas przez niemiecką policję kryminalną i prokuraturę – pracownicy przez ostatnie lata... oszukiwali klientów. Oszukiwali świadomie, sprzedając produkty inwestycyjne rzekomo powiązane z zieloną energią czy szeroko pojmowaną ekologią – krótko mówiąc z tym, co skutecznie od ponad roku promowała Komisja Europejska i lekko licząc ponad połowa europarlamentarzystów.

Na grubo przed wejściem policji do biur Deutsche Banku i DWS białe kołnierzyki z europejskiego świata finansów produkty inwestycyjne Deutsche Banku określały jako Greenwashing DWS (podszywanie się pod ekologię DWS).

– Nasze śledztwo prowadzone jest w sprawie oszustwa inwestycyjnego, o którego przygotowanie i przeprowadzenie podejrzewamy nieznanych nam wcześniej pracowników i kierowników departamentów DWS – wyjaśnia Nadja Niesen, prokurator nadzorująca postępowanie.

Chodziło o to, że część produktów inwestycyjnych banku była sprzedawana jako produkty inwestycyjne spełniające wyśrubowane kryteria ESG (środowisko, społeczność, zarządzanie). Problem w tym, że zapis dotyczący ESG widniał przy produktach nie zawsze spełniających odpowiednie warunki – w rzeczywistości większość z nich nie miała nic wspólnego ani ze środowiskiem, ani z odpowiedzialnością społeczną. Jednak „zielony listek" na produktach finansowych pozwalał na zwiększenie sprzedaży, a przede wszystkim na zwiększenie kosztów ich obsługi – przynajmniej tych, które musieli pokrywać klienci. Sprawa byłaby nie do wykrycia nawet przez niemiecki nadzór finansowy, gdyby nie współpraca z byłą szefową ds. zrównoważonego rozwoju w DWS Desiree Fixler. To ona zwróciła uwagę najpierw zarządowi banku, a później władzom USA, gdzie takich produktów sprzedawano najwięcej. Fixler za przedstawienie dowodów oszustwa dostała gwarancję nietykalności. Gwarancję słuszną, bo DB pożegnał się z nią, kiedy zwróciła uwagę na nieuczciwą sprzedaż produktów inwestycyjnych.

Nie pierwsza wpadka

Demaskatorka i była szefowa ds. zrównoważonego rozwoju wprawiła sprawę w ruch w sierpniu zeszłego roku, zgłaszając swoje obawy władzom USA. Według Fixler, DWS niesłusznie twierdziło, że miliardy zarządzanych aktywów spełniały kryteria ESG, podczas gdy w rzeczywistości wcale tak nie było. Produkty cieszyły się wzięciem szczególnie tych firm, które inwestując w nie, chciały przekonać swoich udziałowców, że aktywnie biorą udział w dbaniu o środowisko naturalne. Taka deklaracja niemal zawsze wpływa korzystnie na ocenę działalności firmy i ma ogromne znaczenie dla jej rozwoju i pozycji na rynku. Oczywiście pod warunkiem, że ma pokrycie w rzeczywistości.

Zdaniem współpracującej z policją Desiree Fixler ponad połowa zarządzanych przez grupę aktywów o wartości 900 mld dolarów została zainwestowana zgodnie z kryteriami ESG, tymczasem „w przeciwieństwie do oświadczeń w prospektach sprzedaży funduszy DWS, czynniki ESG w rzeczywistości odgrywały rolę tylko w mniejszości inwestycji".

W STYCZNIU UBIEGŁEGO ROKU DB ZGODZIŁ SIĘ ZAPŁACIĆ PONAD 130 MLN DOLARÓW UGODY W ZWIĄZKU Z ZARZUTAMI KORUPCJI I OSZUSTW.

To kolejna wielka wpadka Deutsche Banku. W styczniu ubiegłego roku DB zgodził się zapłacić ponad 130 mln dolarów ugody w związku ze złapaniem pracowników wysokiego szczebla w banku na zagranicznych praktykach korupcyjnych i oszustwach. W tamtej sprawie DB dzięki ugodzie z amerykańskim wymiarem sprawiedliwości uniknął sankcji karnych wyliczonych przez skarżących bank prokuratorów na 85 mln dolarów kary, odszkodowanie dla ofiar w wysokości 1,2 mld dolarów oraz 43 mln dolarów, które powinien wpłacić amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd.

eprasa.pl 9dd587ab70

Standardy rosyjskiej wojny

Tam, gdzie rosyjska armia prowadziła swoje działania wojenne, prędzej czy później zaczynają się porwania. Najpierw lokalnych liderów, później zachodnich dziennikarzy i aktywistów pomagających ludności cywilnej. Na Ukrainie jest już nawet **cennik** – za porwanego mężczyznę trzeba zapłacić od 10 tys. dolarów, jeżeli jest tubylcem, do 30 tys. dolarów, jeżeli to „natowiec". „Natowcem" Rosjanie nazywają mieszkańców Zachodu, wszystko jedno czy Europy, czy Ameryki. Te porwania pełnią dla Rosjan szczególną, bo podwójną rolę.

Wojciech Kulecki

Nieco gorzej, jeżeli w łapy pijanych rosyjskich sołdatów trafią kobiety i dziewczęta. One również mogą liczyć na wykupienie, jednak nie ma mowy, żeby obyło się bez gwałtu – wiedzą o tym mieszkanki Czeczenii i Dagestanu. Tam, w Syrii i Afganistanie rosyjscy żołnierze porywali wcześniej. W podobnych okolicznościach prowadzili brudną wojnę, nazywaną w sztabie na Kremlu operacją specjalną.

Polaków też porywano

Rosjanie – nawet jeżeli boją się głośno o tym mówić – wciąż pamiętają dramat Hamilat Taranowej, czeczeńskiej 20-latki, która źle traktowana uciekła z domu do schroniska w sąsiednim Dagestanie. Stąd szybko porwały ją czeczeńskie służby bezpieczeństwa, które dostarczyły przerażoną dziewczynę do rezydencji szefa regionu, putinowskiej prawej ręki na Kaukazie Ramzana Kadyrowa. Koniec końców odstawiono ją do rodziny, zaś rosyjskie i czeczeńskie media jeszcze długo po porwaniu emitowały upokarzający dla niej film, w którym recytowała, że wszystko jest z nią w porządku i chce, żeby zostawić ją w spokoju. Po pierwszej i drugiej wojnie czeczeńskiej porwania nie były rzadkością. Zwykle organizowali je rosyjscy żołnierze wspólnie z czeczeńskimi najemnikami Kadyrowa. Po co?

Ciche pozwolenie na porwania to sposób umożliwienia rosyjskim sołdatom dorobienia do żołdu, który jest niski, jeżeli akurat mieli szczęście i go dostali. Zwykle po kilku miesiącach prowadzenia wojny armia zaczyna wstrzymywać wypłaty – przynajmniej części mundurowym – bo pomimo wielkich słów Siergieja Ławrowa i Władimira Putina, nawet jeżeli najbardziej liczna, jest to jedna z gorszych armii świata. Armia, w której

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9dd587ab70

bez zezwolenia na grabieże czy porwania dowódcy nie mogliby liczyć na lojalność swoich oddziałów. Jeszcze mniej na to, że chcieliby ginąć w bitwach, które w związku z dozbrojeniem ukraińskiej armii są coraz częściej po prostu skazane na niepowodzenie.

W pierwszej wojnie czeczeńskiej w fazie porwań do rosyjsko-czeczeńskiej niewoli dostało się również pięciu Polaków. Udało się ich uwolnić po wielotygodniowych staraniach polskich służb oraz ówczesnego rządu Jerzego Buzka. Polakom pomogły oddziały czeczeńskie walczące z rosyjskim okupantem. Polska prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie porwania i choć nie udało się zebrać zbyt wielu informacji na ten temat, wiadomo, że stali za nim rosyjscy żołnierze.

Wojna na wiele lat?

Nie bez powodu do porwań dochodzi tam, gdzie najazdu dokonuje rosyjska armia. Poza oczywistym i wymiernym zyskiem finansowym dla źle opłacanych sołdatów spełniają one jeszcze jedną – być może ważniejszą – rolę. Jaką? Chodzi o wyczyszczenie przedpola. Zachodni dziennikarze raczej rzadko, jeżeli w ogóle, jeżdżą do krajów, w których mogą zostać porwani, co ich rodziny narazi na konieczność poszukiwania pieniędzy na niemały często okup. W niektórych przypadkach w takiej zbiórce pomaga macierzysta redakcja, jednak pracodawca rzadko oferuje pokrycie pełnych żądań porywaczy.

Jeszcze mocniej dotyczy to wolontariuszy, którzy już po pierwszych porwaniach przestają jeździć do takich krajów w ogóle. Nie tylko dlatego, że nie chcą ryzykować, ale przede wszystkim firmy ubezpieczeniowe odmawiają im sprzedania polisy lub oferty takich polis są poza zasięgiem i samych wolontariuszy, i organizacji, które wysyłają ich z pomocą humanitarną.

To wygodne dla agresora – Rosja pozbywa się w ten sposób świadków nie tylko zbrodni, których dopuszcza się na okupowanych terytoriach, ale również – a z punktu widzenia kremlowskich sztabowców to znacznie ważniejsze – świadków wewnętrznych kłopotów w rosyjskiej armii oraz wcale nierzadkich dezercji.

Ten rodzaj terroru towarzyszący rosyjskim wojskom na okupowanych terenach może oznaczać dla Ukrainy dwie sprawy. Po pierwsze – rozkład w rosyjskim wojsku jest na takim poziomie, że wojsko do niedawna przedstawiające się jako trzecia (po amerykańskiej i chińskiej), a być może druga armia świata jest w dużo gorszej kondycji, niż zakładali stratedzy w Moskwie. Oznacza to jednak również, że wojna w tym kraju będzie trwała być może wiele lat, a obecność wojsk spod trójkolorowego sztandaru stanie się dla Ukraińców – przynajmniej we wschodniej części kraju – codziennością. Codziennością tym trudniejszą, że Rosja w związku z sankcjami będzie się pogrążać w coraz większym kryzysie, co wprost przełoży się na okrucieństwo i bezwzględność okupanta.

eprasa.pl 9dd587ab70

Projekt superszybkiej kolei egipskiej pobije kilka rekordów. Przede wszystkim będzie najszybszą koleją na Czarnym Lądzie. Po drugie – będzie pierwszą koleją **w pełni zelektryfikowaną** na tym kontynencie i już dziś wiadomo, że sięgnie daleko poza granice Egiptu, dla którego stanie się sztandarową inwestycją, za którą republika arabska zapłaci ponad trzy miliardy dolarów. W ciągu 15 lat inwestycja ma się zwrócić, a gwarancja producenta wygaśnie. Jednak również wtedy nie będzie w Afryce nowocześniejszej kolei.

Wojciech Kulecki

Kolej do źródeł Nilu

Fragment linii kolejowej i drogi samochodowej w Egipcie

Fot. Adobe Stock

Nil był zawsze głównym szlakiem handlowym dla ludów, których potomkowie stanowią dzisiaj egipskie społeczeństwo. Nil, wylewając w porze deszczów, nawoził i nawadniał egipskie ziemie, pozwalając na uprawę zbóż, nade wszystko był jednak szlakiem handlowym. To nim spławiano część towarów w górę Egiptu, wzdłuż Nilu również podróżowały karawany handlujące z państwem faraonów wszystkim, co ludność Afryki Środkowej mogła wyprodukować, a poddani faraonów chcieli i mogli kupić. Z Egiptu zaś wywożono na południe wszystko, co trafiało do kraju z Azji Mniejszej czy egzotycznych, z punktu widzenia ciemnoskórych mieszkańców doliny Nilu, krajów na północnym brzegu Morza Śródziemnego.

Ze względu na ów szlak handlowy nad Nilem zaczęły wyrastać miasta i miasteczka; dzisiaj w znakomitej części to malownicze kurorty wabiące egzotyką europejskich i amerykańskich turystów szukających korzeni jednej z najstarszych cywilizacji świata.

Znany chyba każdemu Europejczykowi Luksor czy otwierający jedną z największych afrykańskich tam i jednocześnie gigantyczną elektrownię wodną leżący nad jeziorem Nasera Asuan to obowiązkowe punkty każdej podróży do kraju piramid, jeżeli ma ona trwać więcej niż kilka dni.

To na tutejszych targowiskach można niemal za bezcen kupić arabską fajkę sziszę czy latakię – szczególną odmianę tytoniu o charak-

eprasa.pl 9dd587ab70

terystycznym wędzonym zapachu i smaku, o której mówi się, że swoje właściwości zawdzięcza wędzeniu w łajnie wszechobecnych wielbłądów (latakia uchodzi zresztą za jeden z najbardziej poszukiwanych tytoniów wśród coraz mniej licznej grupy fajczarzy).

Miasta rozrastały się dzięki handlowi i turystom. Teraz ich mieszkańcy liczą na to, że za kilka lat będą rezydentami wielkich afrykańskich metropolii, które wyrosną tu, jeszcze zanim ruszy zapowiadany od dawna supernowoczesny szlak kolejowy.

Pociągi z mydłem i powidłem

Kolej, która lada moment zacznie powstawać w Egipcie, jest efektem wielomiesięcznych negocjacji rządu w Kairze z niemieckim Siemensem. Dla niemieckiej spółki może to być jedna z najważniejszych umów ostatnich dekad – trzy miliardy dolarów ma kosztować zbudowanie pełnego systemu kolejowego i dostarczenie nie tylko infrastruktury, ale również wagonów i lokomotyw z logo producenta. Wszystkie zamówienia zostaną zaksięgowane jeszcze w tym roku, a to oznacza, że spółka znacznie poprawi swoje wyniki finansowe, po których wciąż było widać ostatnie dwa lata pandemii.

Partnerami kolejowej odnogi Siemensa – Siemens Mobility – zostały Orascom Construction S.A.E. i The Arab Contractors, spółki znane nie tylko w Afryce, ale także w całym świecie arabskim. Przy czym to właśnie Niemcy zgarną lwią część kontraktu wycenianego na łącznie 4,5 mld dolarów.

Łącznie sieć kolejowa ma mieć ponad 1800 kilometrów, co uczyni ją szóstą najdłuższą koleją świata – i być może jedną z lepiej rozpoznawalnych w świecie. Wstępne badania specjalistów od rynku kolejowego mówią, że z powodzeniem może ona zastąpić niedostępne obecnie dla turystów rosyjskie magistrale kolejowe na Syberii.

Jednak to nie ruch turystyczny ma być głównym źródłem dochodu dla egipsko-niemieckiego konsorcjum. Chodzi o transport przede wszystkim żywności w głąb Starego Kontynentu, do krajów, które już od lat znajdują się pod szczególną opieką Chin szukających i zdobywających nowe rynki dla swoich produktów. Chińczycy zresztą nie ukrywają, że będą jednymi z największych klientów nowej sieci kolejowej.

– Projekt pomoże również promować turystykę poprzez szybki, nowoczesny i bezpieczny środek transportu charakteryzujący się najwyższym poziomem wydajności i bezpieczeństwa, aby zaspokoić potrzeby i oczekiwania wszystkich Egipcjan w całym kraju, co jest uważane za duży skok w dziedzinie transportu kolejowego – mówi Kamel El-Wazir, egipski minister transportu. – Ze swojej strony Siemens dostarczy swoje najnowsze rozwiązania w zakresie inteligentnych technologii, wraz z ciągłym wsparciem dla rozwoju lokalnych umiejętności. Większość infrastruktury ma powstawać w Egipcie i być budowana przez naszych rodaków.

SIEĆ KOLEJOWA MA MIEĆ PONAD 1800 KILOMETRÓW, CO UCZYNI JĄ SZÓSTĄ NAJDŁUŻSZĄ KOLEJĄ ŚWIATA – I BYĆ MOŻE JEDNĄ Z LEPIEJ ROZPOZNAWALNYCH W ŚWIECIE.

CHIŃCZYCY NIE UKRYWAJĄ, ŻE BĘDĄ JEDNYMI Z NAJWIĘKSZYCH KLIENTÓW NOWEJ SIECI KOLEJOWEJ.

Wsiąść do pociągu nie byle jakiego...

Władze Egiptu zapewniają, że prestiż kolei będzie wysoki również dlatego, że będzie to najlepiej pilnowana kolej w świecie. Nie narażona na napady i blokady, cokolwiek działoby się w regionie. Przede wszystkim zaś ma być również doskonale promowana. Już dzisiaj wiadomo, że reklamy kolei swoim rozmachem i zasięgiem mogą zgasić reklamy wielu linii lotniczych.

Siemens Mobility już teraz informuje, że po zbudowanych do końca roku torach pomkną pociągi Velaro oraz lokomotywy towarowe Vectron. Zainstalowany zostanie bezpieczny i niezawodny system sygnalizacji oparty na najnowszej komputerowej technologii blokad i europejskim systemie sterowania pociągiem ETCS. Komfort jazdy ma być nieporównywalny z niczym, podobnie jak przepych wagonów restauracyjnych, który gasić ma również ikoniczny Orient Express.

eprasa.pl 9dd587ab70

KULTURA

Czytaj też:
EHS, archeoakustyka i wspomnienia 40
Szybki jak błyskawica 44

NIE MIAŁEM SZANSY odmówić Eminemowi

– Akordeon jest idealnym medium do przedstawienia emocji i przeniesienia się w zupełnie inną rzeczywistość. Akordeon potrafi zaskoczyć, zszokować, zdziwić i zainspirować – mówi **Marcin Wyrostek**, muzyk, kompozytor, akordeonista, pedagog, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Łukasz Cinal

eprasa.pl 9dd587ab70

Marcin Wyrostek prowadzi klasę akordeonu na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej na Akademii Muzycznej w Katowicach. Jest laureatem **kilkudziesięciu** konkursów akordeonowych. Dotychczasowe płyty artysty pokryły się 7-krotnie platyną, 4-krotnie złotem.

– Jak to jest zmienić wizerunek akordeonu w postrzeganiu statystycznych Polaków?

– Akordeon kojarzy się z luźną formą spotkań towarzyskich. Grając w różnych szkołach, cieszyłem się, że młodzi ludzie entuzjastycznie reagowali na dźwięki akordeonu. To oni byli moim motorem napędowym. To mi zawsze dawało nadzieję, że mój instrument może trafić do szerokiej publiczności. Jednak nie wszystkie zasługi przypisuję sobie. Jest wielu wybitnych akordeonistów, którzy prężnie odczarowują akordeon. Miłe jest to, jak ludzie podchodzą do mnie po koncercie i są zaskoczeni, że takie dźwięki można wydobyć z akordeonu. Jeżeli ktoś kierował się stereotypem, to nie miał możliwości zweryfikować opinii na temat akordeonu. Cieszę się, że udało mi się dostać do telewizji i dzięki temu medium mogłem pokazać, że mój instrument jest fajny.

– Akordeon od początku był Twoim wyborem?

– Nie było miejsca na moją decyzję (śmiech). Miałem dwa dni, jak mój tata powiedział mojej mamie, że będę grał na akordeonie. Potem miałem sześć lat, jak mój tata wręczył mi akordeon. Nauczył mnie grać proste rzeczy na akordeonie. A potem była szkoła muzyczna. Wszystko poszło z automatu poprzez decyzję mojego taty. Tata, jak był dzieckiem, to chciał grać na akordeonie, ale były takie czasy, że nie miał możliwości. Na szczęście dziadek sprzedał krowę i za te pieniądze kupił mojemu tacie akordeon. Mój tata grał też na klarnecie. Ze względu na wypadek dziadka – na szczęście wszystko się dobrze skończyło – tata przerwał edukację muzyczną, którą rozpoczął w liceum muzycznym we Wrocławiu. Musiał wrócić do domu. Miał pięć sióstr i młodszego brata, był najstarszy z rodzeństwa. Tata przejął obowiązki na gospodarstwie po ojcu. Potem już nie było jak wrócić do liceum muzycznego i tata zajął się kierunkami technicznymi. Dlaczego o tym mówię? Ponieważ to był zapalnik, dlaczego mój tata chciał, żebym grał na akordeonie i skończył odpowiednią szkołę, bo on na to nie miał szansy. Na szczęście moje granie przerodziło się w pasję i teraz możemy o tym rozmawiać.

DZIĘKI ZWYCIĘSTWU W „MAM TALENT" WIELE OSÓB O MNIE USŁYSZAŁO.

NIEKTÓRE BAJANY PRZEKRACZAJĄ CENĘ 100 TYSIĘCY ZŁOTYCH.

– Planujesz zostać youtuberem albo tiktokerem?

– Nie myślałem o tym. Mam teraz tyle rzeczy na głowie. Skupiam się na graniu (śmiech). Jestem tradycjonalistą, wolę spotykać się z ludźmi twarzą w twarz. Jednak nigdy nie mówię nigdy (śmiech).

– Do którego stylu muzycznego akordeon nie pasuje?

– Lubię eksperymentować muzycznie. Lubię przekornie łączyć ze sobą rzeczy, które teoretycznie nie powinny pasować. Nie zamykam się na żaden gatunek muzyczny. Jest tyle rzeczy do odkrycia, że nie ma sensu zamykać się w szufladach. Czasami akordeon sprawiał trudność, gdy grałem koncerty rockowe z Organkiem czy z Lady Pank. To była ciężka robota dla realizatora dźwięku, żeby akordeon odpowiednio nagłośnić.

– A może rap?

– Jak najbardziej. Jestem otwarty na rap. Brałem udział w projekcie Miuosha, rapera ze Śląska. Muszę Ci wyznać, że żałuję jednej rzeczy z perspektywy czasu.

– Jakiej?

– Kiedyś byłem na festiwalu w USA w 2005 roku. Na tym festiwalu poznałem menedżera Eminema. Wracałem do Polski, byłem świeżo po studiach. To był mój pierwszy lot samolotem. To było dla mnie jak wejście na Kilimandżaro. A wracając

eprasa.pl 9dd587ab70

do Eminema, brakowało mi sił, żeby postawić wszystko na jedną kartę. Zostać w USA i zagrać kilka koncertów na trasie z Eminemem. To by mi dało porządnego kopa. Niestety nie poszedłem dalej. To były dwie sytuacje, gdy otarłem się o rap.

– Byłbym głupi, gdybym nie kontynuował tematu dotyczącego Eminema.

– (śmiech) Byłem tak blisko. Miałem dobry kontakt z menedżerem koncertowym Eminema. Kiedyś muszę to spisać (śmiech). I to dzięki akordeonowi. Ach... trzeba było kuć żelazo, póki gorące. A festiwal był w Detroit, skąd pochodzi Eminem.

– No i będę miał doskonały clickbait (śmiech). „Nie miałem szansy odmówić Eminemowi".

– (śmiech)

– Czujesz oddech konkurencji ze strony młodych instrumentalistów?

– Jest dużo sal koncertowych. Dla każdego znajdzie się miejsce. Na pewno jest renesans żywych instrumentów. Instrumenty są jak ludzki głos. Można opowiadać kolorowe i ciekawe historie za pośrednictwem instrumentu. Trudniej jest robić to poprzez muzykę skomponowaną wyłącznie na syntezatorach. Pierwiastek człowieka jest bardzo ważny w muzyce. Jeżeli uzewnętrzniasz swoją wrażliwość poprzez instrument, to takie działanie jest wskazane. W muzyce nie chodzi o ideał, tylko o pierwiastek ludzki. Cieszę się, że młodzi ludzie grają na instrumentach. Teraz jest duże wyzwanie, żeby młodzież spędziła czas przy instrumencie, gdy świat jest tak przebodźcowany. Wielki szacun dla młodych ludzi, którzy są ciekawi instrumentów. W moich czasach tata otwierał drzwi moim znajomym, którzy się pytali go, czy pójdę z nimi pograć w piłkę, tata oznajmiał, że mnie nie ma, a ja siedziałem w domu i grałem na akordeonie. Tata nie chciał mnie dekoncentrować. Miałem z nim taki układ, że jak już poćwiczyłem, to mogłem wyjść i pograć z chłopakami w piłkę. Tata mi nigdy tego nie odmówił. Jednak najpierw musiałem odrobić lekcje i poćwiczyć na akordeonie. Teraz cieszę się, że młodzi ludzie odczarowują akordeon kolejnym odbiorcom. Im więcej szalonych ludzi z akordeonami, tym lepiej.

DROGA DO BYCIA TU, GDZIE TERAZ JESTEM, BYŁA TRUDNA I MOZOLNA.

W CZASIE PANDEMII W KOŃCU MIAŁEM CZAS, ŻEBY TWORZYĆ NOWE KOMPOZYCJE I ROZPAKOWAĆ ELEKTRONICZNE GADŻETY, KTÓRE KUPIŁEM... DZIESIĘĆ LAT TEMU.

– Żałujesz tego, że podjąłeś profesjonalną edukację muzyczną i musiałeś spędzić tysiące godzin z instrumentem?

– Zawsze byłem zakręcony na punkcie akordeonu. Instrument był dla mnie być albo nie być. Akordeon był celem i esencją życia. Chciałem grać jak mistrzowie akordeonu. Patrząc z perspektywy czasu, to cieszę się, że spędziłem w ten wyjątkowy sposób tyle lat mojego życia i robię to, co kocham. Czy podjąłbym inną decyzję w życiu? Nie. Też bym grał na akordeonie. Pamiętam, że kiedyś ktoś podsunął mi myśl, żebym poszedł na politechnikę. I złożyłem tam dokumenty i dostałem się. Jednak nie czułem tego. A dla mnie najważniejsze jest robić to, z czym się czuję swobodnie. Droga do bycia tu, gdzie teraz jestem, była trudna i mozolna. Byłem w wielu miejscach, żebym mógł pokazać swoje umiejętności i przekonać ludzi do mojej pasji. Kocham to, co robię, i dlatego też jestem szczęściarzem i na tym się skupiam. Jeżeli nie czujesz się dobrze z tym, co robisz w pracy, to może warto spróbować sił w czymś innym. Ważne, żeby poznać siebie i odpowiedzieć na pytanie, co się lubi robić, to później będzie miało wpływ na to, w jaki sposób przeżyjemy nasze życie. A odpowiadając krótko: Nie, nie żałuję.

– Pójście do programu „Mam Talent" z perspektywy czasu to...?

– Szukałem różnych miejsc, żebym mógł podzielić się z ludźmi moją grą na akordeonie. Grałem w teatrach, na ulicach, pogrzebach. Gdzie ja nie grałem... (śmiech). I to była moja droga. Aż chciałem spróbować, jak to jest w „Mam

eprasa.pl 9dd587ab70

Talent". Jakbym nie spróbował, to potem bym żałował, tak jak z Eminemem. I do telewizji poszedłem za ciosem. Cieszyłem się, że zobaczy mnie w telewizji bardzo dużo osób. Byłem przekonany, że wystąpię tylko raz, zagram, wrócę do domu i na tym się skończy zabawa. A tu kolejne występy w programie, kolejne i kolejne, aż zostałem zwycięzcą drugiej edycji programu. Jak najbardziej nie żałuję pójścia do telewizji. Dzięki temu udało mi się kupić dwa instrumenty, o których zawsze marzyłem. Bez wahania pojechałem na muzyczne targi do Frankfurtu i tam zamówiłem instrumenty. Dzięki zwycięstwu w „Mam Talent" wiele osób o mnie usłyszało. Dużo osób przychodzi na moje koncerty, żeby zweryfikować moje umiejętności. Chwała za to, że po zwycięstwie wydarzyło się tak wiele dobrych rzeczy w moim życiu.

– Bajan – mógłbyś przybliżyć naszym czytelnikom sylwetkę tego instrumentu?

– Jest to akordeon guzikowy. Na Wschodzie muzycy grali na bajanach. Na Zachodzie grali na klawiszowych akordeonach.

– Bajan nie należy do najtańszych instrumentów na rynku...

– Zgadza się. Niektóre przekraczają cenę 100 tysięcy złotych. Pamiętam, że pierwszy bajan kupił mi tata na pchlim targu w Jeleniej Górze. A poza tym tata jeszcze kupił kilka innych instrumentów, ponieważ orkiestra, która wracała z Polski, postanowiła sprzedać swoje instrumenty na targu. Co więc zrobił tata? Wrócił do domu po przyczepkę. Kupił wszystkie instrumenty, które muzycy ze Wschodu wystawili na sprzedaż. I to były moje początki z bajanem. Obecnie cała Europa gra na bajanach. Każda szanująca się firma produkuje akordeony klawiszowe i guzikowe. Teraz 90 procent uczniów w szkołach muzycznych gra na bajanach. Wschodni bajan zalał cały świat i oczywiście daje duże możliwości. Instrumenty rosyjskie cechowały się oryginalnym brzmieniem, bo miały charakterystyczny głęboki dół i piskliwą górę. I to jest obecnie wzór dla współczesnych włoskich instrumentów.

W MUZYCE NIE CHODZI O IDEAŁ, TYLKO O PIERWIASTEK LUDZKI.

– Co się stało, że akordeon klawiszowy odchodzi do lamusa?

– Ten akordeon powstał dlatego, że pierwszymi akordeonistami byli pianiści. Dopiero po latach wykształcił się kierunek grania na akordeonie. Akordeon guzikowy jest bardziej skomplikowany, ale daje większe możliwości. Warto wspomnieć w tym miejscu, że obecnie w porozumieniu z Domem Kultury w Katowicach zbieramy instrumenty muzyczne, które będą używane do zajęć muzycznych z uchodźcami z Ukrainy. Jest to forma odskoczni od zmartwień, które są w ich głowach. A wiemy nie od dziś, że muzyka koi skołatane nerwy. Dzięki temu dzieciaki w tym trudnym czasie mogą mieć kontakt z muzyką i zabawą.

ZAWSZE BYŁEM ZAKRĘCONY NA PUNKCIE AKORDEONU. INSTRUMENT BYŁ DLA MNIE BYĆ ALBO NIE BYĆ.

– Jakie niespodzianki przygotowałeś nam na koncerty jubileuszowe? Czym nas zaskoczysz?

– 19 czerwca zagram w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Gościnnie ze mną będzie Kayah, Viki Gabor, Kuba Badach, orkiestra kameralna „Archetti" pod batutą Macieja Tomasiewicza, Balkan Brass i zespół Corazon. 26 czerwca zagram w NOSPR w Katowicach. Gościnnie zagrają Magda Steczkowska, Staszek Soyka, orkiestra NOSPR, zespoły i sekcja dęta oraz moja siostra i to będzie silne nawiązanie do mojego rodzinnego muzykowania sprzed wielu lat. Te koncerty będą muzycznym i sentymentalnym wehikułem czasu. Przedstawię widzom różne etapy mojego akordeonowego życia z wyjątkową scenografią. W trakcie koncertów zaprezentuję również moje nowe rzeczy. Będę łączył elektronikę z akordeonem. W czasie pandemii w końcu miałem czas, żeby tworzyć nowe kompozycje i rozpakować elektroniczne gadżety, które kupiłem... dziesięć lat temu.

– Jak przekonasz człowieka, który nie ma zielonego pojęcia o akordeonie, żeby poszedł na Twój koncert?

– Akordeon jest idealnym medium do przedstawienia emocji i przeniesienia się w zupełnie inną rzeczywistość. Akordeon potrafi zaskoczyć, zszokować, zdziwić i zainspirować. Zapraszam na moje koncerty!

eprasa.pl 9dd587ab70

FILM

EHS, archeoakustyka i wspomnienia

Paweł Gabryś-Kurowski

eprasa.pl 9dd587ab70

NAJNOWSZE DZIEŁO TAJA TO NA PIERWSZY RZUT OKA SKRZYŻOWANIE DRAMATU PSYCHOLOGICZNEGO Z... KRYMINAŁEM.

Fot. materiały dystrybutora

„Lubujemy się w patrzeniu na duchy. Z jakiegoś powodu ciągnie nas do ciemnych korytarzy, instynktownie tam dążymy; ekscytuje nas wizja odsłuchu historii, które emanują światłem pośrodku ciemności. To jak powrót do łona matki". Tak mówi o sobie samym, o artystach sobie pokrewnych, Apichatpong Weerasethakul, pierwszy pochodzący z Tajlandii zdobywca canneńskiej Złotej Palmy, być może jeden z najtrudniejszych artystów X muzy naszych czasów. Powyższa wypowiedź dobitnie o tym świadczy. Na naszych ekranach gości od jakiegoś czasu jego najnowsze dzieło, „Memoria", również nagrodzone podczas festiwalu na Lazurowym Wybrzeżu, choć już nie Palmą, a zwykłą Nagrodą Jury. Dodajmy: gości w wielu kinach, co może dziwić w przypadku tak egzotycznej kinematografii. Dziwić i intrygować.

Apichatpong Weerasethakul urodził się w 1970 r. Jego rodzina, mająca tajskie korzenie (mianem Tajów określa się lud przybyły z Chin, stanowiący 75 proc. społeczeństwa Tajlandii), pochodzi z miasta Khon Khaen, leżącego w północno-wschodniej części kraju, w regionie Isan. Należy tu dodać, że obszar ten ma własny dialekt, że boleśnie dotknął go proces taifikacji, czyli narzucania oficjalnej kultury państwa, że odbywały się tam protesty przeciw polityce wewnętrznej wojskowych rządów, że w tamtejszych dżunglach ukrywali się liczni komuniści (o ich zabijaniu wspomina się w „Wujku Boonmee, który potrafi przywołać swoje poprzednie wcielenia"). I akcja wielu jego filmów właśnie w tym regionie się rozgrywa.

Weerasethakul, syn dwojga lekarzy, najpierw studiował architekturę w ojczyźnie, by potem (w 1997 r.) ukończyć wydział filmowy w School of the Art Institute of Chicago. Zaczął od tworzenia zainspirowanych rozmaitymi prądami awangardowymi instalacji, krótkometrażówek; zauważalnym

eprasa.pl 9dd587ab70

rysem wspomnianych dzieł jest spojrzenie architekta, bardzo szczególny sposób konstruowania przestrzeni. Jego pełnometrażowy debiut to dokument „Tajemniczy obiekt w południe" (2000). W 2002 r. nakręcił w koprodukcji z Francją „Skrajne żądze". Pierwszym międzynarodowym sukcesem była Nagroda Jury w Cannes w 2004 r. za „Chorobę tropikalną" (zaznaczmy: koprodukcja z Francją, Niemcami i Włochami). W 2010 roku przychodzi niespodziewany triumf, ten największy, Złota Palma za film „Wujek Boonmee, który potrafi przywołać swoje poprzednie wcielenia", notabene niezbyt życzliwie przyjęty przez wielu zachodnich krytyków, którzy chyba w ogóle go nie zrozumieli, a także w ojczystej Tajlandii – tu działała bezwzględna cenzura i nawet canneński laur nie zmienił sytuacji artysty; wszystkie jego filmy wyświetlano bardzo krótko, w nielicznych kinach (czasem wręcz w jednym), głównie w Bangkoku. W reakcji na te represje Weerasethakul zaangażował się w stworzenie Ruchu Wolnego Kina Tajskiego, a w 2017 r. wyjechał do Kolumbii, by tam nakręcić interesujące nas „Memoria".

WEERASETHAKUL MUSIAŁ ZAPEWNE TAK PRZEMYŚLEĆ CAŁE SWE DZIEŁO, BY MOGŁO ZMYLIĆ DWIE RÓŻNE CENZURY.

Najnowsze dzieło Taja to na pierwszy rzut oka skrzyżowanie dramatu psychologicznego z… kryminałem. Może to brzmieć zaskakująco, ale czyż główna bohaterka, Jessica Holland (Tilda Swinton), nie prowadzi śledztwa, czyż nie jest ono osią fabularną całości? Fakt, nietypowe to śledztwo, poszukuje się bowiem nie zabójcy czy złodzieja, lecz przyczyn tajemniczych dźwięków, metalicznych łomotów, które słyszy tylko Jessica. Przebiega ono, jak na kryminał, bardzo niemrawo, a napięcie, zamiast narastać, maleje, by nie rzec, że chwilami wręcz kompletnie „siada". Na domiar złego trudno mówić o rozwiązaniu zagadki – przeciętny widz niczego się właściwie nie dowie, dostanie jedynie podpowiedź w samym zakończeniu, ale taką, która po pierwsze zadziwia, a po drugie nie stanowi satysfakcjonującego wyjaśnienia. Również warstwa psychologiczna „zawodzi", bo trudno mówić o wyraźnym obrazie ludzkich przeżyć, o tym, że dowiadujemy się czegoś frapującego o ludzkiej naturze. Ponieważ zaś każde dzieło sztuki (pomińmy w tym momencie wytwory dadaistów) musi mieć jakiś sens, „Memoria" skłania po seansie do postawienia sobie pytania: „O co tu właściwie chodzi? ".

Kluczy jest kilka. Pierwszym może być wypowiedź reżysera, od której zacząłem. Jeśli „lubujemy się w patrzeniu na duchy", jeśli „ekscytuje nas wizja odsłuchu historii" cofająca nas do łona matki, wiadomo, że należy porzucić codzienne narzędzia poznania, odwołujące się do doświadczeń zmysłów, do racjonalności. Dostrzegamy wtedy, że akcja filmu to nie tyle realne zdarzenia w otaczającym nas fizycznym świecie, ile nasze doznania, sny, wyobrażenia. Jeśli zastanowimy się nad pytaniem, które zadaje sobie Jessica: „Cóż to za dźwięk prześladuje ją, zwłaszcza w nocy?", z pomocą przychodzi nam medycyna i znajomość biografii reżysera. Istnieje w neurologii termin EHS (exploding head syndrom – zespół eksplodującej głowy) oznaczający doznanie głośnego hałasu podczas zasypiania lub budzenia się, częściej u kobiet, hałasu, któremu może towarzyszyć wrażenie błysku. Przyczyny EHS nie są dotąd znane, wiemy jedynie, że niektórzy ludzie słyszą dźwięki, które nie rozlegają się w danym momencie w świecie zewnętrznym. Dodać trzeba, że sam Weerasethakul cierpi na tę dolegliwość. Wystarczy spróbować sobie wyobrazić takie doznanie, by zrozumieć przeżycia pewnej grupy ludzi, niemożność „wyłączenia" zmysłu słuchu bez farmakoterapii, tak by nie słyszeć owych huków, aby lepiej zrozumieć drugiego człowieka. Jessica jest właśnie takim człowiekiem – towarzyszymy jej, gdy próbuje pojąć, co się dzieje z nią i wokół niej; nazwa EHS w filmie nie pada, bohaterka nawet nie wie, że potrzebuje pomocy medycznej.

CZY FILM MÓGŁBY MIEĆ MNIEJ SKOMPLIKOWANĄ FORMĘ, BYĆ MNIEJ HERMETYCZNY, ŁATWIEJSZY W ODBIORZE? MYŚLĘ, ŻE NIE.

Ten klucz nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Wątek dolegliwości Jessiki nie jest bowiem jedynym wątkiem filmu. Nie mniej ważny wydaje się wątek tytułowej pamięci, wspomnień i wspominania, na pierwszy rzut oka bardzo luźno związany z kłopotami bohaterki granej przez Swinton. Drugim, bodaj równie ważnym bohaterem „Memorii" jest Hernán Bedoya, w którego roli obsadzono dwóch aktorów: Juana Pablo Urregę (młody Hernán) i Elkina Díaza (Hernán podstarzały). Młody jest dźwiękowcem, który przy pomocy swych mikserów i komputerów próbuje pomóc Jessice odnaleźć prześladujący ją dźwięk, starszy to „kolekcjoner" wspomnień, człowiek, który wiedzie bardzo proste życie na prowincji i którego życiowym powołaniem jest pamiętanie; ten Hernán niczego nie czyta, niczego nie ogląda, nie słucha żadnej muzyki

eprasa.pl 9dd587ab70

– jego pamięć ma być jak najbardziej pojemna, by pomieściła wszystko, co bohater ma zapamiętać. I tu rodzi się pytanie: „Dlaczego właściwie ma, czyli musi? Skąd ten bezwzględny imperatyw?”. I tu przydatna, może wręcz konieczna będzie wypowiedź samego reżysera, jednocześnie scenarzysty: „Kręcenie filmu przypomina terapię albo katalogowanie wspomnień”. Skoro sam artysta cierpi na EHS, kręcenie takiego filmu może być dlań choćby częściowym lekarstwem. Czy tylko na EHS? Cóż by wtedy miało wspólnego z zespołem eksplodującej głowy wspomniane katalogowanie wspomnień? Dlaczego tak ważna jest u tajlandzkiego reżysera pamięć?

Odpowiedzi są co najmniej dwie. Pierwsza brzmi: archeoakustyka. Przyznam, że dla mnie pojęcie zupełnie nowe. Akuszerem tej dyscypliny naukowej był niejaki Iégor Reznikof, który w latach 80. XX w. prowadził w jaskiniach departamentu Ariège badania rezonansu w różnych miejscach tychże jaskiń. Archeoakustyka jest dziś nauką interdyscyplinarną, łączącą w sobie elementy akustyki, modelowania cyfrowego, etnomuzykologii, archeologii; inaczej mówiąc, polega na szeroko rozumianej analizie akustycznej danego miejsca. Opiera się na założeniu, iż dźwięk przemija w znacznie większej mierze niż obraz, że nie można go zatrzymać. Jeśli wyobrazimy sobie jakieś miejsce sprzed np. kilkunastu stuleci, powiedzmy, świątynię Angkor Wat, wiemy, że wtedy dźwięk rozchodził się tam zupełnie inaczej niż teraz; dziś część świątyni jest zniszczona, zarosła ona częściowo dżunglą, przebywają tam wyłącznie turyści, nie jest również miejscem kultu. Archeoakustyka próbuje dźwięki sprzed wieków zrekonstruować, odtworzyć to, czego nie można było kiedyś nagrać, a co przecież istniało. I tu pojawia się pytanie: dlaczego dla filmowca z Tajlandii ta dyscyplina stała się tak istotna?

CHOĆ NASZA PAMIĘĆ CZASEM BOLI, WARTO PAMIĘTAĆ, CZASEM MAMY WRĘCZ TAKI OBOWIĄZEK MORALNY – PAMIĘTAĆ O OFIARACH CZYSTEK ETNICZNYCH, O MORDOWANYCH DEMONSTRANTACH, PIŁKARZACH, KTÓRZY ŚMIELI ZAWIEŚĆ SWYCH KIBICÓW...

Posłuchajmy: „Ja, jako filmowiec, traktuję swoje prace jak własnych synów czy córki. Nie obchodzi mnie, czy ludzie je lubią, czy nimi pogardzają, o ile stworzyłem je z moimi najlepszymi intencjami i staraniami. Jeśli moje potomstwo z jakiegokolwiek powodu nie może żyć we własnym kraju, niech będzie wolne. Nie ma powodu, by ich okaleczać w obawie przed systemem. W przeciwnym razie nie ma powodu, aby dalej tworzyć sztukę”. Jasno z tego wynika, że próbując zrozumieć „Memoria”, musimy uwzględnić również zmagania twórcy z cenzurą.

I tu dygresja: każdy, kto zetknął się z literaturą nocy postyczniowej, zwłaszcza z „Lalką” Prusa, słyszał też o języku ezopowym, czyli systemie chwytów, które pisarze stosowali, by zmylić cenzurę. Najprostsze z nich da się zrozumieć i dziś, ale stanowią one znikomą część mowy ezopowej sprzed ponad stu lat. Nie znamy tak dobrze realiów, nie znamy literatury tamtych czasów poza „Lalką” (na poziomie „uproszczeń licealnych”), nie mamy więc świadomości, jak wyrafinowany to był język. A mówimy przecież o naszej rodzimej kulturze. Jeśli spojrzymy na „Memoria”, jasne się staje, że zadanie mamy o wiele trudniejsze. Obcujemy z dziełem artysty z Tajlandii, który zapewne chciałby, aby choć część jego rodaków miała szansę obejrzeć jego film, który kręci w Kolumbii, kraju leżącym na podobnej szerokości geograficznej, ale zupełnie innym kulturowo, choć również mającym historię pełną traum, naznaczoną całym łańcuchem zbrodni. Jeśli więc pragnął, by i w Kolumbii „Memoria” znalazła widzów, musiał znaleźć sposoby ominięcia formalnej lub nieformalnej cenzury. Pamiętajmy, że mówimy o kraju, którym od ponad stu lat rządzi krwawa przemoc, gdzie morduje się na ulicy strzałem w głowę piłkarza, który oddał samobójczego gola podczas meczu w ramach finałów piłkarskich mistrzostw świata (1994). Zatem Weerasethakul musiał zapewne tak przemyśleć całe swe dzieło, by mogło zmylić dwie różne cenzury. To wyjaśnia, dlaczego forma „Memoria” jest do tego stopnia skomplikowana, a całość aż tak hermetyczna.

Czy mogłoby być inaczej, czy film mógłby być łatwiejszy w odbiorze? Myślę, że nie. Pokazuje on, że choć nasza pamięć czasem boli, warto pamiętać, czasem mamy wręcz taki obowiązek moralny – pamiętać o ofiarach czystek etnicznych, o mordowanych demonstrantach, piłkarzach, którzy śmieli zawieść swych kibiców... długo można by tak wymieniać. Dziś, gdy tak krótka jest nasza pamięć historyczna, gdy z pełnym przekonaniem opluwamy tych, których otaczaliśmy jeszcze kilkanaście lat temu czcią, po prostu trzeba przypominać, że zapomnienie jest grzechem, a pamięć, pamiętanie, przypominanie, „katalogowanie” wspomnień – powinnością, ale i cnotą. Dlatego warto zdobyć się na trud znalezienia kluczy do odczytania „Memoria”, poszukać kontekstów, a nie wzruszyć ramionami nad dziwacznością dzieła filmowca z Tajlandii i... zapomnieć o nim. Warto pamiętać. Warto zrozumieć.

„Memoria”;
reż.: Apichatpong Weerasethakul;
wyk: Tilda Swinton, Elkin Díaz; Tajlandia, Kolumbia, Wielka Brytania 2021 r.

eprasa.pl 9dd587ab70

FILM

Szybki jak błyskawica

Tom Cruise. Godny następca Bustera Keatona i młodszy brat Jackie Chana, specjalista od **misji niemożliwych**, aktor, przez którego agenci ubezpieczeniowi tracą włosy, a kaskaderzy umierają z nudów. Choć dobiega wieku, w jakim wielu widziałoby go w ciepłych kapciach i z cygarem w dłoni, on ani myśli rezygnować z kina akcji.

Sebastian Pytel

Oczywiście kino akcji i kino akcji z Tomem Cruisem to dwa oddzielne gatunki filmowe. W tym pierwszym, zwłaszcza w Hollywood, zamaszyste wizje twórców ożywiają głównie komputery, w tym drugim na plan wchodzi Cruise i – do wyboru, do koloru – biegnie po skrzydle startującego samolotu, skacze z siedmiu tysięcy metrów albo wspina się po skalnej półce z minimalną ilością zabezpieczeń i śmigłowcem nad głową. Liczy się przecież dobre ujęcie. Tym razem Cruise poszedł na całość (który to już raz?): nie dość, że sam nauczył się pilotować myśliwiec, to jeszcze zorganizował dla pozostałych aktorów kilkumiesięczne szkolenie, by w powietrzu nie wyglądali jak przerażone dzieci. Między innymi dlatego sequel „Top Guna" powstawał tak długo: rzeczywistość musiała dogonić wyobraźnię.

Tak więc minęło trzydzieści lat z okładem, a u kapitana Pete'a „Mavericka" Mitchella (Tom Cruise) zmieniło się niewiele. Wciąż gra śmierci na nosie, ogrzewa twarz we wschodzącym słońcu na swoim kawasaki, a zakazy przełożonych traktuje jak początek pięknej przygody. Kres wolności Mavericka nadchodzi, gdy uszczupla budżet amerykańskiej marynarki wojennej o dobre kilkanaście milionów

eprasa.pl 9dd587ab70

Fot. kadr z filmu

TOM CRUISE POSZEDŁ NA CAŁOŚĆ: NIE DOŚĆ, ŻE SAM NAUCZYŁ SIĘ PILOTOWAĆ MYŚLIWIEC, TO JESZCZE ZORGANIZOWAŁ DLA POZOSTAŁYCH AKTORÓW KILKUMIESIĘCZNE SZKOLENIE.

dolarów, zmieniając ultranowoczesnego myśliwca w piękną katastrofę, rozświetlającą zaspane niebo nad pustynią Mojave. Normalnie za takie atrakcje pan M. mógłby co najwyżej puszczać latawce, ale czuwa nad nim znany z pierwszej części Iceman (poruszająca rola Vala Kilmera), obecnie w stopniu admirała. Maverick ląduje więc tam, gdzie jego miejsce, czyli w elitarnej szkole lotniczej Top Gun, ale tym razem jako instruktor. Kilkutygodniowe szkolenie ma wyłonić szóstkę najlepszych z najlepszych, którzy polecą zniszczyć zaszytą w górach fabrykę uranu. Zadanie jest na tyle trudne, że piloci delegowani do jego wykonania prawdopodobnie nie wrócą do bazy.

Ostatnie dwa zdania brzmią znajomo? Poniekąd tak, tym bardziej że wśród kadetów znajduje się syn znanego z pierwszej części Goose'a, Bradley (ksywka „Rooster"). Maszyna nostalgii idzie w ruch, czasem działa aż nazbyt sprawnie, podprowadzając niektóre sceny pod granicę kiczu. A gdzie wspomnienia, tam i ekspozycja, która bywa zachłanna i potrafi przepalić kilka dialogów. Nie jest jednak tak, że paliwem „Top Gun: Maverick" z 2022 roku jest wyłącznie „Top Gun" z 1986 roku. Film Josepha Kosinskiego, choć wyraźnie spogląda w kierunku poprzednika i dzieli z nim kilka istotnych wątków, stoi twardo na własnych nogach. Owszem, dynamikę relacji pomiędzy Maverickiem a Roosterem ustawiają wydarzenia z oryginału, ale sprytnie pomyślany scenariusz sequela układa na wyjściowym konflikcie szereg warstw nieobecnych w pierwowzorze. Sam Maverick przestał być zakochany we własnym odbiciu, wyhodował sumienie i potrafi przyjąć na klatę konsekwencje własnych błędów. Kosinski nie raz i nie dwa gasi szeroki uśmiech mistrza awiacji, serwując mu mieszankę goryczy i odpowiedzialności, a Cruise przypomina nam, że wciąż drzemie w nim znakomity aktor dramatyczny (ten z „Urodzonego 4 lipca" czy „Magnolii").

Ale nie oszukujmy się, najważniejsze w nowym „Top Gunie" dzieje się nad ziemią. Operator Claudio Miranda wyprawia tam istne cuda: naprzemiennie skupia uwagę na twarzach aktorów dźwigających ciężary praw fizyki i samolotach z gracją tnących podniebne przestrzenie. Kiedy trzeba, robi zbliżenia, kiedy tylko może, ustawia szerokie plany. Jego pracy sekunduje montażysta, który dynamikę poszczególnych ujęć łączy z czystą radością postronnego obserwatora. Efekt jest oszałamiający. Podniebny walc pieści oczy i uszy, otwiera drzwi do krainy immersji, angażuje bezpowrotnie. Emocje w trwającym bodaj czterdzieści minut trzecim akcie przypominają oglądanie finału mistrzostw świata: paznokcie obgryzają się same, fotel jest zbyt gorący, by na nim siedzieć, a serce bije jak Mike Tyson za najlepszych lat. Do tego dochodzi piosenka Lady Gagi, chyba najlepiej zszyty z filmem utwór, jaki kiedykolwiek słyszałem: cudownie bombastyczny, większy niż życie, a przy tym szczery i bezpretensjonalny. No i „Top Gun: Maverick" to także, a może nawet przede wszystkim test, jakie kino chcemy w przyszłości oglądać: czy takie, gdzie emocje krzesane są z odzysku, a aktorzy to figury wycięte z green screena, czy takie, które jest kawałkiem jakiejś rzeczywistości wykrojonej z autentycznego doznania, ze styku człowieka z materią. Chyba nie muszę mówić, po której jestem stronie.

NAJWAŻNIEJSZE W NOWYM „TOP GUNIE" DZIEJE SIĘ NAD ZIEMIĄ. OPERATOR CLAUDIO MIRANDA WYPRAWIA TAM ISTNE CUDA.

Top Gun: Maverick, reżyseria: Joseph Kosinski, scenariusz: Eric Warren Singer, Christopher McQuarrie, Ehren Kruger, obsada: Tom Cruise, Miles Teller, Jennifer Connelly, Glen Powell, Val Kilmer, gatunek: akcja, produkcja: USA 2022, czas: 131 minut.

eprasa.pl 9dd587ab70

Mix płyt

KENDRICK LAMAR – MR. MORALE & THE BIG STEPPERS
WYD. ATFERMATH/INTERSCOPE RECORDS

Najnowszą płytą Kendrick utwierdza słuchaczy w tym, że jest jednym z najlepszych raperów na świecie. A można się nawet pokusić o stwierdzenie, że najlepszym. Raper udowadnia, że nie trzeba wydawać co roku albumu, żeby nieustannie przypominać o sobie odbiorcom. Warto było czekać pięć lat, żeby otrzymać różnorodną i dopracowaną płytę. Bardzo poważny kandydat na najlepsze wydawnictwo muzyczne w 2022 roku. Polecam!

CYPRESS HILL – BACK TO BLACK
WYD. WŁASNE

Legendarna grupa na najnowszej płycie wraca do muzycznych korzeni, które na szczęście nie trącą myszką. Mocne bębny przyprawiają o gęsią skórkę. Słuchacze zmęczeni trapem będą zadowoleni z najnowszych utworów Cypress Hill. Mogłoby się wydawać, że panowie osiedli na laurach i będą odcinać kupony od największych hitów, które zna każdy fan muzyki popkultury. A tu niespodzianka. Z klasyki można wyciągnąć dużo dobrych rzeczy. Warto sprawdzić!

RAMMSTEIN – ZEIT
WYD. WŁASNE

Sprawdzona formuła w nowej odsłonie. Tak w dużym skrócie można opisać działalność niemieckiego zespołu. Po albumach Rammsteina nie spodziewam się fajerwerków i innowacji muzycznych. Jeżeli ktoś tego oczekuje, to musi zmienić adres. Jeżeli jesteście fanami grupy, to po „Zeit" wciąż nimi zostaniecie, a jeżeli nie trawicie prostoty kapeli, to bycie szalikowcem Rammsteina wam nie grozi. „Zeit" na pewno sprawdzi się na koncertach.

KLARENZ – WOLNE SONDY
WYD. WŁASNE

Klarenz wyrzucił atrakcyjną żółć z poprzednich wydawnictw i postawił na melodyjność i jakość. Album szybko się nie nudzi, po wielu odtworzeniach wciąż doszukiwałem się lirycznych i muzycznych smaczków, które wzbogacają „Wolne sondy". Na najnowszym krążku wszystko się zgadza i słychać, że jest to album dopracowany od A do Z. Jedna z najlepszych polskich rapowych płyt w 2022 roku.

FLORENCE AND THE MACHINE – DANCE FEVER
WYD. UNIVERSAL MUSIC

Po raz kolejny daję szansę płycie Florence Welch. I co z tego wynika? Są dobre momenty, które mogą podobać się słuchaczom, gdyż sprawnie nawiązują do brzmień popularnych w poprzednich dekadach. A tak? To wciąż uważam, że twórczość zespołu jest pretensjonalna na dłuższą metę, chociaż doceniam kunszt artystyczny. Sprawdźcie, żeby wyrobić sobie zdanie na temat „Dance Fever".

PATRYCJA MARKOWSKA – WILCZY PĘD
WYD. AGORA/MUSICART GROUP

No cóż, najnowsza płyta wokalistki z powodzeniem trafi na playlisty ogólnopolskich rozgłośni radiowych. Są to bezpieczne utwory, które idealnie wkomponują się w krajobrazy, które będziemy mijać, jadąc samochodem. A poza samochodem kawałki z „Wilczego pędu" dobrze zabrzmią na różnych plenerowych imprezach masowych. Naprawdę nie ma wstydu i nie warto oceniać książki po okładce.

HARLEM – NIEZNANY ŚWIT
WYD. POLSKIE RADIO

Po 9 latach w końcu otrzymujemy nowe wydawnictwo kapeli Krzysztofa Jaworskiego, jednego z najlepszych gitarzystów w Polsce. I jestem... pozytywnie zaskoczony. Myślałem, że to będzie kolejna nudna muzyczna pozycja, która w każdym dźwięku będzie podkreślać, jak to kiedyś było cudownie, a teraz nie jest. „Muzyczny świt" podaje w wątpliwość tezę, że muzyka gitarowa w Polsce wącha kwiatki od spodu. Na szczęście i bardzo duża w tym zasługa Dżawora.

WDOWA – HISTORIA JEDNEJ MIŁOŚCI
WYD. WŁASNE

WdoWa nie musi, ale chce. Najnowsza płyta opisuje proces miłości, która jest różnobarwna, okupiona śmiechem i łzami. A skuteczne jest to, gdy tę opowieść kreuje dojrzała i świadoma kobieta. I nawet jakby to była w stu procentach kreacja, to i tak to kupuję. Nigdy nie byłem wielkim fanem raperki, gdyż przeszkadzała mi maniera nawijania reprezentantki Warszawy. Ale po tym albumie chcę, żeby WdoWa nagrywała więcej i częściej, bo w obliczu chłamu, jaki zalewa polski rapowy rynek, „Historia jednej miłości" jest perełką, którą powinni zauważyć nawet wieprze.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 9dd587ab70

Trendy na rynku pracy

Na jakie stanowiska jest **najwięcej ofert** pracy? Czego oczekują od kandydatów pracodawcy i jak przygotować się do rozmowy rekrutacyjnej? Między innymi na te pytania odpowiadać będą eksperci rynku pracy w sobotę, 11 czerwca, w Gdańsku, gdzie zorganizowane zostaną Targi Pracy i Kariery. O tym, jakie trendy panują na rynku pracy, rozmawiano w audycji „Głos pracownika".

Marcin Krzeszowiec

Targi zorganizowane zostaną w gdańskim Alfa Centrum. Podczas nich będzie można porozmawiać ze specjalistami od rekrutacji z firm działających na Pomorzu. Jakie trendy panują obecnie na rynku pracy? Między innymi o tym Dominika Wrotek rozmawiała z Arturem Smołuchą, założycielem Agencji Ministerstwo PR i organizatorem Targów Pracy i Kariery.

– Do 2025 roku luka na rynku pracy w Polsce z pewnością istotnie się powiększy. Biorąc pod uwagę prognozowane tempo rozwoju gospodarki i rosnące potrzeby biznesu, konieczne będzie zatrudnienie dodatkowo około 1,5 miliona osób. Takie wnioski wynikają z raportu firmy PWC. Co leży u podnóża tej luki na polskim rynku pracy, z czego ona wynika? – pytała prowadząca rozmowę.

– Bardzo często mówi się o niekorzystnych trendach demograficznych, np. że luka powstała, ponieważ Polacy wyjeżdżali za granicę w celach zarobkowych. A tak naprawdę z moich obserwacji i rozmów z pracodawcami wynika co innego. A mianowicie, że osoby pracujące nie są nagradzane; nie przez pracodawców, bo otrzymują wypłatę, ale to wygląda tak, że wiele osób często korzysta z pomocy socjalnej i nie opłaca im się podjęcie zatrudnienia. Mają jakiś limit i nie chcą przekroczyć danego progu dochodu. I niestety, taki właśnie trend obserwuję – wskazywał Artur Smołucha.

Jacy pracownicy są najczęściej poszukiwani? Na jakie zawody jest największy popyt?

– Brakuje pracowników będących robotnikami przemysłowymi, rzemieślnikami, budowlańców, spawaczy, pracujących na maszynach, kierowców, dekarzy, stolarzy. O zatrudnienie nie musi się martwić branża medyczna – lekarze, fizjoterapeuci, pielęgniarki, opiekunowie osób starszych. Świetnie rozwija się branża IT. Absolwenci studiów informatycznych już po studiach, a nawet w trakcie mogą liczyć na zatrudnienie i stosunkowo bardzo wysokie zarobki. Najczęściej poszukuje się przedstawicieli handlowych – powiedział Artur Smołucha.

O ZATRUDNIENIE NIE MUSI SIĘ MARTWIĆ BRANŻA MEDYCZNA.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 9dd587ab70

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. M. Żegliński

Piotr Duda o podwyżce minimalnego wynagrodzenia: PROPOZYCJA RZĄDU TO CHYBA JAKIŚ ŻART

Rząd zamierza przedstawić Radzie Dialogu Społecznego propozycję przyszłorocznego wzrostu minimalnego wynagrodzenia w dwóch transzach: od stycznia do poziomu 3383 zł i od lipca 3450 zł brutto. To znacząco mniej niż domaga się Solidarność, która postuluje odpowiednio 3500 zł od stycznia i 3750 zł od lipca.

– Propozycja rządu to chyba jakiś żart – skomentował Piotr Duda, szef Solidarności. – Widać, że są oderwani od realiów i chyba funkcjonują w jakiejś innej rzeczywistości – dodał.

Piotr Duda przypomniał, że proponowany przez Solidarność wzrost do poziomu 3750 zł brutto jest realizacją celu, do którego również i rząd odwołuje się w swoich deklaracjach, tj. zachowania proporcji 50 proc. płacy minimalnej do przeciętnego wynagrodzenia. Zdaniem Solidarności propozycja rządu znacząco odbiega od tego celu.

– Wzrost o 373 zł przez pierwszą połowę roku i o kolejne 77 zł w drugiej połowie to dokładnie tyle, ile wynosi ustawowe minimum, gdyby płaca minimalna wzrosła od stycznia 2023 roku o przewidywane ustawą 406,30 zł – wyliczała Solidarność.

Zdaniem przewodniczącego Solidarności, to zaprzeczenie dotychczasowej polityki i wcześniejszych deklaracji rządu. Teraz propozycja rządu trafi do Rady Dialogu Społecznego. Warto w tym kontekście pamiętać, że Solidarność domaga się również 20 proc. wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej.

eprasa.pl 9dd587ab70

Fot. M. Żegliński

„Kolejny raz udowodniliśmy, że presja ma sens. Pracownicy i związkowcy przez tydzień nie odpuszczali, strajkując i walcząc o swoje. Opłaciło się! Wynegocjowali porozumienie, z którego mogą być dumni! Brawo! Tak robi to Solidarność”.

Piotr Duda, szef „S”, o porozumieniu w zakładzie Hutchinson 2 w Żywcu, 3 czerwca 2022 r.

EUROPEJSKA PŁACA MINIMALNA. WSTĘPNE POROZUMIENIE

We wtorek, 7 czerwca, po ostatniej turze negocjacji w ramach rozmów trójstronnych, negocjatorzy Komisji, Rady i Parlamentu Europejskiego osiągnęli wstępne porozumienie w sprawie dyrektywy dotyczącej europejskiej adekwatnej płacy minimalnej.

Dyrektywa ustanawia procedury adekwatności ustawowej płacy minimalnej, promuje negocjacje zbiorowe w sprawie ustalania płac i zwiększa skuteczny dostęp do ochrony płacy minimalnej dla tych pracowników, którzy są uprawnieni do minimalnej płacy na mocy prawa krajowego.

– Zadaniem tej dyrektywy nie jest oczywiście ujednolicanie wysokości płacy minimalnej w państwach o różnym stopniu rozwoju ekonomicznego i różnych uwarunkowaniach społecznych, lecz stworzenie wspólnych, unijnych ram w celu wzmocnienia jej adekwatności – wyjaśniła Barbara Surdykowska z Biura Eksperckiego KK NSZZ „Solidarność”.

Państwa członkowskie, w których obowiązują ustawowe płace minimalne, będą musiały wprowadzić specjalne procedury w celu ustalenia i aktualizacji płac minimalnych zgodnie z zestawem jasnych kryteriów. Negocjatorzy Komisji, Rady i Parlamentu uzgodnili, że aktualizacje ustawowych płac minimalnych będą następować co najmniej co dwa lata (lub co najwyżej co cztery lata w przypadku krajów stosujących mechanizm automatycznej indeksacji). Partnerzy społeczni będą musieli być zaangażowani w te procedury.

– Trzeba jasno powiedzieć, że z perspektywy związków zawodowych z Europy Centralnej najważniejszy jest art. 4 projektowanej Dyrektywy, trochę „schowany” w cieniu płacy minimalnej – wskazał Sławomir Adamczyk, szef Biura Branżowo-Konsultacyjnego KK NSZZ „Solidarność”. – Dotyczy on tego celu dyrektywy, którym jest rozszerzenie zakresu stosowania układów zbiorowych. Dlatego zgodzono się, że państwa członkowskie powinny promować wzmacnianie zdolności partnerów społecznych do angażowania się w negocjacje zbiorowe oraz zapewniać ochronę przedstawicieli pracowników, którzy takie negocjacje prowadzą. Pamiętajmy, że Polska z jedynie 13-procentowym zasięgiem układów zbiorowych znajduje się pod tym względem na szarym końcu państw UE. Oczywiście sama implementacja dyrektywy nie dokona cudownej zmiany, ale będzie poważnym impulsem do kompleksowego przemyślenia roli układów, w szczególności w świetle szeregu wyzwań, przed jakimi staje obecnie polski świat pracy – dodał ekspert.

Wstępne porozumienie w szczególności przewiduje, że tam, gdzie wskaźnik objęcia układami zbiorowymi jest niższy niż próg 80 proc., państwa członkowskie wraz z partnerami społecznymi powinny opracować plan działania na rzecz promowania rokowań zbiorowych. Powinien on określać jasny harmonogram i konkretne środki służące stopniowemu zwiększaniu zasięgu rokowań zbiorowych.

Uzgodniono również szereg środków mających na celu zwiększenie skutecznego dostępu pracowników do ochrony płacy minimalnej. Środki te obejmują kontrole przeprowadzane przez inspekcje pracy, łatwo dostępne informacje na temat ochrony płacy minimalnej oraz rozwijanie zdolności organów egzekwowania prawa do ścigania pracodawców nieprzestrzegających przepisów.

Osiągnięte porozumienie będzie musiało zostać jeszcze potwierdzone po stronie Rady przez Coreper, czyli radę stałych przedstawicieli państw członkowskich przy UE.

– Nie jest to co prawda organ decyzyjny i jego ustalenia mogą być zakwestionowane przez Radę, jednakże były przypadki, że niektóre rządy w przeszłości wykorzystywały Coreper do zablokowania niekorzystnych ich zdaniem propozycji legislacyjnych już po pozytywnym zakończeniu „trialogu” – wyjaśnia Barbara Surdykowska.

Po tym zatwierdzeniu nastąpi formalne głosowanie zarówno w Radzie, jak i w Parlamencie Europejskim. Na implementację dyrektywy państwa członkowskie będą miały dwa lata.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA KRZYŻY WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

W sobotę, 4 czerwca 2022 r. na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie prezes IPN dr Karol Nawrocki w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy wręczył Krzyże Wolności i Solidarności dla działaczek opozycji niepodległościowej, aresztowanych i więzionych w okresie stanu wojennego. Wydarzenie odbyło się w ramach Zjazdu Kobiet Aresztowanych w okresie stanu wojennego.

Krzyżem Wolności i Solidarności zostały odznaczone: Danuta Kosińska, Sylwia Teresa Kozakowska, Hieronima Liberkowska, Daniela Urszula Mielczarek, Janina Teresa Niewęgłowska, Ewa Nowicka-Sząszor, Elżbieta Maria Szewczyk, Elżbieta Walesiak, Elżbieta Zarańska.

eprasa.pl 9dd587ab70

Kopalnia Turów

Fot. M. Żegliński

75-LECIE KOPALNI WĘGLA BRUNATNEGO TURÓW

W piątek, 3 czerwca, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz pracownicy KWB Turów brali udział w uroczystościach związanych z 75-leciem Kopalni Węgla Brunatnego Turów.

W imieniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" życzenia z okazji jubileuszu przesłał przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S" Piotr Duda. Nawiązując do głośnych wydarzeń wokół kopalni, podkreślił, że tej rocznicy, za sprawą bezprawnych działań „Trybunału nie-Sprawiedliwości Unii Europejskiej", mogłoby nie być. Na szczęście dzięki zdecydowanej postawie Solidarności, pracowników i kierownictwa Kopalni oraz lokalnego społeczeństwa uratowano nie tylko kompleks energetyczny, ale też tysiące miejsc pracy i utrzymano bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność" KWB Turów Wojciech Ilnicki w imieniu przewodniczącego Piotra Dudy przekazał wszystkim pracownikom Kopalni życzenia bezpiecznej, stabilnej pracy, godnych wynagrodzeń oraz poczucia dumy z pracy w kompleksie energetycznym, który odgrywa niezwykle ważną rolę w polskiej gospodarce.

W uroczystościach udział wziął również przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk Kazimierz Kimso oraz przewodniczący Zarządu Regionu Jeleniogórskiego Franciszek Kopeć.

ZWIĄZKOWY DIALOG W BRANŻY ROLNO-SPOŻYWCZEJ

– W sferze rolno-spożywczej jest bardzo dużo problemów. Dlatego musimy zacząć działać wspólnie – mówili uczestnicy spotkania przedstawicieli Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „S" i NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". Pierwsze spotkanie robocze obu organizacji związkowych odbyło się w Warszawie 3 czerwca 2022 roku.

– Cieszę się, że doszło do tego spotkania. O taki kontakt i bliższą współpracę z Solidarnością Rolników Indywidualnych zabiegałem od mojego wyboru na przewodniczącego Rady Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność" od 2018 roku – wskazał Zbigniew

eprasa.pl 9dd587ab70

Sikorski. – Byłem nawet na posiedzeniu Krajowej Rady NSZZ RI „Solidarność". Przedstawiłem nasze postulaty, przedstawiłem informację o współpracy. Niestety, do niedawna nie było odzewu. Niedawno jednak w NSZZ RI „Solidarność" nastąpiły zmiany. Jest nowy przewodniczący – Tomasz Obszański. Jak widać, na moją prośbę o współpracę odpowiedział korzystnie. Stawił się na spotkanie. Dziś było pierwsze, będą na pewno kolejne. Planujemy podpisać porozumienie o wzajemnej współpracy w ramach naszych organizacji dla dobra zarówno pracowników, jak i rolników – mówił przewodniczący Sikorski.

Podczas spotkania omówiono wiele tematów dotyczących szczególnie obszarów, gdzie ścierają się interesy pracowników branży spożywczej i rolników. Było to pierwsze spotkanie organizacji, ale zaplanowano następne. Przedstawiciele organizacji ustalili, że wspólnie będą pracować nad wspólnymi stanowiskami dotyczącymi poszczególnych sfer działalności branż spożywczo-rolniczych.

ZA NAMI 29. BIEG SOLIDARNOŚCI „LUBELSKI LIPIEC 1980"

W sobotę, 4 czerwca br., odbyła się dziewiąta edycja PKO Półmaratonu Solidarności oraz dwudziesta dziewiąta edycja Biegu Solidarności „Lubelski Lipiec 1980". Organizatorem Biegu był Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność" wraz z Fundacją „Ruchu Solidarności Rodzin", którzy wraz ze współorganizatorami – IPN Oddział Lublin i Lubelskie Kuratorium Oświaty – zachęcali, by rozbiegać Lublin 4 czerwca pod hasłem: „Daj się ponieść historii". Partnerem wydarzenia było województwo lubelskie w ramach programu „Warto być Polakiem", a patronat medialny nad wydarzeniem objął „Tygodnik Solidarność". Coroczny Bieg ma na celu promowanie historii i pielęgnowanie pamięci o ważnych dla Lubelszczyzny i Polski wydarzeń związanych z protestami robotniczymi w lipcu 1980 roku.

29. Bieg Solidarności „Lubelski Lipiec 1980" wystartował spod siedziby Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarność" w Lublinie. Bieg otworzył 1. Lubelski Bieg Rodziców i Nauczycieli wraz z uczniami szkół ponadpodstawowych i studentami. Po nich wystartowali na trasę uczniowie klas 5-6-7-8 szkół podstawowych. Z kolei na dystansach sprinterskich pobiegli najmłodsi uczestnicy Biegu Solidarności, czyli przedszkolaki oraz uczniowie klas 1-4 szkół podstawowych. Na mecie na wszystkich zawodników czekał pamiątkowy medal wraz z koszulką.

Zwieńczeniem sobotniej rywalizacji był 9. Półmaraton Solidarności, który ukończyły 593 osoby. Wygrał Kamil Jastrzębski z SKB Kraśnik. Trasę 21 km pokonał w czasie 1:05.44. O ponad dwie minuty wyprzedził na mecie Patryka Pawłowskiego z Optimy Radom, a o niespełna trzy minuty Abderrahima Elasriego. Pierwszą z kobiet, która przybiegła na metę, była Ukrainka Lilia Fisikovici. Trasę półmaratonu przebiegła w czasie 1:27.08. Kilka sekund później bieg ukończyła jej rodaczka, Natalija Semenovych, a trzecią z kobiet była Joanna Szmitt. Łącznie 9. Półmaraton Solidarności ukończyło 91 kobiet. A w sumie w całej imprezie wzięło udział blisko 2 tys. zawodników w kilkunastu kategoriach.

Bieg upamiętnia wydarzenia, które rozegrały się 42 lata temu, kiedy to w dniach 8-11 lipca 1980 r. doszło do strajku w WSK „PZL-Świdnik". Zakończył się on podpisaniem pierwszego w historii PRL pisemnego porozumienia ze strajkującymi robotnikami i zapoczątkował na Lubelszczyźnie falę strajków, które objęły ponad 150 zakładów pracy i około 50 tysięcy ich pracowników. Wydarzenia te przeszły do historii jako „Lubelski Lipiec 1980".

STRAJK GENERALNY W ALTRAD-MOSTOSTAL W SIEDLCACH

W poniedziałek, 6 czerwca, o godzinie 6 rano pracownicy spółki Altrad-Mostostal w Siedlcach, produkującej rusztowania i szalunki, odmówili pracy i rozpoczęli strajk generalny.

W listopadzie ubiegłego roku pracownicy weszli w spór zbiorowy, a w maju 2022 roku przeprowadzono referendum, w którym około 90 proc. pracowników zagłosowało za strajkiem. Związkowcy z Solidarności w Altrad-Mostostal żądają 750 złotych miesięcznie podwyżki. W Altradzie w Siedlcach zatrudnionych jest 280 osób.

M.K.

Kalendarium Solidarności

19.06.1988 – Solidarność nawołuje do bojkotu wyborów do rad narodowych, co przekłada się na niską (w realiach PRL) frekwencję ok. 56 proc. głosujących (27 proc. w Gdańsku);

19.06.1989 – w drugiej turze wyborów kontraktowych zwycięstwo odnieśli niemal wszyscy (z wyjątkiem jednego) kandydaci „S".

eprasa.pl 9dd587ab70

Solidarni z białoruskimi związkowcami

Białoruski reżim **wciąż więzi** liderów niezależnych związków zawodowych. W zeszłym tygodniu w geście jedności z więźniami politycznymi pod ambasadą Białorusi odbyła się pikieta zorganizowana przez NSZZ „Solidarność".

Mateusz Kosiński

Fot. M. Żegliński

19 kwietnia 2022 roku doszło do zatrzymania na Białorusi ponad dwudziestu liderów i członków Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych. Wielu z nich do dziś nie zostało uwolnionych, w tym przewodniczący BKDP Aliaksandr Jaraszuk i wiceprzewodniczący BKDP Sierhiej Antusiewicz. Podstawą zatrzymania są rzekome przygotowania działań, które poważnie naruszają porządek publiczny. Jednocześnie od września 2021 roku w areszcie śledczym przebywa dziewięciu pracowników dużych przedsiębiorstw państwowych. Większość z nich należy do BKDP.

Zatrzymani za normalną pracę związkową

– Spotykamy się dziś w smutnej sprawie, mianowicie krajowi liderzy białoruskich związków zawodowych zostali aresztowani i wtrąceni do więzień. Międzynarodowa Organizacja Pracy wszędzie na świecie stara się te przypadki pokazywać i apeluje o to, by sprawę tę nagłaśniać. Chociaż wszyscy jesteśmy zajęci Ukrainą, co jest oczywiste, nie możemy zapominać, że zło dzieje się także na Białorusi. Reżim Łukaszenki skierowany jest na swoje społeczeństwo, ale jest nie mniej krwawy niż ten moskiewski – tak przywitał przedstawicieli mediów Marek Lewandowski, rzecznik prasowy Komisji Krajowej.

Następnie głos zabrał przedstawiciel białoruskich związków zawodowych Jurij Ravavoi. – Jestem uchodźcą od sierpnia 2020 r. z tego powodu, że byłem liderem strajku w Azotach w Grodnie. KGB sfabrykowało przeciwko mnie sprawę. Są tu ze mną opozycjoniści, którym udało się opuścić Białoruś. Trzymamy w rękach portrety zatrzymanych związkowców na Białorusi. Reżim Łukaszenki fabrykuje sprawy przeciwko nim, twierdząc, że chcieli zorganizować akcje, które miały zrujnować białoruskie państwo. To nieprawda. Ci ludzie walczyli o pracowników, o ich miejsca pracy, gdy zostali zwolnieni po protestach. Prowadzili normalną pracę związkową – przyznał białoruski związkowiec. – Sytuacja w gospodarce białoruskiej jest coraz gorsza, reżim Łukaszenki zdecydował, że zniszczy liderów wybranych związków zawodowych. 19 kwietnia zatrzymano ponad 20 związkowców. Na zatrzy-

> ***Na zatrzymanych liderów w organizacjach zakładowych czekają wyroki po kilkanaście lat więzienia pod zarzutem zdrady państwa.***
>
> **JURIJ RAVAVOI, białoruski związkowiec**

eprasa.pl 9dd587ab70

Na pierwszym planie Jurij Ravavoi

manych liderów w organizacjach zakładowych czekają wyroki po kilkanaście lat więzienia pod zarzutem zdrady państwa. Represje trwają od 2020 r., chcemy zwrócić uwagę Międzynarodowej Konferencji Pracy, która odbywa się w Genewie, na to, co dzieje się właśnie na Białorusi. Białoruscy uchodźcy, którzy przebywają w Polsce, domagają się wszczęcia procedury zgodnie z paragrafem 33 Międzynarodowej Organizacji Pracy, by białoruski reżim był mocniej naciskany. Sytuacja w kwestii praw pracowniczych od 20 lat się nie zmienia – dodał.

Metody znane z naszej historii

O umiędzynarodowieniu problemu mówił Mateusz Szymański, kierownik biura zagranicznego NSZZ „Solidarność". – To, co przedstawił Jurij, to metody działania, które znamy z historii także Polski, z historii Solidarności, kiedy inwigilowano, zatrzymywano działaczy w latach osiemdziesiątych, którzy chcieli walczyć o wolność, wolność wypowiedzi, podstawowe prawa człowieka. Dla nas jest jasne, że w takich sytuacjach musimy pokazać solidarność, być aktywni, nagłaśniać sprawy, które mają miejsce na Białorusi. Stąd dzisiejsza pikieta dotycząca uwolnienia zatrzymanych członków Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych. To sprawa, o której będziemy mówili, o której mówiliśmy na Krajowym Zjeździe Delegatów pod koniec maja. Dzisiejsza pikieta wpisuje się w szerszy kontekst. W tej chwili w Genewie obraduje Międzynarodowa Konferencja Pracy, właśnie teraz odbywa się manifestacja na rzecz uwolnienia związkowców. Cały świat związkowy jest zbulwersowany tym, co dzieje się na Białorusi, też nie możemy być bierni, chcemy jak najmocniej wspierać wszystkich tych, którzy mają utrudniony kontakt z rodziną, nie mają dostępu do adwokatów, są traktowani nieludzko – powiedział Mateusz Szymański.

Następnie związkowcy próbowali dostarczyć pracownikom ambasady apel o uwolnienie białoruskich związkowców wystosowany na XXX Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność".

„Bestialski reżim Łukaszenki rozpętał wojnę z niezależnym i demokratycznym ruchem związkowym. Powszechne stały się znane z historii NSZZ «Solidarność» represje i utrudnianie działalności związkowej. Stale inicjowane są sprawy karne i aresztowania. To wszystko po to, by całkowicie zniszczyć wolne związki zawodowe na Białorusi. Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ «Solidarność» kategorycznie potępia te działania. Stanowią brutalne pogwałcenie fundamentalnych praw człowieka. Zatrzymanie przywódców i członków BKDP jest oznaką słabości nielegalnej i skompromitowanej władzy białoruskiej, która w odpowiedzi na coraz większy sprzeciw społeczny wobec swoich przywódców politycznych zaostrza represje i przemoc. Podkreślamy nasze pełne poparcie dla społeczeństwa Białorusi, które domaga się podstawowych swobód demokratycznych. Krajowy Zjazd Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność» wyraża solidarność z naszymi przyjaciółmi z BKDP i żąda natychmiastowego uwolnienia liderów i członków Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych" – czytamy w dokumencie.

Niestety nikt w ambasadzie nie chciał rozmawiać z protestującymi.

eprasa.pl 9dd587ab70

Finał II Forum Morskiego Radia Gdańsk

Dobiegło końca II Forum Morskie Radia Gdańsk. W tegorocznej edycji zorganizowano aż 10 debat na tematy związane z szeroko rozumianą tematyką morską. Wręczono również dwie wyjątkowe nagrody. – Chcemy tworzyć przestrzeń dla **merytorycznej dyskusji** i ogniskować debatę publiczną wokół ważnych tematów, a jednym z nich niewątpliwie jest gospodarka morska – podkreślił prezes Radia Gdańsk dr Adam Chmielecki.

Marcin Krzeszowiec

Kazimierz Koralewski (wiceprezes zarządu Portu Gdynia), Grzegorz Landowski, Aleksander Wicka, dr Adam Chmielecki

Fot. R. Wąsik

Forum Morskie to autorski projekt Radia Gdańsk składający się z audycji, debat i spotkań kongresowych, podczas których toczone są dyskusje na tematy związane z morzem oraz jego gospodarczym wykorzystaniem. Wydarzenie ma charakter cykliczny, a tegoroczna edycja jest drugą odbywała się pod patronatem honorowym prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Patronem medialnym wydarzenia był „Tygodnik Solidarność".

Wiosną tego roku zorganizowano 4 debaty w ramach II Forum Morskie-

eprasa.pl 9dd587ab70

go. Pierwsza odbyła się 1 kwietnia, a tematem dyskusji była energetyka jądrowa. Następnie 22 kwietnia rozmawiano o tym, jak zwiększyć konkurencyjność polskich portów w nowej sytuacji geopolitycznej. Z kolei 6 maja dyskutowano nad wyzwaniami stojącymi przed pomorskim rynkiem pracy w następstwie napływu uchodźców z Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu morskiego. Natomiast 20 maja rozmawiano na temat ekologii w kontekście broni chemicznej i powojennych substancji na dnie Bałtyku.

Finał II Forum Morskiego Radia Gdańsk odbyły się w studiu gdańskiej rozgłośni w dniach 9-10 czerwca. W ciągu dwóch intensywnych dni przedstawiciele świata nauki, eksperci i prezesi czołowych polskich spółek wzięli udział w sześciu merytorycznych debatach.

Pierwszego dnia dyskutowano o nowoczesnych technologiach i silnej gospodarce morskiej jako jednym z elementów bezpieczeństwa energetycznego Polski. Kolejny panel dotyczył przyszłości polskiej energetyki, czyli morskich farm wiatrowych i szansy, jaką jest offshore dla konsorcjum polskich uczelni w opracowywaniu technologii pływających farm wiatrowych. Ostatnia tego dnia dyskusja dotyczyła przyszłości żeglugi śródlądowej i udziału przekopu Mierzei Wiślanej w rozwoju infrastruktury transportowej w Polsce.

Drugiego dnia finału Forum, 10 czerwca, rozmawiano o ekotransporcie, czyli wpływie masowych środków komunikacji na środowisko. Następny panel skupiał się na sprawie dostępności portów od strony lądu i tego, co zmieni w tej kwestii budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Ostatnia debata poświęcona była bezpieczeństwu przeciwpowodziowemu Żuław, a także temu, dlaczego utrzymanie dobrego stanu środowiska wód morskich jest obowiązkiem człowieka.

Finał wydarzenia zwieńczyła wyjątkowa gala odbywająca się w czwartek, 9 czerwca, w studiu Radia Gdańsk, gdzie przyznano dwie specjalne nagrody Forum Morskiego.

Statuetkę „Statek Roku" otrzymał statek Cooper Viking przeznaczony do obsługi morskiego przemysłu wydobywczego zbudowany przez stocznię Remontowa Shipbuilding S.A. To wielozadaniowa jednostka typu PSV (ang. Platform Supply Vessel) z napędem hybrydowym. Z kolei nagrodę „Żagiel Radia Gdańsk" otrzymał Jacek Sadaj, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. Uroczystą galę zakończył koncert zespołu „Zagan Acoustic".

– Mamy audycje poświęcone szeroko rozumianej gospodarce morskiej, przemysłowi stoczniowemu, portom, turystyce, ale także obronności. Chcieliśmy tę naszą specjalizację jeszcze mocniej wykorzystać. Tak postrzegamy też misję mediów publicznych, które organizują pogłębioną, merytoryczną debatę na ważne dla Polski i naszego regionu tematy. Nie chcemy brać udziału w przepychankach politycznych. Chcemy ogniskować debatę publiczną wokół ważnych tematów, a jednym z nich niewątpliwie jest gospodarka morska, będąca jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki narodowej – powiedział nam dr Adam Chmielecki, prezes i redaktor naczelny Radia Gdańsk.

Ciekawe tematy debat skupiły wokół inicjatywy Radia Gdańsk przedstawicieli różnorodnych środowisk z branży morskiej. W dyskusjach Forum Morskiego brali udział rządowi decydenci oraz przedstawiciele największych polskich firm należących do Skarbu Państwa, w tym prezesi bałtyckich portów, a także uczelni wyższych, instytutów badawczych, związków zawodowych, w tym członkowie NSZZ „Solidarność", oraz samorządowcy i specjaliści.

– Chcemy tworzyć przestrzeń dla merytorycznej dyskusji, dlatego zapraszamy osoby, które są specjalistami w swojej dziedzinie, ale także mają wpływ na podejmowanie najważniejszych decyzji. W naszych debatach biorą udział przedstawiciele rządu, posłowie z Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, władze uczelni wyższych odpowiedzialne za kształcenie przyszłych kadr, pracodawcy zarządzający dużymi firmami i przedstawiciele pracowników w postaci związków zawodowych, którzy doskonale znają specyfikę branży, w jakich funkcjonują. Zarówno pierwsza, jak i tegoroczna edycja Forum Morskiego Radia Gdańsk zakończyła się sukcesem, dlatego będziemy kontynuować ten projekt, aby na stałe wpisał się w działalność naszej rozgłośni – zaznaczył prezes Chmielecki.

IDEA ZORGANIZOWANIA FORUM MORSKIEGO WYŁONIŁA SIĘ NATURALNIE Z CHARAKTERU I SPECJALIZACJI RADIA GDAŃSK, KTÓRE NA CO DZIEŃ RELACJONUJE NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA Z POLSKIEGO WYBRZEŻA.

eprasa.pl 9dd587ab70

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Muzułmańskie wieki średnie

Marek Jan Chodakiewicz

Prosperity, potęga, wielki sukces islamu spowodowały, że elita mahometańska często lekceważyła przykazania religijne i folgowała sobie. W sprawach seksualnych też, w tym homoseksualnych.

Zanim przejdziemy do sedna, warto przywołać wielkiego historyka muzułmańskiego, Ibn Khalduna (1332-1406). Doszedł on do wniosku, że historia toczy się cyklicznie, szczególnie historia dynastyczna. Dzicy koczownicy zdobywają władzę, usuwając – wyrzynając – swoich zdegenerowanych poprzedników.

Mechanizm jest prosty: w oparciu o assabiya, czyli solidarność grupową, pustynni wojownicy albo atakują osiadłych, zdobywają twierdze i miasta siłą, albo są wzywani, aby służyć poszczególnym dynastiom wywodzącym się również zwykle z Beduinów i innych plemieńców, ale spoczywających na laurach od dłuższego czasu, zniewieściałych. I męscy, twardzi koczownicy najpierw bronią swych panów, a potem uzurpują sobie władzę od mięczaków.

Marshall G.S. Hodgson tolerancyjnie tłumaczy tzw. środkowe okresy islamu, a szczególnie sprawy obyczajowe mahometańskich elit:

„Dopełniając się z systemem haremowym, istniał konwencjonalny wzór związków homoseksualnych, szczególnie między osobnikami rodzaju męskiego, a czasami stawał się on bardzo formalny. Przesadzona gloryfikacja zazdrości seksualnej i system restrykcji seksualnych wyrażający ją wymagał ostrej represji seksualnej, szczególnie wśród młodych, zarówno rodzaju żeńskiego, jak i męskiego. Represja ta sama w sobie najpewniej wystarczała, aby zwracać się do alternatywnych form satysfakcji seksualnej. Bez wątpienia sens niepewności płynący z wymagań społecznych, aby osoba rodzaju męskiego udowodniła swą męskość, dołożył nacisk, który mógł popychać młodzieńca podświadomie, aby unikał on związków z kobiecością i aby pożądał kontaktu z męskością. W każdym razie to, co prawdopodobnie było naturalną tendencją u większości mężczyzn, szczególnie w wieku dorastania, aby odnieść się seksualnie do innych mężczyzn od czasu do czasu, gdy kobiety nie są dostępne, zostało do przesady przemienione w regularne oczekiwanie albo nawet, czasami, w preferencję. Być może militaryzacja najwyższych klas społecznych dołożyła się do tego ze swoim naciskiem na męskie społeczeństwo. Szczególnie w okresach środkowych, w związku z wojskowymi dworami amirów, seks między samcami perwersyjnie wszedł w etykę i estetykę klas wyższych.

> SZCZEGÓLNIE W OKRESACH ŚRODKOWYCH, W ZWIĄZKU Z WOJSKOWYMI DWORAMI AMIRÓW, SEKS MIĘDZY SAMCAMI PERWERSYJNIE WSZEDŁ W ETYKĘ I ESTETYKĘ KLAS WYŻSZYCH.

Nie tylko młodsze osoby rodzaju męskiego, które nie miały dostępu do wolnych samic i których nie było stać na niewolnice, ale również zamożni żonaci mężczyźni żonglowali, w wielu wypadkach, relacją seksualną z (być może zbyt uległą?) samicą i uprawianiem seksu z samcem (być może bardziej jurnym?), szczególnie niedorostkiem. Tak jak w niektórych kręgach klasycznych ateńskich zakładało się, że przystojny niedorostek (bez brody), młodzieniaszek czy nawet młodszy chłopiec jawił się naturalnie jako atrakcyjny dorosłemu mężczyźnie i że ten mężczyzna będzie miał relacje seksualne z nim, o ile zajdzie taka okazja (na przy-

eprasa.pl 9dd587ab70

kład, gdy nastolatek był jego niewolnikiem), tak jak będzie uprawiał seks ze swymi kobietami. Stało się to nawet powszechne, aby mężczyzna zakochiwał się w niedorostku w taki sam sposób, w jaki mógł być zakochany w dziewczynce – a nawet i młodzi mogli odpowiadać na jego uczucia; oraz aby na tej podstawie objawiły się uczucia zazdrości. Zwykły muzułmański stereotyp takich związków odzwierciedlał ideę aktu seksualnego jako aktu dominacji. Dorosły mężczyzna, jako kochanek, dogadzał sobie z niedorostkiem (prawdopodobnie analnie), który był, w zasadzie, pasywny; i podczas gdy związek ten był nieprzyzwoity, najbardziej wyuzdany dla kochanka, to dla nastolatka, którego się w ten sposób wyzyskiwało, był ten związek znakiem utraty honoru, ponieważ hańbiący się niedorostek pozwolił usytuować się w roli kobiety. (Podejście to można przeciwstawić zwyczajom Spartan, wśród których intymność ze starszym mężczyzną miała natężyć cnotę męską podrostka). Nawet relacje między nastoletnimi chłopcami mogły przyjąć taką formę – niektórzy chłopcy pozwolili się wyzyskiwać i byli zhańbieni, podczas gdy ci, którzy dogadzali sobie z takimi, byli uważani za męskich.

Niektóre osoby mają inklinację, aby mówić o 'zdegenerowaniu', podczas gdy inni o 'tolerancji', gdzie inklinacje homoseksualne są publicznie uznane za bezkarne. Należy pamiętać, że większość z tych mężczyzn, którzy – zgodnie z modą – mieli okresowo relacje z młodzieniaszkami, nadal kontynuowało swoje zainteresowanie głównie kobietami i oni spłodzili liczne dzieci. I podczas gdy ci mężczyźni – nieliczni w każdej społeczności – których osobowości skłaniały ich do preferowania relacji seksualnych z mężczyznami, mogli byli być bardziej otwarci na możliwości osiągnięcia satysfakcji seksualnej, a nawet na relacje bardziej obustronne, niż dozwalał na to stereotyp, mogli oni wyzyskać je łatwo bez poważnej hańby.

Mimo tego, że szariat mocno to dezaprobował, relacje seksualne dorosłego mężczyzny z podległym mu nastolatkiem były tak łatwo akceptowalne w kręgach klas wyższych, że w rezultacie podejmowano słaby albo żaden wysiłek, aby takie rzeczy ukryć. Czasami było to społecznie bardziej akceptowalne, aby mówić o przywiązaniu mężczyzny do niedorostka, niż mówić o jego kobietach, które miały być niewidoczne w izbach wewnątrz domostwa. Taka moda weszła do poezji, szczególnie po persku. Poezja narracyjna faktycznie miała konwencję opowiadania o miłosnych relacjach między mężczyznami a kobietami; ale osoba, której wersy miłosne poświęca poeta, to według konwencji – i prawie bez wyjątku – osoba rodzaju męskiego".

Warto podkreślić, że poezja napędzała i gloryfikowała takiego rodzaju związki homoseksualne, w tym pedofilskie. Piszą o tym choćby Stephen O. Murray i Will Roscoe (red.), „Islamic Homosexualities: Culture, History, and Literature" (New York: New York University Press, 1997);. J.W. Wright Jr. and Everett K. Rowson (red.), Homoeroticism in Classical Arabic Literature (New York: Columbia University Press, 1997).

Aby to zilustrować, Hodgson podaje ciekawy przykład Abu Nuwas (746-814) z Basra, perskiego pochodzenia, „osobiście libertyna", który „dedykował swoje wersety miłości i winu". Jego wiersze wychwalały „miłość do młodych" („love of youth"). Hodgson zastrzega się, że poeta ten nie był homoseksualistą, ale to on właśnie miał wprowadzić taką tematykę do wierszopisania. Zob. Marshall G. S. Hodgson, „The Venture of Islam, Volume 1: The Classical Age of Islam" (Chicago, IL: University of Chicago, 1977). Ale Hodgson podaje też przykłady (tom 2) otwartych pomówień o homoseksualizm i wojny na wiersze w tym środowisku.

Notabene, jest jasne, że – jeśli chodzi o generalizacje dotyczące „normalności" homoseksualizmu wśród nastolatków – Hodgson był niestety pod wpływem konowała Alfreda Kinseya i jego sfałszowanych badań opisujących dewiacje seksualne jako normy.

Tyle o islamskich wiekach średnich.

Cdn.

Waszyngton, DC, 6 maja 2022 r.

RELACJE SEKSUALNE DOROSŁEGO MĘŻCZYZNY Z PODLEGŁYM MU NASTOLATKIEM BYŁY TAK ŁATWO AKCEPTOWALNE W KRĘGACH KLAS WYŻSZYCH, ŻE W REZULTACIE PODEJMOWANO SŁABY ALBO ŻADEN WYSIŁEK, ABY TAKIE RZECZY UKRYĆ.

eprasa.pl 9dd587ab70

Cezary Krysztopa

Chyba mi niedobrze

Zaglądam po nocy do lodówki. Trochę mało kiełbasy na śniadanie, musiałem zjadać szybciej, niż mi się wydawało. Ale w sumie poza tym wszystko jest. Jest ser. O, ten wędzony jest dobry, ukroję sobie kilka plasterków. Ogórki małosolne są, wiadomo, bierzemy. Trochę wędzonego. Wędzonego (!), a nie jakiegoś ścierwa z delikatesów malowanego bejcą „na kolor wędzonego". Czarne oliwki, kilka rzodkiewek i musztarda sarepska. Wszystko w zasadzie jest, oprócz jednego, być może najistotniejszego. Nie ma tu żadnego pomysłu na felieton, godzina późna, za chwilę i kawa nie pomoże, a coś trzeba wysłać.

O, jest jakaś otwarta paczka chipsów. Kurde, to nawet nie chipsy, tylko jakieś pomarańczowe chrupki kukurydziane. Nie chcę wiedzieć, co im robią, żeby były pomarańczowe, dodają jakieś odpady radioaktywne? Dobra, niech będą pomarańczowe chrupki. Spora paczka, ale zjadłem do końca, na końcu była tylko mucha (zdechła, pewnie zaszkodziło jej to pomarańczowe). Żadnych pomysłów, nawet durnej zdrapki.

No dobra, może jednak ta kawa. Kawa to wspaniała rzecz. Bez kawy ani rusz. W dodatku uwielbiam jej smak. No i tak, na końcu kawy bardzo często znajduję ciekawe koncepty. Bardzo proszę, kawa o smaku śliwek w czekoladzie, żona kupiła mi na urodziny. Dwie łyżeczki kawy, no dobra trzy, Żona nie widzi, łyżeczka cukru. Zalewamy. Boski aromat. Nie wiem, jak ludzie mogą pić rozpuszczalną. Musi być naturalna, musi być wrzątek. Najlepszą kawę, jaką piłem, podawano mi w Turcji. Robiono ją w jakimś takim metalowym garnuszku na rozgrzanym piasku. Była tak smaczna, że piłem ją chyba co godzinę, co w połączeniu z upałem powodowało, że chodziłem po ścianach, ale z premedytacją i świadomością konsekwencji wracałem po następną. Ta moja w Polsce może nie jest tak dobra, ale na bezrybiu i rak ryba. Piłem, piłem, wypiłem, ale na dnie tylko fusy.

Robi się niebezpiecznie. Zdrowo po pierwszej nad ranem, za chwilę padnę bez felietonu. No dobrze, ostatnia deska ratunku. Szafka ze słodyczami dzieciaków. Nie to, żebym jakoś był od słodyczy uzależniony, nie jestem, słodyczy bywa, że nie tykam tygodniami, ale skoro jest taka potrzeba? Miseczka ze skurczonymi ze starości piankami, no dobra, ostatecznie. I tak pewnie nikt już tego nie zje. Żelki. Biegam ponad 30 lat, kolana nieco skrzypią, no to żelki chyba będą OK, tak trochę nawet prawie medycznie wskazane. O, cukrowe „farbki" do pierników. Nie, nie powinienem upadać tak nisko. Nie powinienem, prawda? No dobra, upadnę. Dzięki temu będę zdolny do zostawienia batoników w spokoju. I jeszcze popcorn. Maślany. Znaczy taki on maślany, jak ja wysoki, ale umówmy się, że „maślany". Wyżarłem do dna. Na dnie zostały tylko łuski ziaren kukurydzy.

Ale zaraz, chyba coś się w międzyczasie napisało. No dobra, to tyle wystarczy.

Przepraszam na chwilę, chyba mi niedobrze.

eprasa.pl 9dd587ab70

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

ŻYCIE ROSJANINA TO PRZYGODA

W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH POJAWIŁA SIĘ opowieść o moskiewskim dziennikarzu, który przybył na terytorium separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej, aby robić propagandowe wywiady o cudownym życiu miejscowych, „wyzwolonych" spod rządów „nazistowskiej Ukrainy". Dziennikarz zaginął, a znajomi odszukali go dopiero po tygodniu. Odnalazł się na froncie, wcielony siłą do oddziału wojsk separatystów przez grupę poszukiwawczo-werbunkową, porywającą „ochotników" z ulicy. Podobno teraz wrócił do Moskwy i leczy się z załamania nerwowego. No cóż, to nienowa praktyka – w epoce żaglowców Royal Navy wysyłała takie oddziały na ulice miast portowych i niejeden pijany poddany królowej budził się marynarzem na pełnym morzu. Podobnie postępował pruski Fryderyk Wielki. Jego oficerowie werbunkowi grasowali w przygranicznych karczmach ościennych krajów, wypatrując rosłych chłopów. Spijali takiego wieśniaka i proponowali przymiarkę dragońskiego, trójgrannego kapelusza. Jego dobrowolne założenie na głowę ówczesny obyczaj uznawał za zaciągnięcie się do wojska. Historia moskiewskiego żurnalisty wydaje się prawdziwa wobec doniesień o istnych łapankach na rekrutów na obszarze Doniecka i Ługańska. Po wytraceniu przez Rosję elitarnych wojsk powietrzno-desantowych, użytych jako zwykła piechota do szturmu na Kijów, armia Putina sięga do coraz mniej reprezentacyjnych rezerw ludzi i sprzętu, do wygrzebywania zapasów z dna piwnicy. W zasadzie są już informacje o częściowej mobilizacji rezerwistów na rosyjskiej prowincji i rzucaniu do walki poborowych o nikłym przeszkoleniu. Wspomnienia poległych i okaleczonych w Afganistanie są w Rosji nadal żywe. Trudno się więc dziwić, że podczas tych 100 dni wojny, której nazwanie wojną grozi aresztem, z Rosji wyemigrowało około 200 tysięcy ludzi. Zaskakujące jest raczej dosyć szerokie poparcie dla tej wojny tych, co pozostali – wojny barbarzyńskiej i prowadzonej tylko z pragnienia odzyskania statusu imperium. Widocznie jednak możliwość okradania ukraińskich domów z pralek, lodówek, laptopów i kranów, ograbiania zwłok pomordowanych cywilów z zegarków i kolczyków – to dla współczesnych Rosjan fascynujące zajęcie. Gdyby nie postęp stomatologii, to pewnie wyrywaliby trupom złote zęby, jak Niemcy 80 lat temu w Auschwitz. Tak, życie Rosjanina to przygoda – człowiek Zachodu może zostać kimś szlachetnym lub podłym, ale zazwyczaj ponosi tego konsekwencje. Tymczasem Rosjanin może dziś zostać zbrodniarzem wojennym, mordercą dzieci i gwałcicielem ich matek – i dostać za to order. Może też zostać nawozem historii, jak 30 tysięcy zabitych przez obrońców Ukrainy, lub kaleką bez rąk czy nóg, jak następne 50-80 tysięcy. Może również zostać strażnikiem gułagu, aby pilnować tych setek tysięcy Ukraińców wywiezionych w głąb Rosji z terenów okupowanych. Życie Rosjanina to przygoda – przygoda jaskiniowca biegającego z zakrwawioną pałą po dzisiejszym, nowoczesnym świecie. Nic z niego nie rozumie, ale budzi przerażenie i wstręt. To widocznie mu wystarczy.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9dd587ab70

PRAWO

Informacja o sprzedaży auta, PRZYWILEJ CZY OBOWIĄZEK?

Od znajomych dowiedziałem się, że dla własnego bezpieczeństwa muszę koniecznie do urzędu zgłosić sprzedaż auta. Myślałem, że nie ma takiego obowiązku i że nie trzeba takich rzeczy w ogóle robić. Tak mi się przynajmniej wydaje, w końcu mam umowę sprzedaży samochodu, więc dlaczego muszę jeszcze cokolwiek robić? Poza tym kupujący zgłasza fakt zakupu do urzędu skarbowego i płaci podatek od umowy, więc **po co to powielać**. Chciałbym się zatem dowiedzieć, czy muszę gdziekolwiek zgłaszać sprzedaż auta czy nie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Faktycznie jeszcze do niedawna nie było takiego obowiązku, a zgłoszenie sprzedaży do odpowiedniego organu, w tym przypadku wydziału komunikacji, bardziej podyktowane było ostrożnością. Jednak od początku 2020 r. zmieniły się przepisy ustawy Prawo o ruchu drogowym, które wprowadziły taki obowiązek. Z powyższych przepisów dowiemy się, że w razie przeniesienia na inną osobę własności pojazdu zarejestrowanego dotychczasowy właściciel przekazuje nowemu właścicielowi dowód rejestracyjny oraz zaświadczenie o przeprowadzonym badaniu technicznym pojazdu, jeżeli w dowodzie rejestracyjnym nie jest określony aktualny termin ważności badania technicznego, i kartę pojazdu, jeżeli była wydana. I co najważniejsze, właściciel pojazdu zarejestrowanego obowiązany jest zawiadomić w terminie nieprzekraczającym 30 dni starostę o nabyciu lub zbyciu pojazdu, zmianie stanu faktycznego wymagającej zmiany danych zamieszczonych w dowodzie rejestracyjnym. Powyższe zdarzenia są dokumentowane w karcie pojazdu, a ich wpisów dokonuje starosta. Tym samym jako były właściciel samochodu musi Pan zgłosić jego sprzedaż w wydziale komunikacji i ma Pan na to 30 dni. W przypadku niewypełnienia tego obowiązku może zapłacić Pan karę w wysokości od 200 do 1000 zł.

Zgłoszenia można dokonać osobiście w siedzibie urzędu lub za pośrednictwem internetu, zastosowanie któregokolwiek z nich jest tak samo skuteczne. Jeśli w urzędzie, to należy dostarczyć zawiadomienie o zbyciu pojazdu (taki dokument jest zazwyczaj udostępniany przez urzędy), a także kopię umowy kupna-sprzedaży lub darowizny oraz okazać dowód osobisty, a cudzoziemiec – kartę pobytu.

Sprzedaż pojazdu może Pan zgłosić także przez internet, o ile posiada Pan profil zaufany lub podpis certyfikowany. Do takiego zgłoszenia wystarczają dane nabywcy pojazdu i zdjęcie dokumentu potwierdzającego sprzedaż lub darowiznę.

Niezależnie od powyższego warto pamiętać także o innych bardzo ważnych kwestiach, a mianowicie związanych z ubezpieczeniem pojazdu. Po dokonanej transakcji ma Pan bowiem obowiązek przekazać nowemu właścicielowi dokumenty potwierdzające zakup OC, a ponadto konieczne będzie zawiadomienie ubezpieczyciela o sprzedaży auta. Zgodnie z obowiązującymi przepisami sprzedawca ma 14 dni na zawiadomienie swojego ubezpieczyciela o fakcie sprzedaży samochodu. Od momentu powiadomienia zakładu ubezpieczeń wszelkie prawa i obowiązki związane z OC przechodzą na nabywcę. Jest to niezwykle ważne, do momentu zawiadomienia ubezpieczyciela o zbyciu pojazdu sprzedawca odpowiada bowiem wraz z nabywcą solidarnie.

eprasa.pl 9dd587ab70

Zmiana REGULAMINU PRACY

Jedną z cech pracy świadczonej w ramach stosunku pracy jest jej zespołowość. Innymi słowy, pracownik zawsze jest częścią pewnej grupy (nawet w przypadku, gdy pracodawca zatrudnia tylko jedną osobę, i tak mamy do czynienia z dwuosobowym zespołem). Uwzględniając przy tym relację pomiędzy pracownikami a pracodawcą, a dokładniej rzecz biorąc, kierownicze kompetencje pracodawcy, należy przyjąć, że do kompetencji pracodawcy należy podejmowanie decyzji dotyczących kwestii organizacji szeroko pojętego procesu pracy.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Kierownicza rola pracodawcy przejawia się w możliwości wydawania pracownikom poleceń dotyczących pracy. Obok nich pracodawca może też (albo musi – w zależności od liczby zatrudnionych pracowników) określić organizację i porządek w procesie pracy oraz związane z tym prawa i obowiązki pracodawcy i pracowników w bardziej sformalizowanej formie, czyli w regulaminie pracy. Regulamin pracy jest aktem prawa wewnątrzzakładowego, który w praktyce odgrywa olbrzymią rolę w funkcjonowaniu zakładu pracy. Warto przy tym zauważyć, że tam, gdzie pracownicy zrzeszyli się w związku zawodowym, uzyskują wpływ na treść regulacji zawartych w regulaminie.

Nie jest przy tym niczym zaskakującym, że regulamin pracy wprowadzany w pewnym konkretnym momencie może z czasem wymagać zmian w swojej treści, co może wynikać chociażby ze zmian w przepisach prawa powszechnego, ale też sposobu funkcjonowania danego zakładu pracy. Ustawodawca nie wprowadza w Kodeksie pracy bezpośredniej regulacji poświęconej tej sytuacji, co na pierwszy rzut oka może być ocenione jako znaczny brak, a nawet jako luka prawna. Jednakże nie budzi wątpliwości, że do zmian treści regulaminu pracy stosuje się te same przepisy, które dotyczą jego wprowadzania. Tym samym w przypadku, gdy u pracodawcy działa zakładowa organizacja związkowa, zmiana regulaminu przez pracodawcę wymaga uzgodnienia ze stroną związkową (a w razie nieuzgodnienia treści regulaminu pracy z zakładową organizacją związkową w ustalonym przez strony terminie zmiany wprowadza samodzielnie pracodawca).

Ważne jest także podkreślenie, że sama zmiana treści regulaminu nie jest jeszcze wystarczająca dla jej skuteczności. Konieczne jest bowiem podanie nowego brzemienia regulaminu załodze w sposób przyjęty u danego pracodawcy. Pracownicy będą związani nowymi postanowieniami po upływie 2 tygodni od ogłoszenia zmian w podanym trybie. Należy zauważyć, że nie ma tu mowy o wymogu indywidualnego informowania o zmianach poszczególnych pracowników. Oznacza to, że np. w przypadku osób nieobecnych w pracy w dniu ogłoszenia zmian (np. ze względu na urlop lub zwolnienie lekarskie) termin 2-tygodniowy również rozpoczyna swój bieg.

Co warto podkreślić, inaczej niż w przypadku zmian w regulaminie wynagradzania niezależnie od tego, czy nowa regulacja jest korzystniejsza dla pracowników niż dotychczasowe brzmienia, czy też nie, nie ma po stronie pracodawcy potrzeby składania pracownikom wypowiedzeń zmieniających, ażeby nowe regulacje zaczęły ich obowiązywać. Innymi słowy, dwa tygodnie po podaniu do wiadomości pracownicy muszą się już stosować do nowych postanowień regulaminu, nawet jeżeli będą one dla nich mniej korzystne niż wcześniejsze.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 9dd587ab70

SPORT

Carlos Tevez DEFINITYWNIE kończy karierę

4 czerwca oficjalny rozbrat z piłkarską karierą ogłosił argentyński napastnik Carlos Tevez. Choć już **od roku nie grał** w żadnym klubie, to właśnie teraz zdecydował się na ten krok. „Straciłem naprawdę wiele czasu, nie będąc z rodziną. Ale teraz mogę powiedzieć, że kończę grać i jestem na emeryturze. To potwierdzone. Otrzymałem wiele propozycji ze Stanów Zjednoczonych czy z samej Argentyny, ale dałem już z siebie wszystko jako zawodnik" – powiedział piłkarz.

Łukasz Bobruk

Carlos Alberto Martinez, bo tak nazywa się naprawdę ten napastnik, urodził się 5 lutego 1984 roku w Ciudadeli, będącej częścią zespołu miejskiego Buenos Aires. Już od początku miał ciężko w życiu. Jego ojciec, w zależności od wersji, nie doczekał narodzin syna bądź też został zastrzelony, gdy Carlos miał 5 lat. Matka natomiast była uzależniona od alkoholu i narkotyków, głównie kokainy. Obecne nazwisko przejął po cioci i wuju, którzy opiekowali się nim i których sam zawsze traktował jak rodziców. Dorastał w ubogiej dzielnicy Fuerte Apache (Silny Apacz), opanowanej przez różne gangi, zajmujące się przemocą, rozbojami, morderstwami i handlem narkotykami. Wspominał, że gdy szedł do szkoły, to zdarzało mu się mijać leżące na ulicy ciała. Gdy miał 10 miesięcy, został przypadkiem oblany wrzątkiem, o czym przypominają blizny, które ma na twarzy. Proponowano Tevezowi, by je usunął, lecz ten się na to nie godził. „Moje blizny to świadectwo mojego wcześniejszego życia" – tłumaczył.

W 2017 ROKU CARLOS TEVEZ ZOSTAŁ NAJLEPIEJ ZARABIAJĄCYM PIŁKARZEM ŚWIATA – ZAINKASOWAŁ 41 MILIONÓW DOLARÓW.

Na szczęście jego życie uratował talent piłkarski. Kopał piłkę na ulicy, grał także w takich klubach jak Estrellas del Uno, Santa Clara, Villa Real i All Boys. Mając lat 13, trafił do jednego z największych klubów Argentyny – Boca Juniors. W 2001 roku został zawodnikiem pierwszego zespołu „Los Xeneizes", a do 2004 roku zdołał z nim wygrać mistrzostwo kraju, Copa Libertadores (południowoamerykański odpowiednik naszej Ligi Mistrzów), w którym był najlepszym piłkarzem rozgrywek, Puchar Interkontynentalny oraz Copa Sudamericana (odpowiednik Ligi Europy). Miał również swój dobry czas w piłce reprezentacyjnej – w 2003 roku z kadrą U-20 został mistrzem Ameryki Południowej, a rok później sięgnął w Atenach po olimpijskie złoto, zostając z 8 trafieniami na koncie królem strzelców rozgrywek. Ponadto w marcu 2004 roku zadebiutował w pierwszej reprezentacji „Albicelestes" w wygranym 1:0 meczu z Ekwadorem. Do kadry wprowadzał go wybitny fachowiec Marcelo Bielsa.

W 2005 roku za 22,6 miliona dolarów Tevez przeszedł do brazylijskiego Corinthians São Paulo, co uczyniło go najdroższym piłkarzem w historii, który został kupiony przez klub z Ameryki Południowej. Suma ta nie była przypadkowa – gracz ten dwukrotnie był wybrany na piłkarza roku w Argentynie, a w 2004 roku został sportowcem roku w tym kraju. W latach 2003-2005 był trzykrotnie z rzędu wybierany na najlepszego zawodnika na swoim kontynencie, a w Corinthians wiodło mu się znakomicie – wywalczył mistrzostwo Brazylii i tytuł najlepszego gracza ligi. W następnym roku już tak dobrze mu nie szło, tym bardziej że zmagał się z kontuzjami, ponadto po-

eprasa.pl 9dd587ab70

Fot. Guilherme Dionizio / Reuters / FORUM

Carlos Tevez podczas Copa Libertadores, mecz grupy C: Santos – Boca Juniors; stadion Vila Belmiro, Santos, Brazylia; 11 maja 2021 r.

bił się z paroma kolegami z drużyny. Już wtedy było widać, jakim krewkim potrafi być zawodnikiem. Przez cały czas pojawiały się oferty z Europy, aż latem 2006 roku z jednej zdecydował się skorzystać.

Razem ze swoim rodakiem Javierem Mascherano przeszedł za niecałe 15 milionów euro do londyńskiego West Ham United. Tam spędził rok, ale spisywał się na tyle dobrze, że został przez ten walczący o utrzymanie w Premier League klub wybrany na najlepszego zawodnika sezonu. Następnie po 29 meczach, 7 golach i 5 asystach dla „Młotów" przeszedł do Manchesteru United. Tam spędził na wypożyczeniu (na transfer definitywny nie zgodziła się agencja Media Sports Investment, która twierdziła, że jest współwłaścicielem Teveza) 2 sezony, które były dość owocne: 2 mistrzostwa Anglii, Tarcza Wspólnoty, Puchar Ligi Angielskiej, a do tego w 2008 roku wygrane w Lidze Mistrzów i klubowych mistrzostwach świata. 4 kolejne sezony spędził po drugiej stronie miasta, konkretnie w Manchesterze City, gdzie również błyszczał – w 2010 roku został najlepszym graczem klubu, rok później wygrał Puchar Anglii i został królem strzelców ligi z 20 golami na koncie (ex aequo z Dimitarem Berbatowem), a w 2012 roku dołożył kolejną Tarczę Wspólnoty i mistrzostwo Anglii.

Ten niewysoki (171 cm) napastnik, którego cechowały umiejętność dryblingu, a także szybkość, wytrwałość, dynamika i wszechstronność, w 2013 roku opuścił Wyspy Brytyjskie i trafił do Włoch. W Juventusie spędził 2 lata, podczas których zdobył 2 mistrzostwa Włoch, a także puchar i superpuchar kraju. Dwukrotnie był uznany za najlepszego zawodnika sezonu w „Starej Damie", a w 2015 roku był najlepszym piłkarzem Serie A. Następnie wrócił do „swojego" Boca Juniors, z którym sięgnął po Puchar Argentyny i dwukrotnie po mistrzostwo kraju. Na początku 2017 roku zasilił chiński Shanghai Shenhua, gdzie zarabiał największą sumę pieniędzy w historii futbolu (41 milionów dolarów rocznie) i z którym udało mu się zdobyć Puchar Chin. Po roku spędzonym w Państwie Środka ponownie stał się graczem Boca, pomagając mu wygrać superpuchar, a także 2 kolejne mistrzostwa Argentyny.

Od wakacji 2021 roku Tevez był bez klubu. Zawiesił swą karierę ze względu na śmierć przybranego ojca Segundo Teveza, który zmagał się z koronawirusem. Uważał go za swego najwierniejszego kibica, a po jego odejściu w lutym 2021 roku coraz bardziej tracił motywację do dalszej gry. I tak oto niemal półtora roku później zdecydował się definitywnie zakończyć piłkarską karierę, która była obfita zarówno na niwie klubowej, jak i reprezentacyjnej. A w tej poza olimpijskim złotem trzykrotnie zdobywał z Argentyną srebrny medal Copa America (2004, 2007 i 2015) oraz doszedł do finału Pucharu Konfederacji 2005. Ponadto dwukrotnie (2006, 2010) uczestniczył w mistrzostwach świata. W latach 2004-2015 zagrał w reprezentacji „Albicelestes" 76 spotkań, w których strzelił 13 bramek.

Można odnieść wrażenie, że wielkie pieniądze nie zniszczyły tego piłkarza. Mało tego, gdy otrzymał sporą ich ilość tytułem transferu do Corinthians, podzielił się nimi z bliskimi. „Kupiłem wtedy 10 domów i wywiozłem wszystkich moich wujków i ciotki z okolicy. Zrobiliśmy grilla i każdemu z nich dałem klucz. Nic wcześniej nie wiedzieli, zaskoczyłem ich wszystkich" – wspominał. Zresztą powtarzał również: „Gdyby nie piłka, skończyłbym jak wiele dzieciaków z mojej okolicy. Byłbym martwy, siedziałbym w więzieniu albo chodziłbym naćpany po ulicach".

Dziękuję, Carlos, za wszystko, co zrobiłeś podczas kariery piłkarskiej!

eprasa.pl 9dd587ab70

WSZYSTKIE rekordy Igi

Gładka wygrana w Paryżu potwierdziła, że Iga Świątek jest w niesamowitej formie i już może być nazywana jedną z największych tenisistek XXI wieku. W polskim tenisie osiągnęła to, co do tej pory nie udało się żadnej zawodniczce przed nią.

Barbara Michałowska

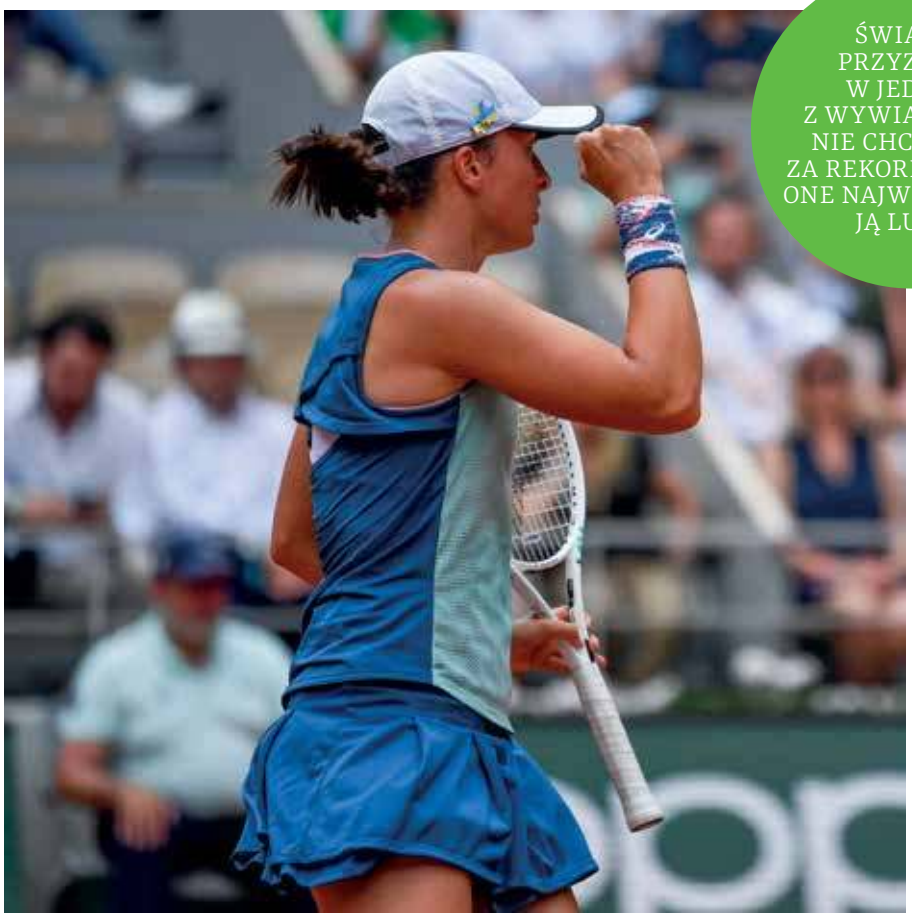

Fot. Richard Callis / Prasa Zuma / FORUM

ŚWIĄTEK PRZYZNAŁA W JEDNYM Z WYWIADÓW, ŻE NIE CHCE GONIĆ ZA REKORDAMI. ALE ONE NAJWIDOCZNIEJ JĄ LUBIĄ.

Po wygranej w Paryżu Iga Świątek zapewniła sobie udział w turnieju WTA Finals. Jej przewaga w rankingu WTA Race jest na tyle duża, że nie ma już możliwości, by wypadła z czołowej ósemki zakwalifikowanych do turnieju tenisistek.

Wygraną we French Open 2022 Polka potwierdziła, że obecnie nie ma sobie równych. Dwa lata wcześniej w Paryżu po zwycięstwie nad Sofią Kenin została pierwszym polskim zwycięzcą turnieju wielkoszlemowego w grze pojedynczej. Z kolei 4 kwietnia 2022 roku jako pierwsza Polka została liderką listy WTA. Teraz dodaje kolejne sukcesy.

Obecnie polska tenisistka ma na swoim koncie 35 meczów bez porażki. Ostatnio Świątek przegrała zimą. 16 lutego podczas turnieju w Dubaju zwyciężyła z nią Jelena Ostapenko. To oznacza, że Iga jest niepokonana już od ponad 100 dni.

– Nie stawiam sobie konkretnego celu jak półfinał czy finał. Mam świadomość, że ta seria niedługo może dobiec końca, więc nie chcę być podłamana, kiedy to się stanie. Myślę, że to zdrowe podejście – powiedziała Iga Świątek w Paryżu, jeszcze przed 35. zwycięstwem. W trakcie całego turnieju French Open 2022 tenisistka straciła tylko jednego seta.

Ostatnio serię 35 zwycięstw zaliczyła w 2000 roku Venus Williams. W XXI wieku najdłuższą serię wygranych meczów zanotowała z kolei Serena Williams. Odniosła 34 zwycięstwa z rzędu.

Rekord największej liczby wygranych meczów z rzędu nadal należy zaś do Martiny Navratilovej. W 1984 roku wygrała 74 spotkania!

W ciągu ostatnich lat jednak aż tak długie serie nie zdarzały się zarówno w kobiecym, jak i w męskim tenisie.

Sama Świątek przyznała w jednym z wywiadów, że nie chce gonić za rekordami. Ale one najwidoczniej ją lubią. W rankingu WTA Iga Świątek po wygranej w Paryżu ma 8631 punktów. Oczywiście nadal jest numerem jeden. Kolejne emocje czekają kibiców Igi Świątek już 13 czerwca. Wówczas tenisistka wystartuje na kortach trawiastych w Berlinie.

„Jedna ważna rzecz, jakiej nauczyłam się przez te dwa lata... to świadomość, że jedyne, co możesz zrobić i co możesz kontrolować, to po prostu – twoja praca. Twój wysiłek, twoje zaangażowanie. Właśnie to próbujemy robić razem z moim teamem każdego dnia, dzień za dniem i krok po kroku. Czasami są to małe kroki, a czasami ogromne jak dziś. I oto jesteśmy w tak cudownym momencie z tak niesamowitym wspólnym osiągnięciem. Czas zatrzymać się na chwilę, cieszyć się tym, wcisnąć pauzę, odpocząć, doceniać każdy drobiazg.

Dziękuję ci, tenisie! Czasami jesteś dla mnie wymagającym wyzwaniem, ale doceniam wszystko, co mi dajesz” – napisała Iga Świątek po sukcesie w Paryżu.

eprasa.pl 9dd587ab70

KRZYŻÓWKA

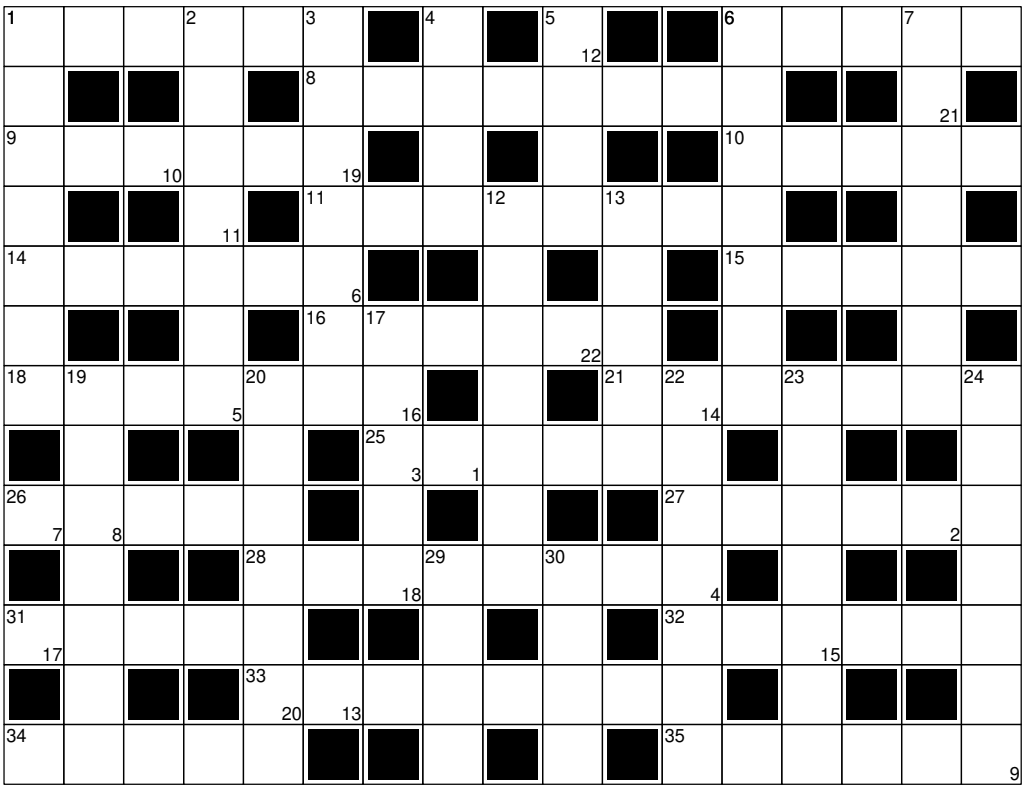

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Poziomo:

1 brzdąc, szkrab **6** obraz w cerkwi **8** epoka starszego trzeciorzędu **9** ... Wallenrod **10** płat mięsa bez skóry i ości **11** lamówka **14** woń znad bagien **15** iluzjonista, sztukmistrz **16** zmywany z paznokci **18** kłopot dla dwojga **21** damski kostium plażowy **25** zespół komórek o podobnej budowie **26** sąsiad Fina **27** wycinek widowni stadionu **28** do spryskiwania trawnika **31** plamki na skórze **32** obrońca mas ludowych **33** popędzanie, naciskanie **34** mydlana kula **35** praca przy krosnach

Pionowo:

1 główka z nasionkami **2** ze stolicą w Kijowie **3** zajęcie ranczera **4** piękna panna **5** polowanie **6** dawna kara utraty czci i dobrego imienia **7** nie każdy mieszka w Berlinie **12** jeden z mięśni, fleksor **13** sądowa decyzja **17** silne napady duszności **19** wzorek ze szkiełek **20** familia **22** przysmak z zająca **23** słownictwo **24** pierwszy okres, początek **29** popis wirtuoza **30** Dymna lub Seniuk

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 9dd587ab70

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 9dd587ab70

WAKACYJNA LOTERIA LOTOS

WYGRYWAJ

paliwo na letnie podróże

nagroda główna

100 000 zł

Kod należy zarejestrować na stronie **www.loteria.lotos.pl**

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Zachowaj kod uprawniający do udziału w loterii. Promocja trwa od 14.06.2022 do 16.08.2022.
Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Wakacyjnej Loterii LOTOS dostępne na www.loteria.lotos.pl. Organizator: Nofsza Sp. z o.o.

LOTOS

eprasa.pl 9dds87ab70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.com.ua

НОВИЙ ДІМ

Як почати життя в Польщі?
Jak zacząć życie w Polsce?

Допомога для родини
Pomoc dla rodziny

Як знайти роботу?
Jak znaleźć pracę?

Права працівників
Prawa pracownika

Порадник для біженців з України

Poradnik dla uchodźców z Ukrainy

WWW.SOLIDARITY.COM.UA

AKCJĘ WSPIERAJĄ

Partner strategiczny

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Partner

LOTOS

Patroni honorowi

Minister Rodziny i Polityki Społecznej PATRONAT HONOROWY

NSZZ Solidarność

eprasa.pl 9dd587ab70